

TREŚĆ N-ru 14 „KRAJU“

z d. 4 (16) kwietnia 1897 r.:

Artykuł wstępny: Antagonizmy i solidarność.

Artykuły bieżące: Historia — mistrzynią życia. O elementy siusznosci.

Dział polityczno-społeczny: Sprawy bieżące. Echo zachodu. Ziemia słowiańska. Prasa polska. Polityka. Wiad. polityczne. Kron. powszechna. Dział urzędowy. Wiad. dworskie. Uwagi (redakcyjne o sprawach bież.). Informacje „Kraju“. Przegląd pism ruskich. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Więści z prowincji. Korespondencja redakcji. Nadesłane. Rozmaitości. Kurjer kościelny. Kurjer prawny. Karjer szkolny. Doniesienia. Ekonomista. Przegląd ekonomiczny. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z ryneków towarowych. Ogłoszenia.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Z nad morza (wiersz), p. Marye Konopnicką. Żołnierz z pod Waterloo, p. K. Łaskowskiego. Opery swojskie, p. K. R. Fala Morgana — w zmierzchu, niedrukowany wiersz Bohdana Żeleńskiego. Aleksander Despota-Zenowicz, przez S. P. Nad morzem (z notatek turysty), przez Ostoję. „Nowej kobiecie“, p. Wiersbię. Krytyk: angielska „Sienkiewicz“, p. Zygmunta. Apollon Majkow. Zdatka i zblizka. Ilustracje: Prabalca (1795), obraz Galena Linden. Mapa drogi do biegunc. Portrety: Aleksander Despota-Zenowicz. Apollon Majkow. Fridtjof Nansen ze swą 4-letnią córeczką Liv. Marja Szeliga. Palkownik Wassos. Mukhtar-Parsha.

Dział informacyjny-illustracyjny: Gazetka kalgarska. Nekrologi i portrety osób zmarłych. Publikacje księgarskie i wydawnicze.

ANTAGONIZMY I SOLIDARNOŚĆ.

W jednej z mów swoich, wypowiedzianej pod koniec ubiegłej sesji parlamentu austriackiego, tłumaczył p. Stanisław Szczepanowski niemcom, w czem tkwi powód tego niezwykłego wpływu, jaki politycy galicyjscy wywierają na bieg spraw politycznych w Austrii. W głosie mówcy brzmiało uczucie zadowolonej dumy, brzmiała świadomość siły, którą jego stronnictwo rozporządza i która poprze go na każde zawołanie. Mówił, jak człowiek, mogący powołać się na fakty i wiedzący, że słuchacze fakty te znają i oceniają należycie.

Jako źródło ostateczne politycznego powodzenia, którem się chlubi sejm galicyjski i Koło polskie w Wiedniu, wskazuje p. Szczepanowski wiekową tradycję parlamentaryzmu, przechodzącą spadkiem z pokolenia na pokolenie. Ta niewidzialna siła sprawia, że politycy, zgromadzeni w Kole polskim, umieją lepiej od innych korzystać z sytuacji i zręcznie omijać trudności. Ona to skupia jednostki i wytwarza z nich tę jednolitą i solidarną organizację, której Niemcy austriaccy u siebie stworzyć nie zdołali. Między postępocami i zachowawcami niemieckimi, między centralistami i federalistami istnieje przepaść bezdenna. Polacy galicyjscy umieją w razach naglej potrzeby wytwarzać w sejmie większość, na którą się różne żywioły składają i która formuluje

postanowienia, aprobowane przez ogół. Na stanowisku zaś najbardziej wysuniętem, na ławach poselskich w Wiedniu, większość taka rządzi i rozstrzyga bez przerwy, a wszelkie bunty przeciw jej woli nie zdołały jej dotychczas podkopać.

Szukając analogji, znajduje ją p. Szczepanowski aż w Anglii. Tam również, ile razy dobro ogólne wymaga stanowczego załatwienia jakiejś sprawy, uchwalenia reformy lub odparcia zamachu na ustrój państwa, kojarzą się pierwiastki różnorodne, by dokonać wspólnego dzieła. Ta sztuka tworzenia większości, to, według p. Szczepanowskiego, główna tajemnica powodzenia na arenie politycznej.

«Czyście kiedy panowie widzieli — mówi on — żeby jakaś mowa przekonała w tej izbie przeciwników politycznych? Sądzę, że nie. U nas, w sejmie galicyjskim, należy to do zjawisk codziennych. Rozprawa o ważnym zagadnieniu politycznym przekonywa tam i zjednywa przeciwników. Ostatecznie zrodzi się zawsze większość, złożona z ludzi o rozmaitych zasadach, i przeprowadzi pożądaną reformę. Zjawisko to zasługuje na uwagę, a przyczyny jego w tem szukać należy, że i my, podobnie, jak Anglicy, jesteśmy narodem, posiadającym starodawną tradycję parlamentarną. Zdolność wytwarzania większości jest naszym udziałem».

Czy w słowach tych niema przesady? Nie mówimy tu o hipotezie dziedziczności, którą równie trudno udowodnić, jak zbijać, ale czy stan obecny odpowiada temu opisowi? Po chwili namysłu przyznać musimy, że obraz jest wierny. Porównajmy politykę Polaków galicyjskich z polityką Niemców, a zobaczymy, że p. Szczepanowski powiedział prawdę.

Niemcy, którzy w Austrii stanowią plemię najliczniejsze, najoświecześniejsze, najbogatsze, a którzy w dodatku umieli przed laty dać państwu ustawę wyborczą, ułożoną umyślnie dla zapewnienia im przewagi, tracą jedną pozycję po drugiej i nie marzą już nawet o takim zespoleniu sił, któreby im umożliwiło skuteczną obronę. Polakom można zarzucać wiele innych błędów i wad. Można ich karcić za to, że nie umieli pokierować należycie ludem wiejskim

i podnieść go ekonomicznie, za to, że nie stworzyli w kraju przemysłu fabrycznego i nie wychowali dotychczas silnej i zamożnej warstwy mieszczańskiej, ale każdy przyznać im musi, że politycznie umieją się organizować, i że na widowni wiedeńskiej walczą z powodzeniem. Ci sami galicjanie, którzy mieszkają w miastach, nie posiadających zdrowej wody do picia, którzy patrzą codziennie na dymne chaty włościan i ubierają się od stóp do głów w wyroby, sprządzane z po za granic kraju, poznali wszystkie arkany polityczne i narzucają niekiedy swą wolę ludom, stojącym bezporównania wyżej na szczeblach cywilizacji. Sztukę wytwarzania większości przyswoili sobie wybornie. Gdyby Niemcy austriaccy posiadali tę umiejętność w równym stopniu, gdyby potrzebę solidarnego działania uczuwali tak samo, hr. Badeni nie byłby dziś zapewne tak popularnym mężem stanu, a rozporządzenie o języku czeskim nie niepokoiłoby umysłów.

Nie omylił się p. Szczepanowski, twierdząc, że pamięć przeszłości jest dla dzisiejszego pokolenia wskazówką, jak ze swobód konstytucyjnych korzystać należy. Kto słyszał od dziecka, do czego doprowadziło *liberum veto*, ten hamuje zapędy własnej fantazji i korzy się przed wolą większości. Ten jeden czynnik nie wystarczyłby atoli do osiągnięcia rezultatów, jakimi się chlubi polityka galicyjska w Wiedniu. Nim do tego doszło, musiały pierwej rozwinąć się zalety, których nie znały wieki dawne. Potrzeba na to było przede wszystkim tej pracowitości, bez której żaden polityk nie dobieje się posady ministra i żaden minister nie utrzyma się na niej; potrzeba było przejęcia się sprawą publiczną i oddania się na jej usługi, potrzeba było wyrobienia w sobie odwagi cywilnej, a wreszcie potrzeba było także doświadczenia, którego się tylko w ciągu lat nabiera.

Nie wytworzy się nigdy trwała i silna większość w społeczeństwie, w którym jednostkom brak odwagi. Tylko tam, gdzie są ludzie, którzy nie boją się powiedzieć rodakom, co w danych warunkach jest możebne, a co nie, tylko tam, gdzie jednostki wybitne nie wahają się nazwać utopji utopją, a przesądu przesądem,

tylko tam powstawać mogą programy tak żywotne i zdrowe, iż około nich skupi się większość myślących jednostek. W wyjątkowych tylko wypadkach programy takie przemawiają odrazu do przekonania ogółu. Zazwyczaj nie tak bywa. Hasło, które z czasem zdobędzie sobie więźność, razi w pierwszej chwili trzeźwością. Inaczej też być nie może. Program polityczny, sporządzony tak, iż wszystkim odrazu przypada do gustu, musi mieć tyle sztucznej przyprawy, taką przymieszkę upajających narkotyków i tyle słodczy, łechcącej podniebienia, iż ani organizm wzmocnić, ani mu za pokarm powszedni służyć nie może. Gdyby zapalał fantazję i chwytął za serca, nie wytrzymałby potem twardej próby, zużyłby się i starł zawczasie.

Nie wystarcza tu ta odwaga, z jaką w chwili zapalu rzucamy ogółowi w oczy to, co nam opanowało duszę. Ci, co chcą doczekać się chwili, w której słuszność będzie im przyznana, muszą zdobyć się na odwagę inną, muszą nauczyć się czekać cierpliwie, muszą uzbroić się w obojętność na zaczepki, których nie przewidywali, i na takie, których zjadliwość dopiero wtenczas oceniać umiemy, gdy sami jesteśmy ich celem.

Nie dość przetrzymać chwilową burzę. Kto ma prawdziwą odwagę cywilną, ten nie zachwieje się nawet wówczas, gdy go mroźny powiew niepopularności zaskoczy zniecka i przejmie do kości. Kto się nie boi, ten zniesie i zarzuty tych, którzy w każdym jego kroku z zasady upatrywać będą przestępstwo stokroć bolesniejsze, i pobłażliwe spojrzenia takich, którzy, nie występując jawnie z zarzutem, chwiejają się wiecznie w swym sądzie.

Żołnierz, który nie stał nigdy w ogniu nieprzyjacielskim, nie daje rękoma, czy nie pochyli głowy, usłyszawszy świst kuli armatniej w powietrzu. Swej własnej odwagi cywilnej ten tylko może być pewny, kto miał sposobność dowieść jej w życiu. Nikt, rozpoczynając zawód publiczny, nie wie, ile jej będzie potrzebował. Młodzieniec wyobraża sobie, że przemówiwszy kiedyś do rodaków, zyska poklask ogólny, że poruszy wszystkie umysły i serca pozyska. Na myśl mu nie przyjdzie, że zaraz na wstępie wybierać będzie musiał między własnymi przekonaniem a łaskami ogółu. Dopiero ten, kto się oparł pokusie, może ufać własnym siłom. Tacy tylko zdolają wzbudzić przekonanie, że kie-

runku, w którym postępują, za lada powiewem nie zmieniają.

Odwaga taka jest cnotą ludzką, ale i ona nie wystarcza. Bywają wypadki, w których zdobyć się trzeba na coś więcej, na odwagę wobec swych własnych stronników. Brzmi to na pozór dziwnie, a jednak trudno by znaleźć przywódcę stronnictwa, któremu by los oszczędził tej próby.

Polityka nie jest nauką oderwaną. Najwspanialsza teoria, najlepiej obmyślana doktryna staje się mrzonką, jeżeli brak jej warunków do przyobleczenia się w ciało. Kto chce, by jego dzieła nie poszły wraz z nim do grobu, musi nieustannie przystosowywać swe ideały do wymagań realnego życia. Wążka jest tylko droga między bezpłodnym doktrynerstwem a utylizyzmem, goniącym za bezpośrednią korzyścią, ale prawdziwy mąż stanu z drogi tej nie zboczy. Nie odrywa on oka od ostatecznego celu, który mu przyświeca zdaleka, ale nieustannie zdaje sobie sprawę z tego, jaką cząstkę swego programu może w danej chwili urzeczywistnić, a jakich postulatów wyrzec się musi na długo.

Umiejętność zrzekania się tego, czemu rzeczywistość nieprzezwyrodną kładzie zapórę, to niezbędny warunek przy formowaniu większości. Większość powstaje tam tylko, gdzie pojedyncze grupy społeczeństwa zdolne są do zawierania kompromisów między sobą. Niema narodu, niema kraju, w którymby się taka większość wytworzyć dała bez ustępstw wzajemnych. By jednak doprowadzić do tego, należy przede wszystkim odważyć się na powiedzenie swym najlepszym i najwierniejszym przyjaciółom, że dla przeprowadzenia idei przewodniej, trzeba ustąpić w szczegółach.

Rzućmy okiem na dzieje współczesne, a zobaczymy szereg ludzi, którzy przeszli przez to wszystko. Osamotnieni i nielubiani, wśród dni posępnych i bezsennych nocy musieli tłumić w sobie to, co na arenie politycznej przeszkadzałoby zwycięztwu dobrej sprawy. Po tej walce z własnym sumieniem następowały zapasy z opinią publiczną, kapryśną, podejrzliwą i okrutną. A gdy nareszcie dla nowych poglądów zdobyto prawa obywatelskie, gdy stałość, odwaga i zapał wywarły wpływ magnetyczny na szersze koła, zaczęła się praca nowa. Trzeba było towarzyszącej bronii, rozgrzanym walką otwartą i rozdrażnionym podjazdami utarczkami, dowodzić, że bez pomocy innych nigdy celu nie

dopną, że poświęciwszy już tyle dla dobra publicznego, powinni zdobyć się jeszcze na najwyższą cnotę obywatelską, na pobłażliwość dla współbraci, i szukać porozumienia z tymi, bez których będą tylko odłamem, nie mogącym reprezentować całości.

To ostatnie zadanie nie jest łatwiejsze od poprzednich. Wymaga ono równej siły woli, a większego panowania nad miłością własną. By temu podołać, trzeba powiedzieć sobie w samych początkach zawodu, że kto chce żyć życiem politycznym, ten nie zazna spokoju i wytchnienia. Życie to będzie naprzemiennie podniecało go, upajało, rozstrajało i męczyło. Zniechęci się sto razy i sto razy zapali się nanowo. Porzuciłby może tę atmosferę na zawsze, gdyby nie znajdował w niej narkotyku, bez którego żyć mu już trudno, bo kto raz zaczął pić z tego kielicha, ten będzie pił do śmierci.

Odwaga i cierpliwość, wiedza i zdolność wrodzona ułatwiają to skupianie sił, które zapewnia wygraną, ale wszystkie te przymioty wtenczas dopiero wywierają swój wpływ dobroczynny, gdy je wspiera czynnik, bez którego każda praca staje się podwójnie trudną. Czynnikiem tym jest doświadczenie. Społeczeństwo potrzebuje szkoły, podobnie jak jednostka. Jak dziecko dopiero przez doświadczenie nabiera zmysłu mięśniowego, uczy się rozróżniać trudne przedsięwzięcia od łatwych i wprawia się w używanie sił, tak samo i pokolenia całe wtenczas dopiero dowiadują się, jakimi właściwie rozporządzają zasobami, gdy się przed nimi otwiera pole do działania.

I wtenczas to pokazuje się, że ci, co w teorii widzieli dziesiątki dróg przed sobą, w praktyce widzą tylko jedną. Nim nadeszła pora pracy, spierano się zawzięcie o styl przyszłego gmachu. Nie oszczędzono sobie zarzutów, szyderstw i obelg. Gdy nareszcie zabrano się do roboty, ujrano ze zdumieniem, że materjału starczy za ledwie na skromną chałupę wieśniacza i że nie było się co spierać o rozmiary i ozdoby pałacu.

Rzeczywistość otwiera co krok społeczeństwu oczy na to, czego nie widziało, grzęznąc w rozumowaniach teoretycznych. Jakże łatwo jest wyliczać w teorii zalety, które posiadać powinien człowiek, mogący się ubiegać o wybitne stanowisko w kraju! Gdy nadejdzie pora obsadzenia takiej posady, ci sami, którzy zaklinali się, że nie oddadzą jej nigdy kandydatowi, nie posiadającemu

wszystkich wymarzonych zalet, przekonywają się, że przy ogólnym braku ludzi niema prawie wyboru. I oto przywódcy stronnictw, chętnie, czy niechętnie, zgadzają się na jedyne-go, któremu w danej chwili można ważny urząd powierzyć. Żelazna konieczność zmusza do zawarcia kompromisu, a gdy kluby i zgromadzenia protestują, ci, którzy idą na czele stronnictw, muszą powagą swego imienia bronić tego, co było nieuniknionem.

Niema lepszej propedeutyki politycznej, jak poznawanie warunków, wśród których myśl zasadnicza ma się wcielać. Niewielu znajdzie się dziś ludzi, którzyby uważali politykę za rozwijanie jakiejś ogólnej zasady, mieszczącej w sobie cały zasób prawideł, dających się zastosować w każdym wypadku. Dziś umysły polityczne innej trzymają się metody. Polityk bada przedewszystkiem życie społeczeństwa, wyszukuje najżywotniejsze i najpilniejsze potrzeby swego narodu, a poznawszy je, szuka sposobu zadośćuczynienia tym potrzebom. Odróżnianie żądań, które spełnione być mogą, od takich, których zaspokojenie nie leży w mocy ludzkiej, oto pierwsza próba prawdziwych zdolności politycznych. Druga następuje przy szukaniu dróg, na których najmniejsze spotykamy przeszkody, najmniej zużywamy sił i czasu. Kto odrazu uchwycił cel, pokoleniu jego dostępny, i obrał najprostszą drogę, do celu tego wiodącą, ten łączy w sobie znamiona prawdziwego meża stanu.

Sztuki tej uczymy się nie wśród rozpraw teoretycznych, lecz wśród mozolnych doświadczeń i zawodów. Społeczeństwa, których rozum polityczny przyświeca innym ludom, jako wzór do naśladowania, zaprawiały swe siły w załatwianiu realnych interesów. Zaspakajanie potrzeb gminy lub powiatu było tam szkołą dla tych, którzy potem mieli rozstrzygać o sprawach odgrywających się na wielkiej arenie międzynarodowej. W zakrytych parafjalnej, w której radzono o potrzebach kościoła, rozwinął się i rozrósł bujny krzew samorządu angielskiego, przedmiot za-zdrości i podziwu dla tylu narodów. Tam wytwarzała się ta umiejętność rządzenia, która potem dokonała cudów w rozległych krajach zamorskich; tam doskonaliła się zdolność grupowania i jednoczenia sił, która potem jaśniała w parlamencie.

Nauka ta nie zawsze bywa łatwa i przyjemna. Kto przywykł bujać swobodnie w sferze dowolnych przy-

puszczeń, temu ciasno i duszno będzie w atmosferze, w której niema miejsca dla śmiałych hipotez i w której wszystkie wadliwości fantastycznych marzeń odrazu w jaskrawem występują świetle. Szkoły i drogi, szpital i ochrona, kredyt na kupno machin rolniczych i fundusze na osuszenie pastwiska, oto prawdziwe kamienie probiercze, na których tępi się frazeologja i marzycielstwo, a nie wyszczerbi się tylko zdrowy rozum i prawdziwa umiejętność pokonywania trudności. Tam, przy naradach nad niedostatkami, które usuwać trzeba, nad wydatkami i sposobami ich pokrycia, uczy się początkujący polityk, że zawód jego jest pracowity i pełen znoju, tam dowiadyje się dopiero, jak naiwne były jego pomysły, dopóki ich miarą nieprzewycięzonych przeszkód nie mierzył.

Łatwo jest rozprawiać o niespożytych siłach narodu, łatwo deklamować o zapale, z jakim gotów rzucić się do szerzenia oświaty i o pochopności do ofiar pieniężnych na cel tak wzniosły, ale o ileż trudniej znaleźć na zawołanie dziesięć tysięcy nauczycieli ludowych. Gdy społeczeństwo raz się zacznie zastanawiać nad taką kwestją konkretną, niejedno złudzenie rozprysnie się w mgnieniu oka. Nieprzewidywane trudności piętrzą się przed nim, szumny frazes zamiera na ustach, a myśl z trwogą przebiega lat dziesiątki, potrzebne do ukończenia wielkiego dzieła i oswaja się powoli ze smutnym faktem, iż w żadnym kraju na kuli ziemskiej pokolenie, które nad organizacją szkolnictwa pracować zaczęło, nie doczekało się końca tej pracy.

Na niwie polityki praktycznej pozbywają się narody dziecięcej zarozumiałości i pychy. Przekonywają się, że źródło cierności obywatelskiej przestaje bić ochoczo wobec wydatków, zwiększających się o dziesiątki milionów. Mieszkańcy miast, które uważały się za ogniska oświaty i życia umysłowego, słuchają z trwogą, że zanim w nowych szkołach pierwsza zacznie się lekcja, trzeba zaciągnąć pożyczkę na budowę budynków szkolnych. Jeżeli zaś wskutek zbiegu okoliczności nie myślano o budowlach tych przedtem, przybywa wydatek nowy, wydatek na kupno placów pod przyszłe gmachy, a ci, co świat reformować chcieli, czują się maluczkimi, gdy idzie o zaczęcie pracy.

Po cóż mnożyć przykłady. Rozczarowań podobnych dostarcza życie

społeczeństwu na każdym kroku, a w każdym rozczarowaniu mieści się nauka. Ogół spostrzega, że tam, gdzie na zawołanie znaleźć się miały tysiące bohaterów, w rzeczywistości trudno wyszukać człowieka, któryby mógł napisać referat o stanie dróg i mostów. W takich to właśnie chwilach ów kompromis polityczny narzuca się ludziom sprzecznych przekonań, z całą siłą nieuniknionej fatalności. Dopóki kłócono się o najsubtelniejsze zagadnienia psychologii politycznej, dopóki zagłębiano się w dociekaniach filozoficznych i odgadywano przyszłe losy krajów i narodów, dopóty zdania rozchodziły się w kierunkach rozbieżnych i odbiegały od siebie coraz dalej. Kiedy zrozumiano konieczność postawienia mostu lub szkoły, zaciągnięcia pożyczki, lub nałożenia podatku, przekonano się zarazem, że porozumienie się jest niezbędne — i oto narodziła się większość, gotowa wejść na drogę, nie idealną i różami uslaną, ale jedynie możebną, i gotowa zarazem wziąć za to na siebie odpowiedzialność przed narodem.

Ci, których p. Szczepanowski za wzór innym stawiał, nie przebyli jeszcze tej całej drogi. Jeżeli od Niemców austriackich nie potrzebują uczyć się solidarności i pobłażliwości wzajemnej, to nie brak za to społeczeństw, którym przez długi jeszcze czas nie będą mogli dorównać. Obok tamtych są atoli w Europie inne, które daleko pozostały w tyle. Sztuka formowania większości jest im dotychczas nieznana. Przeciwności występują tam szorstko przeciw sobie. Niedowierzenie każdemu, kto ma zdanie odmienne, uważane jest za cnotę obywatelską.

Dopóki rozdwojenie wynika z tak głębokich przeciwieństw, iż nie ich złagodzić, ani wyrównać nie zdoła, dopóty wszelkie kuszenie się o zatarcie różnic politycznych jest tylko bezowocnem, bolesnem miotaniem się i rozbijaniem głowy o ścianę. W chwilach takich trzeba poddać się konieczności i powiedzieć sobie, że nie narodziło się jeszcze pokolenie, umiające do wspólnego celu wspólnymi dążyć drogami. Ale bywają także chwile inne, chwile, w których widzimy, że olbrzymia większość społeczeństwa ma przed sobą cel jeden, że pragnie dla kraju tych samych zmian na lepsze, że widzi jedną tylko drogę, wiodącą z niedoli do pomysłności, i że różnice w poglądach wynikają nie z jakichś zasadniczych sprzeczności, lecz jedynie z tych naturalnych różnic temperamentu, wie-

ku, metody rozumowania i rodzaju wykształcenia, które w prawidłowych warunkach nie powinny doprowadzić do walki na śmierć i życie. Jeżeli mimo to dostrzegamy wówczas wybuchy nienawiści stronnicej, grożące rozbić na obozy, nienawiścią palające, trudno nam uzbroid się w rezygnację, trudno pogodzić się z faktem, strasznym w swych skutkach, a jednak wpływającym raczej z chorobliwego nastroju nerwów, niż z przyczyn, tkwiących w naturze rzeczy i zrosniętych z organizmem społecznym.

W takich to chwilach pojmujemy, czem jest dla narodów umiejętność formowania tej większości, która, choć niewidzialna i sama siebie nieświadoma, istnieje już w zarodku, a która, w razie niezorganizowania się, może zaniknąć na długi przeciąg czasu, wskutek przekomarzań i szykan wzajemnych. W takich chwilach uczymy się cenić dobrodziejstwo wspólnej pracy realnej, odrywającej umysł od dysput metafizycznych, a zniewalającej je do szukania pomocy nawet i tych współobywateli, z którymi na terenie abstrakcyjnej psychologii politycznej porozumienie byłoby niemożliwe. Bo jeżeli ścieranie się z twardymi warunkami życia jest najlepszym lekarstwem na straszną chorobę doktrynerskiego marzycielstwa, to w równej mierze jest prawdą, iż nic tak, jak wspólna praca, nie uczy ludzi cenić się wzajemnie, słuchać spokojnie odmiennych zdań i spożytkowywać przy wspólnym warsztacie każdą siłę, jaką w kraju można wyszukać.

Zapaleńsi, zamiast psuć robotę rozważniejszych, dodają im energii i popychają naprzód robotę, która bez ich udziału ospałym posuwałaby się krokiem. Rozważni i spokojni, zamiast złorzeczyć gorącym, cieszą się, że zapal ich dał się zużytkować dla powszechnego dobra. Gdy społeczeństwo znajdzie możność takiego zespalania się, gdy dany mu jest teren, na którym taki wspólny warsztat postawić można, polemiki teoretyczne, toczone się równocześnie w dziennikach i na zebraniach publicznych, tracą swą siłę rozkładową i zabójczą. W praktycznej stronie życia publicznego tkwi antidotum uzdrawiające. Gdy zaś sama logika faktów domaga się od społeczeństwa wielkim głosem jakiegoś objawu woli, ludzie, których przekonało długoletnie współnictwo pracy, że liczyć na siebie mogą, zdobywają się na tę jedną chwilę solidarności i oto wobec narodu staje więk-

szość, dająca mu nową ideę, nowe prawo, lub narzucająca mu nową ofiarę.

Wykształcenie, pracowitość, odwaga i doświadczenie ratują naród od rozprysnięcia na atomy. Żadnej z tych cnót nie nabywa się łatwo. Gdzie one zamieszkać mają, wypełnić pierwej trzeba wiele egoizmu, wiele ospałości, wiele nikczemnego tchórzostwa, płaszcącego się przed kaprysami opinii. Długiej wymaga to pracy nietylko nad społeczeństwem, ale przede wszystkim nad sobą samym. Niejednemu zabraknie sił wśród przeciwności i zawodów. Ci tylko zdołają wytrwać, którym każda zdobycz dla kraju będzie dostateczną nagrodą za wszystko, co na ołtarzu dobra publicznego złożyli. Nie uronić nic ze swej politycznej wiary, a być każdej chwili gotowym do podania ręki rodakowi, gdy tylko przy jego pomocy można część mienia narodowego wydobyć z toni, to szczyt rozumu i cnoty obywatelskiej. By się nań dostać, trzeba mieć prawo powiedzieć o sobie to, co rzekł niegdyś Deak, gdy w ogniu rozprawy sejmowej z siłą, w czystym sumieniu czerpaną, zawołał, że ma odwagę bardziej miłować swój kraj, niż nienawidzić swych przeciwników.

Tadeusz Smarzewski.

HISTORIA—MISTRZYNIĄ ŻYCIA.

P. Walery Przyborowski rozpoczął w «Gaz. Warszawskiej» (Nr. 80) druk obszerniejszej pracy: «Historja sześciu miesięcy». Są to dzieje wypadków drugiej połowy 1862 roku, a więc od przyjazdu do Warszawy Wielkiego Księcia Konstantego aż do wybuchu powstania w styczniu 1863 roku. Pałacy wykład tych zdarzeń poprzedził autor przedmową, godną poznania i zapamiętania:

«Podjęmając tę pracę, kierowaliśmy się względami bardzo poważnej i bardzo głębokiej natury. W społeczeństwie, którego najmłodsze pokolenia nie wiedzą, co się wczoraj działo, co robili ich ojcowie i jakie błędy popełniali, taka praca, jak niniejsza, nietylko jest potrzebna, ale konieczną nawet i jej napisanie jest obowiązkiem obywatelskim. Przychodzą bowiem niekiedy takie czasy, że historia staje się prawdziwą mistrzynią narodów, wzorem postępowania, nauką niezbędną życia społecznego. Może się mylimy, ale sądzimy, że czas taki u nas nadszedł, czas, w którym potrzeba wiedzieć dokładnie, co wczoraj robiono, by dziś uniknąć tych samych błędów, jakie wtedy popełniono, jak zachować się w teraźniejszości należy. Przed młodą generacją czytelników, bo autorowi szło głównie o młodzież, roztoczy się obraz niewątpliwie smutny, ale pełen głębokiej, ciężkiej, ponurej, jednocześnie wszakże zbawiennej nauki. Czytelnik zobaczy, jak naród, mając w ręku wszystko niemal, co mógł mieć w da-

nych warunkach, dla pomyślnego rozwoju sił swych rodzinnych, w pościgu za idealami, wykarmionem długim szeregiem nieszczęść, w pogoni za aspiracjami bardzo zapewne podniosłej natury, ale nie liczącymi się z praktyczną możliwością danej chwili—utracił wiele i nawet zachwiał podstawami swego bytu.

«Historja ta pokazuje, jak garsc ludzi, nie upoważnionych do akcji politycznej ani wiekiem, ani doświadczeniem, ani nauką lub stanowiskiem społecznym, zuchwale i lekkomyślnie wzięła się do kierowania naszą krajową i wśród dziejowych fal burzliwych rozbiła ją na drzazgi, na szczątki niemal. Historja ta pokazuje, jak ludzie dojrzałi, ojcowie narodu, w niepojętem niedołęztwie pozwolili sobie wyrwać z rąk wszystkie wodze, cały ster tej nawy i w niemem osłupieniu patrzyli na ginący statek. I statek ten pogrążył się w otchłań nieszczęść tak wielkich, jakich przykłady rzadko w historii można napotkać.

«Wielka zatem nauka z tych ponurych dziejów spłynąć na nas może. Pokażą nam one, że zasada *liberum conspiro*, przez pięćdziesiąt przeszło lat stosowana u nas do żywego organizmu społecznego, doprowadza do nieszczęść i do klęsk, których skutki straszliwe dziś na sobie odczuwamy. Nauczy nas ona, że nikt nie ma prawa samowolnie rozrządzać w tajemnicy losami narodu, że polityka społeczna jest umiejętnością, którą prowadzić należy przy jasnym dniu, na widoku wszystkich; że jak w życiu pojedynczego człowieka, tak i całych narodów wielkie przeskokki, nagłe błyski szczęścia są rzadkością, że owoc zdobywa się długim trudem, mozolnym dorobkiem z dnia na dzień».

P. Przyborowski jest pomiędzy nami najgruntowniejszym znawcą wypadków, poprzedzających 1863 r. On jeden bodaj między nami sąd swój opiera nie na politycznym kierunku własnej myśli, nie na obiektywnych wspomnieniach własnych i cudzych, lecz na dokumentach i ich historycznym otaksowaniu. To też ci nawet, którzy słowom jego i dowodom nie wierzą, którzy inaczej pojną naukę przeszłości i z wnioskami autora się nie zgodzą, nawet ci mają obowiązek sumienia poważnie rzecz przestudjować. To są dla nas zagadki niemal życia i śmierci. Dziwić się, a tem bardziej gorszyć nie należy, jeśli czasem słowo autora przykro zazgrzyta lub nawet ukłuje boleśnie. Taka natura przedmiotu i taki stan umysłów naszych. Żle byłoby, gdybyśmy już dzisiaj o tych czasach mogli rozprawiać obojętnie, lub gdybyśmy, dla oszczędzenia sobie bólu, wymijali punkty drażliwe.

Przypuszczamy nawet, że jakieś syknięcie wywołać musiały dalsze wiersze z przedmowy p. Przyborowskiego:

«Dlatego też praca ta jak najbardziej stanowczo potępia tych, którzy w tajnych cieniach życia społecznego wylegli, porwali się do kierowania losami kraju; potępia także tych, którzy widzieli nieszczęście, a zapobiedz mu nie umieli; surowo wreszcie sądzi i tamtych także, którzy starali się zapobiedz nieszczęściu, ale używali do tego środków jak najgorszych i nie prowadzących do celu. Wszyscy oni staną przed charakterze obwinionych przed trybunałem dziejowym i wysłuchają wyroku, który oby był nauką dla dzisiejszych pokoleń».

Wolelibyśmy — wyznamy otwarcie — aby praca historyczna nie «po-

«pięta», nie ciągnęła «przed trybunał», lecz świadczyła prawdzie. I skutek wtedy byłby z pewnością większy. Nie możemy jednak brać za złe autorowi zbytnej krewkości, gdy mu chodzi o przyszłość kraju i naukę dzisiejszych pokoleń.

W.

O ELEMENTY SŁUSZNOŚCI.

Wybory w Galicji dały powód kilku organom prasy rosyjskiej do energicznych oskarżeń. Powtarzano niejednokrotnie i z dużym naciskiem wyrażenia: «gwałt», «tyranja», «jarzmo» i t. d., a każdym razem z dodaniem przymiotnika: polski, polska, polskie. Wyprowadzono wnioski, sięgające daleko po za granice Galicji i pociągnięto niejako do odpowiedzialności cały żywioł lechicki, w jakiegokolwiek części globu się znajduje.

«Warszawskij Dniownik» (Nr. 63) powiada: «kielich cierpliwości ludu ruskiego w tym kraju został już przepełniony»; wskutek nowych wyborów, «parlament obali ministerstwo Badeniego i skończy się panowanie polaków, którzy w Austrii pogardzają wszystkim, co nie polskie i nie żydowskie» (?). Nieszczęsny los haliczan», pozostających pod jarzmem polaków, znajdzie — według «Dniownika» — zupełną sympatję w parlamencie i jakkolwiek bardzo nieliczni będą przedstawiciele narodu ruskiego, którym uda się dostać do rady państwa przez czyściec administracji polskiej i policji, jednak głos ich zabrzmi proroczem *Mane, Tekel, Fares* dla gabinetu Badeniego (nb. z 9 rusinów, 6 popiera solidarnie z Kołem polskiem gabinet Badeniego. *Przyp. red.*) i przypomni mu, t. j. ministerstwu, że na niem powinny odbić się wszystkie uciski i cierpienia, które cierpią haliczanie ruscy».

W lwowskiej korespondencji «Rusi» (Nr. 49) czytamy: «Z zadowoleniem przekonałem się, że bez względu na wszelkiego rodzaju przesładowania, wśród włościan okazało się niemało żywiołów *nielojalnych* (*sic!*) i w samem tylko miasteczku Mościskach aresztowano przeszło 150 wyborców. W innych miejscowościach były także liczne aresztowania. W Przemyślu, między innymi, aresztowano posła do sejmu galicyjskiego, Nowakowskiego. Dotąd w samej Galicji wschodniej aresztowano przeszło 1,000 włościan, a zabito kilkudziesięciu (?). Wszystko zaś to jest dziełem rąk *tych samych* (*sic!*) polaków, którzy od pewnego czasu *osmielają się* nudzić nas (?) jakimś pojednaniem¹⁾. Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie karczmę babińskie!

¹⁾ Stwierdzić musimy fakt obecnie ujawniony, że ustęp powyższy dopisany został samowolnie przez jednego z członków redakcji «Rusi» bez wiedzy korespondenta, p. Wodowozowa, który przeciw tej «ojcow-

Korespondent «Now. Wr.» zahaża ten sam temat z takiej strony: «Tutejsze (warszawskie) gazety polskie nie nazywają inaczej obecnego postępowania Prus względem polaków, jak niemoralnem i nieludzkiem. Lecz epitety te nie są bynajmniej stosowane przez prasę tutejszą do działań władz polskich w Galicji ruskiej, które tam zaprowadziły terrorizm krwawy i postępują w stosunku do haliczan ruskich gorzej, niż prusacy względem polaków».

Nie poruszalibyśmy tej drażliwej sprawy, pozostawilibyśmy prostowanie prawdy i obronę organom galicyjskiej opinii i austriackiego rządu, gdyby nie szerokie rozciąganie odpowiedzialności za stan rzeczy w Galicji na inne ziemie polskie.

Tym sposobem opinja o stosunkach polsko-rusińskich w Galicji wpływać może bezpośrednio i poważnie na stosunki polsko-rosyjskie w państwie rosyjskiem. Z cytowanej korespondencji do «Now. Wr.» wnosić chyba wolno, iż zatargi narodowe w Galicji zdolne są oddziaływać nawet na poglądy i uczucia rosyjan w sprawie walki o byt słowiańskiego plemienia z falą germanizmu. Wreszcie korespondent «Now. Wr.» domaga się niejako wypowiedzenia w tej sprawie ze strony prasy polskiej w państwie rosyjskiem. Wobec tego zabranie głosu staje się nieuniknione.

Przedewszystkiem o samych wyborach rozpisywać się nie będziemy. Występować w obronie policji i żandarmerji, chociażby nawet żandarmierja ta i policja w obronie zagrożonego porządku nie przekroczyła granic przez prawo i instrukcję nakreślonych, nie jest dla żadnego dziennikarza rzeczą ani łatwą, ani przyjemną. Parlament wiedeński, jak wiadomo z telegramów, zainteresował się tą sprawą, wolimy więc zacheć na rezultaty śledztwa, które przeprowadzi parlamentarna komisja wyborcza. Tymczasem pozwolimy sobie tylko przytoczyć z organu krakowskich socjalistów «Naprzód» opis najboleśniejszego ze wszystkich zajść: zajścia w Dawidowie. Opis jest naturalnie stronny i inaczej być nie mogło w organie, który wypowiedział walkę na śmierć i życie rządowi i rządzącemu stronnictwu w Galicji, a jednak i z tego opisu uważny czytelnik potrafi wysnuć wnioski, że namiętności wyborcze doszły tam do punktu wrzenia i że katastrofa w tej czy innej formie była nieunikniona. Oto jak brzmi relacja «Naprzodu»:

«Wielu wyborców — pisze «Naprzód» — nie otrzymało legitymacyj i kartek głosowania. Zgłosili się więc do komisarza wyborczego, dzierżawcy Popiela, a gdy tenże się wzbraniał uczynić zadość ich słusznemu żądaniu i nie chciał ich wpuścić do lokalu wybor-

skiej» korekcie w tejże «Rusi» zaprotestował. (Przyp. red.).

czego, wdarli się tam przemocą. Cała komisja uciekła przez okno. Popiel z żandarmem schowali się do bocznego zabudowania. Chłopi wyszukali go tam jednak i wywalili drzwi. Wtedy zastrzelił Popiel z rewolweru jednego chłopca i uciekł. Dopędzono go, roztrzaskano mu czaszkę i dolną szczękę kijami, tak, że umarł na miejscu. Również obito wójta, który stał po jego stronie. W czasie tych zajść — opowiada dalej «Naprzód» — zastrzelił jeden żandarm chłopca; drugi uciekł do Stechowa, z kąd telegrafował do Lwowa o pomoc. Wysłano ze Lwowa komisarza namiestnictwa, który zastał już zupełny spokój. Nikogo nie znaleziono już na pobojowisku; aresztowano jednak dwóch włościan. Akt wyborczy zasyatowano, akta, schowane w komórce, odszukano. Komisarz uznał wybór wczorajszy za ukończony w chwili, w której go gwałtami przerwano. Ogółem głosowało przeszło 200 wyborców. Szwadron huzarów przybył ze Lwowa do Dawidowa wieczorem, już po przyjeździe komisarza namiestnictwa, kiedy spokój panował zupełny».

Nie chcemy wykluczać przypuszczenia, iż w skargach może być trochę, a czasem i dużo prawdy. W dzisiejszych czasach tak zaostzonych wszędzie antagonizmów narodowych, niepodobna nie być przekonanym z góry, iż walka o mandaty nie odbywa się w Galicji wschodniej według ścisłych zasad sprawiedliwości i niejedno nadużycie z pewnością bywa tam przez żywioł silniejszy popełniane. Temu nikt przeczyć nie zechce, Galicja nie jest i nie może być pod tym względem wyjątkiem. Chodzi tylko o to, czy jest prawda, jakoby polacy wyzyskują swoją przewagę w Galicji, swoją władzę w Austrii z większą, niż inni bezwzględnością, że postępują gorzej z rusinami, niż prusacy z polakami, że popełniają gorsze gwałty, niż turcy w Kandji i Armenji (to twierdził p. Żywny w «Warsz. Dniewn.»).

Najprzód co do wyborów, to w zajęciach wszystkich nie widać charakteru specyficznego antyrusińskiego. Nie myślimy bynajmniej twierdzić, że go tam nie było, ale nie zabarwia on wcale ogółu wypadków. Mała ilość posłów rusińskich (niewątpliwie zbyt mała) warunkuje się przedewszystkiem stosunkami nie tylko politycznej, ale i czysto społecznej natury, a także ustawą wyborczą, nie przez polaków wykonywaną.

Nie wiemy czy prawdziwą, ale dość bezstronną charakterystykę wyborów galicyjskich podał «Kijewlanin», organ, który ze względu na swą geograficzną pozycję, jest kompetentniejszy do orzekania w sprawie stosunków rusińsko-polskich, niż inne dzienniki rosyjskie. Pisze on tak: «Tylko co ukończone wybory w Galicji były czemś w wysokim dosyć stopniu potwornem. Były to nie wybory, lecz jakiś konstytucyjny galimatjas. Stronnicy ks. Stojałowskiego bili żandarmów, żandarmi łupili stronników ks. Stojałowskiego; zamiast kartek wyborczych, używano wielkich, wyborczych kijów z wierzby, od których *jednakowo* wyskakiwały guzy na głowach stańczyków i ludowców, narodowców i postępow-

ców, konserwatystów i socjalistów». W takim feljetonowym obrazku ścisłości szukać nie należy, natomiast przyjemnie uderza brak usiłowania, aby korzystać z wszelkich wypadków, z wszelkich pozorów do oskarżania Polaków o wyjątkowe znęcanie się nad Rusinami.

Ale wybory, to tylko pojedynczy i króciutki epizod życia. Ważniejszą jest rzeczą, czy w codziennym jego biegu naprawdę panuje «terror krwawy», czy naprawdę—jak utrzymuje korespondent «Now. Wrem.»—stosunki są gorsze, niż w Poznańskim? Tu dużo powiedzą nam liczby. Wśród ogółu ludności w Galicji Polacy stanowią 53,3 proc., Rusini 43,1 proc. Tymczasem szkół ludowych z językiem wykładowym polskim jest 1,718, t. j. 44,6 proc., z językiem wykładowym rusińskim 1,999, t. j. 51,7 proc. Czyli przy ludności o 10 proc. mniej licznej, Rusini mają szkół o 7 proc. więcej, niż Polacy. Nie dzieje się to wcale skutkiem tego, że diatwa polska mniej chce się uczyć: szkoły polskie mają uczniów 293 tys. (60,7 proc.), rusińskie—173 tys. (36 proc.). W szkołach mieszanych kształcą się 12 tys. dzieci. Zjawiska nie wywołuje również brak nauczycieli Polaków. W r. 1890—91 w seminarjach nauczycielskich męskich Polacy tworzyli 77,9 proc., Rusini 21,2 proc.; w żeńskich Polki 91,1 proc., Rusinki—7,6 proc. W Prusach Polaków jest z górą 3 mil., przeważnie mieszkają zbitą masą, tworząc w wielu gminach 90—100 proc., a szkoły z wykładem polskim niema ani jednej.

Rusini mają trzy gimnazja rządowe, oraz kilka katedr na uniwersytecie, z ojczystym językiem wykładowym. W Prusach Polacy marzą, aby chociaż gdziekolwiek uczono języka polskiego i aby go uczono nie po niemiecku. Język rusiński we wszystkich szkołach średnich Galicji jest uwzględniany, a będzie obowiązował w całej Galicji. W Prusach dzieci polskie w szkole muszą z sobą po polsku rozmawiać szeptem.

Nigdzie w Galicji język rusiński nie jest prześladowany; w Prusach znoszą geograficzne nazwy polskie jedną po drugiej, a używanie nazwiska wsi, nadanego jej przed wiekami, karane jest jako opór władzy. W Galicji wolno jest do wszystkich władz, nie wyłączając sądownictwa i sejmu, wnosić skargi, podania, prośby w języku ojczystym i wszelkie instytucje rządowe obowiązane są w tymże języku odpowiadać i wszystkie odpowiadają. W Prusach myśl o czemś podobnym byłaby uznana za obrazę mowy państwowej i poczytana za akt separatyzmu. W Prusach zamykają zebrania wyborcze za język polski—w Galicji marszałek wita i żegna zgromadzenia sejmowe *zawsze* w dwu języ-

kach, a posłom na posiedzeniach wolno mówić jak się podoba.

Niema ani jednego Polaka, z którego korzystają Polacy, a z któregooby Polacy nie mogli i faktycznie nie korzystali Rusini. Z pewnością, że Rusini nie są zawsze i przez wszystkich traktowani zupełnie tak samo, jak Polacy, ale żadnym prawnym ograniczeniem nie podlegają, ani w sferze gospodarczej, ani politycznej. Większego politycznego procesu od Olgi Hrabar, t. j. od roku, zdaje się, 1882 czy 1883 nie było w Galicji. Procesy drobne kończą się paroma tygodniami aresztu. Przytem procesów politycznych przeciwko Polakom wytaczają więcej, niż przeciwko Rusinom, a «Hałyczanin» nie jest wcale częściej konfiskowany, niż «Dziennik Krakowski» lub «Naprzód».

Ale w sprawach tego rodzaju łatwo bardzo pobiłdzić. Może jesteśmy zaślepieni. Może te liczby i te fakty, które mamy za prawdę realną, są jedynie przywidzeniem, wytworem fantazji. Może Polacy w Galicji splamieni są zbrodnią bezprzykładnego ucisku narodowego na Rusinach. Może «Hałyczanin» potrafił to zrobić, co się nigdy i nigdzie dotychczas nie przytrafiło, t. j. może, będąc stronniectwem opozycyjnym i namiętnym, potrafił o znienawidzonych przeciwnikach, w chwili zacieklej walki i klęski, być zupełnie bezstronnym, podawać jedynie fakty sprawdzone, a w sądzie nie przesadzić nigdzie. To i w takim razie pozostaje do rozstrzygnięcia pytanie najważniejsze: czy za owe zbrodnie Polaków galicyjskich powinni być w jakiejkolwiek postaci pociągani do odpowiedzialności Polacy z Królestwa lub z Wielkopolski? Czy są zgodne z ogólnie przyjętymi elementami sprawiedliwości dowodzenia tego rodzaju: Polacy w państwie rosyjskim nie mogą otrzymać żadnych ustępstw, bo Polacy w Galicji dopuszczają się krzywdzących gwałtów na Rusinach; Polacy w monarchji rosyjskiej nie mogą być uznani za rzeczywistych pełnoprawnych obywateli, bo Rusini w Galicji jęczą w niewoli gorszej, niż armeńscy w Turcji?

Prasa i opinja zarówno warszawska, jak poznańska, nigdy Galicji do żadnych gwałtów nie namawiała, nigdy żadnym gwałtem nie przykaskiwiała. Nie powtarzaliśmy oskarżeń, które się nam wydały jednostronne lub przesadzone, ale w naszych głosach nigdy nie było obrony Galicji, lecz obrona prawdy; cokolwiek dostrzeżliśmy złego, niesprawiedliwego, zawsześmy to Galicji wytykali. Część prasy warszawskiej do dziś dnia nie mówi o Galicji inaczej, jak z goryczą, niemal z pogardą, i nie rozumie innego słowa, jak nagana. A więc o jakimś współ-

nictwie, a nawet o sympatycznym stosunku do wypadków, przez prasę rosyjską podnoszonych, mowy być nie może. Dzieje się tam wszystko pomimo naszej wiedzy i woli. Nie wtrącamy się, nie wywieramy nacisku na bieg spraw galicyjskich, a gdybyśmy to robić chcieli, oskarżyciele z prasy rosyjskiej pierwsiby nam to za złe wziąć powinni, gdyż wszelką interwencję galicyjską do stosunków polsko-rosyjskich uważają za rzecz podejrzaną, szkodliwą, a może i karygodną. Jesteśmy rodzinami braćmi Galicjan, ich powodzenia i klęski bardzo są blizkie sercu naszemu, ale czy jest prawodawstwo na świecie, któreby pozwalało pociągać do jakiegokolwiek odpowiedzialności brata za winy brata, a nawet ojca za winy syna:

Str.

ECHA ZACHODNIE.

Paryż, 9 kwietnia.

(Izby francuzkie się napracowały. P. Hanouaux. Politycy w Akademji. Na grobie Słowackiego. 33 rok istnienia Towarzystwa b. uczniów szkoły batignolskiej. Drobne wiadomości).

△ Dziś, jutro, spracowane izby francuzkie zostaną zamknięte, a strudzeni senatorowie i umęczeni deputowani rozpuszczeni będą na wielkanocne wakacje. Kończąca się sesja nie minęła oczywiście próżno: załatwiono budżet, zrobiono niby coś dla rolnictwa (premje wywozowe od cukru), uczyniono parę praw nowych i poprawiono parę starych—wrażenie ogólne jednak, jakie pozostaje po niej, porównać się da do tego, z jakim wychodzi człowiek na świeże powietrze po zjedzeniu obiadu w niższego rzędu jadłodajni, gdzie mu sosy krzepły na nożu, a mięso przypominało nie dość dokładnie umarynowanego śledzia. Dwie sprawy dominowały nad życiem politycznym kraju: jedna wewnętrzna—panama, druga zewnętrzna—wschodnia; po jednej został smród, po drugiej niepokój. O odkryciach Artona, który—opuszczony przez tych, na których liczył, a na których miał prawo liczyć—rozpoczął szereg zeznań, nie będą się długo rozpisywał; jest to przykre, nawet bolesne, ale jest to zarazem wielki przykład dla polityków francuzkich i niewątpliwie wpłynie on na stosunki polityczne, jak burza: oczyści powietrze. Przed laty dziesięciu byłoby ono bardzo ciężkie; deputowani, ministrowie, redaktorzy pism—wszyscy brali łapówki i to nietylko za poparcie szelmostwa takiego, jak Panama, ale bez smarowania najpilniejsze i najuczciwsze sprawy, jak np. koleje żelazne, nie dawały się przeprowadzić; dziś nastal dzień pokuty, tylko, że pokuta owa nie jest dość jeneralną; więcej niż pewną jest rzeczą, że dotyka ona małą część winnych—czterech na stu dotychczas, «cztery procent»—jak mówią dowcipnicy—i to nie najwinniejszych, lecz chwilowo najslabszych; najmniej wpływowych; kategoria, znana pod nazwą «mądrych ryb», potrafiła i tym razem ominąć sieć rybackie. Pomiędzy pokutującymi najwybitniejsi są Naquet, autor prawa rozwodowego, który na pierwszy alarm poj-

chał (za przykładem, danym przez Korneliusza Herza) chorować sobie do Anglii, i Maret, znany dziennikarz radykalny, ostre pióro i nieposłednia głowa, dyrektor pisma «Le Radical». Wszyscy oskarżeni należą do opozycji, ztąd przypuszczenie, że rząd swoich zasłania i ukrywa... Kto dojdzie, ile w tem prawdy?

Sprawa kreteńska wysunęła naprzód młodego polityka, p. Gabrijela Hanotaux, który, znając wartość czasu i—wiadzy, galopem podążył do Akademji; z fotelu ministerjalnego łatwo się zwalić i po prawdzie to nikt nie wie dnia ani godziny, fotel akademicki należy do człowieka do śmierci. P. Hanotaux od innych ministrów spraw zagranicznych francuzkich tem się różni, że sprawy zagraniczne nie są mu całkowicie obce; był on nawet radcą ambasady w Konstantynopolu przez pewien czas; zna się też trochę na archeologii i wydał dość ciekawą książkę o starożytnych kilku miastach, opisanych na podstawie ruin. Potem wziął się do historii Richelieu'go.

Oprócz Hanotaux wybrano jednocześnie i drugiego akademika, którym był znowu polityk, hr. de Mun, jeden z przywódców prawicy. To zwróciło uwagę kronikarzy na kwestję polityków w Akademji; jest ich tam istotnie za dużo: Broglie, Audiffret-Pasquier, d'Amale, Ollivier, Freycinet; pomiędzy nimi są tacy, co ani jednej książki nie wydali, a przecież Akademia jest instytucją literacką i pierwotnym jej celem miało być opracowanie dykejonarza i ustalenie języka francuzkiego; dziś jest to otwarte pole dla wszelkich ambicji, politycznych i salonowych, i nikomu tak trudno nie jest dostać się pod mazarinową kopułę, jak właśnie literatowi, artyście słowa, poecie i dramaturgowi. Przyznać trzeba, iż ojcowie instytucji dbają trochę, aby ona marki swojej nie straciła do szczytu i od czasu do czasu wybiorą jakiego Lemaitre'a, France'a lub Theuriet'a: ale dbają też jeszcze więcej, aby takiej nie było więcej, niż to konieczne jest potrzebne. Akademia dziś jest kotłarnią.

W czterdziestą ósmą rocznicę zgonu Słowackiego zebrała się na cmentarzu montmarckim—na zawiadomienie rozesłane przez zarząd studenckiego Towarzystwa «Spójnia»—setka polaków; grób poety, niedawno gruntownie odświeżony staraniem komisji opieki grobów polskich, zarzucony był tego dnia kwiatami, wśród których świecił głoskami złotymi napis: «I będę wieczny, jak te, które wkrzeszę». W imieniu młodzieży zabrał głos p. Radosławski i, unikając prawie aluzji politycznych, któreby mogły rozdrażnić kogokolwiek, w pięknym przemówieniu przypomniał parę wybitnych momentów z życia poety i z jego dzieł. Zebrani dowiedzieli się, że młodzież powzięła inicjatywę przeniesienia do kraju zwłok Słowackiego w pięćdziesiątą rocznicę jego śmierci. Drugą mowę wypowiedział dr. Lucjan Rydel, podnosząc Słowackiego jako mistrza słowa przedewszystkiem, który podniósł język polski na wyżyny, przed nim niedostępne, po nim niedostępne; p. Rydel, zlewając w jedną całość te liczne cytaty ze Słowackiego z piękną prozą swojego przemówienia, potrafił nie jeden raz wzruszyć słuchaczy.

Mówiono mi, że proszonym był jeszcze o przemawianie profesor Gasztowt, ale nie przyjął zaproszenia, przeciwnym

będąc wogóle przeniesieniu zwłok Słowackiego.

Pospieszyłem poinformować się u źródła.

— Istotnie—powiedział mi szanowny profesor—nie jestem wcale zwolennikiem tej myśli i nie rozumiem pośpiechu, z jakim młodzież do tego się bierze. Umarli mogą czekać. Ale istnieją, oprócz innych, i formalne powody, które mogą uczynić ten projekt trudniejszym do wykonania, niż to się przypuszcza. Inna rzecz była z Mickiewiczem; rodzina Adama zgodziła się na przewiezenie zwłok i prefektura wydała je rodzinie. Kto wystąpi z żądaniem o zwłoki Słowackiego? Rodzina jego, o ile wiem, wymarła. Grobem zajmuje się «komisja opieki nad grobami» i ona jest instytucją, którą zarówno zarząd cmentarny, jak prefektura zna i która w danym razie wystąpiłaby mogła z inicjatywą. Ale, o ile wiem, ta komisja tego nie uczyni.

Pozwalam sobie zwrócić uwagę komitetu, który podobno istnieje w Paryżu, a któremu młodzież powierzyła tę sprawę; odda on prawdziwą usługę i sprawie i młodzieży, jeżeli zamieni się na komisję do wystudjowania tej kwestji i jeżeli rozpozna ją i wybada ze wszech stron.

Jedną z najsympatyczniejszych instytucji paryzkich jest stowarzyszenie byłych uczniów szkoły batignolskiej, które istnieje już trzydziesty trzeci rok; właśnie otrzymałem sprawozdanie za rok ubiegły, które zaczyna się przedmową p. Władysława Pietrusińskiego i raportem sekretarza, p. Marjana Rudnickiego. Znajduję dalej list Adama Asnyka, który na zaproszenie na członka honorowego odpowiedział w piękny i podniosły sposób. Sprawozdanie kasjera, p. Stanisława Karwowskiego, oznajamia nas ze stanem finansowym Towarzystwa, które miało obrotu, proszę ja kogo, 147 tys. franków i samych rezerw 72 tys. franków. Instytucja kwitująca doprawdy. Może też zgromadzenie roczne okazało zawile ostrożności, nie chcąc powiększyć funduszu na wydawnictwo miesięcznika: «Bulletin Polonais», który zadawałby się musi kredytem 914 franków; jest to przyczyzna, nie pozwalająca pożytecznemu temu pismu rozwinąć się w prawdziwy literacki i artystyczny miesięcznik i skazująca go na pół-życie; wobec sił literackich, jakimi miesięcznik rozporządza, można z niego uczynić pismo, którego prenumerowanie nietylko obowiązywać będzie ludzi dobrej woli, ale też i pociągać tych, co szukają poprostu przyjemności i korzyści. Prawda, że Towarzystwo nie to jedno ma na celu; daje ono stypendja, pomoce naukowe, płaci za uczniów szkoły, jest kasą pomocy dla członków; ale 75 tysięcy franków rezerwy jest to dla Towarzystwa rodzaj *noblesse qui oblige*. Piękną rzeczą jednak ci ludzie umieli stworzyć.

Oto nazwiska dziewięciu członków komitetu, wybranych na rok bieżący: pp. Karwowski Stanisław (68 głosów), Jasiewicz Jan (64), Gasztowt Wacław (63), Babiński Henryk (63), Dobrzycki Kazimierz (53), Karwowski Jan (44), Płanszewski Piotr (43), Górecki Władysław (36) i Gasztowt Jan-Wacław (33).

Towarzystwo dba i o rozwój życia towarzyskiego i urządza bankiety, które kończą tańce; istnieje nawet komisja tańeczna.

Grono literatów polskich w Paryżu, już liczne, powiększył publicysta z obozu liberalnego, p. Kościński, współpracownik (podobno przyszły redaktor) «Wolnego Polskiego Słowa». Rada miejska postanowiła, na wniosek p. Caplain'a, jednemu z nowootwartych placów dać nazwę *Placu Chopina*. Ministerstwo oświaty dało salę konserwatorjum na koncert, który odbędzie się 16 maja, na dochód pomnika Chopina w parku Monceau. «Spójnia» studencka ogłasza, że dochód czysty z ostatniego koncertu, danego na jej korzyść, wyniósł 1,475 fr. W ilustrowanym dodatku do pisma «Annales politiques et litteraires» jest reprodukcja obrazu Siemiradzkiego Henryka «Młody argonauta». Delafosse Léon, pianista, który zawrócił głowę całemu Paryżowi, grał na swoim koncercie «Fantazję polską» Paderewskiego z orkiestrą, dyrygowaną przez Lamoureux. Cyprjan Godebski wrócił z Krakowa i wkrótce wyjeżdża do Włoch, w sprawie wykonania pomników Kopernika i Matejki.

W. Kos.

Rzym, 8 kwietnia.

(Uroczystość kanonizacji w Watykanie. Otwarcie sal Borgia. H. Siemiradzkiego „Nero“ A. Radwan).

Wielka uroczystość kościelna przygotowuje się w Watykanie na d. 27 maja, kanonizacja błogosławionych: Piotra Fourier, proboszcza z diecezji Toulie, założyciela kongregacji kanoników S. Zbawiciela, i Antoniego Zaccarii, założyciela zakonu Barnabitów, urodzonego w Kremone w r. 1502. Uroczystość kanonizacji ma wskrzesić tradycje wielkich obchodów kościelnych z przed r. 1870, a więc po raz pierwszy od czasu zajęcia Rzymu, Ojciec św. wkroczy solennie przez plac św. Piotra do bazyliki, głównymi drzwiami bronzowymi; po raz pierwszy, od lat 27, śpiewać będzie mszę w Watykanie; po raz pierwszy iluminowaną będzie kopuła Michała Anioła,—jednym słowem ujrzymy tutaj jedno z świąt watykańskich, jakich nasze pokolenie pamiętać już nie może.

Leon XIII schodził już kilkakrotnie do bazyliki św. Piotra, w czasie wielkich pielgrzymek. Przed kilku laty byłem na mszy papieżkiej w kościele św. Piotra, kiedy do Rzymu przybyło kilka tysięcy hiszpanów, ale Papież wchodził do świątyni nie przez plac, jeno niesiony był w lektyce krążankiem, łączącym pałac apostolski z bazyliką, aż do kaplicy św. Sakramentu, a ztąd do jednej z bocznych naw, gdzie przy ołtarzu odprawiał cichą mszę, wobec tłumy pątników. Tym razem Leon XIII celebrować będzie mszę przy głównym ołtarzu, nad grobem św. Piotra, gdzie tylko on sam lub osoba do tego upoważniona mogą odprawiać nabożeństwo. Od r. 1870 było również kilka beatyfikacji, ale odnośna ceremonia odbywała się w sali nad portykiem kościoła, zbyt ciasnej, aby pomieścić większą ilość wiernych, ztąd też zawsze panował niemożliwy tłok i gorąco, które niepozwalają dotrwać do końca obchodu. Jak wiadomo, sprawą kanonizacji zajmuje się kongregacja t. zw. świętych obrządków (*dei Sacri Riti*), poczem po osądzeniu sprawy Papież wydaje dekret.

Sama uroczystość jest niezwykle wspaniałą. W kościele św. Piotra ustawione będą trybuny dla gości wchodzących za biletami, bo kościół będzie zamkniętym. Biletów wejścia będzie czterdzieści ty-

słęcy. Patrycjat rzymski, ciało dyplomatyczne, zakony, do których święci należeli, mają osobne trybuny. Wreszcie, cała kolosalna bazylika ozdobiona zostanie, jak niegdyś było w użyciu, czerwonym adamaszkiem, obrazami, przedstawiającymi cuda nowych świętych, herbami papieżkami, co przedstawiać ma wspaniały widok.

Zanim będziemy świadkami wielkiego święta kościelnego, obchodzimy tutaj święto sztuki, to jest otwarcia wspaniałych sześciu komnat Aleksandra VI Borgii, zamkniętych przez blisko czterysta lat. O tem zamyslałam napisać osobno do «Kraju», jako o wypadku artystycznym pierwszorzędnego wagi.

Henryk Siemiradzki wysłał swego «Nerona», a raczej «Dirce chrześcijańska w cyrku» na wystawę międzynarodową do Wenecji, gdzie przez całe lato pozostanie.

W muzeum narodowym w Neapolu jest słynna starożytna grupa marmurowa, znana pod nazwą *Toro Farnese*, wywieziona przez Burbonów z Rzymu. Ogromne to dzieło dłuta greckiego przedstawia królową Teb, Dirce, w chwili, kiedy ją skazaną na śmierć przywiązują do rozjuszonych byka. Swetonjusz opowiada, iż Neron pragnął widzieć ową klasyczną legendę w żywym obrazie i że w tym celu wybrano młodą dziewczę, którą w cyrku, to jest w tem miejscu, gdzie jest dzisiaj plac Watykanu, umęczono. Tę chwilę właśnie przedstawia Siemiradzki. Na pierwszym planie leży czarany byk na płasku areny. Posoka sącząca się z nozdrzów zaczerwieniła ziemię, w grzbiecie zwierzęcia tkwi dzida, którą je zabito po skończeniu widowiska. Razem z nim skonała przywiązana doń naga męczennica. Jasne jej splety mieszają się z piaskiem w kałuży krwi. Na środku areny stoi rudobrody Neron; zszedł z łoża cesarskiej, aby zbliżyć, zanim cyrk opuści, przyrzeć się jeszcze krwawej scenie, na którą patrzy z pewną obojętnością człowieka przywykłego do podobnych widoków. Dwór, który go otacza, młoda kobieta, stojąca przy nim, nie zdradzają wzruszenia. Neron wsiadł niebawem do złoczonej lektyki, stojącej w pogotowiu. W głębi obrazu widać kolumnadę łóż cyrkowych i publiczność rzymską, czekającą na wyjście imperatora. Kilku szewczy cyrkowych, t. zw. *bestiarrii*, dopełnia grupy, na której uwaga widza się skupia. Nie potrzebuję dodawać, iż obraz posiada wszystkie zalety świetnego, mistrzowskiego pędzla Siemiradzkiego.

Obraz wystawionym był przez kilka dni w pracowni mistrza na via Gaeta, do której się tłoczyli rzymianie i cudzoziemcy. Królowa Małgorzata była pierwszą, która odwiedziła pracownię, poczem H. Siemiradzki przyjmowanym był na audjencji w kwirynale i tam godzinę zabawił.

Bawił tu również przez kilka tygodni, młody pianista z Warszawy, August Radwan, świetny wykonawca utworów Szopena. Radwana rozrywano sobie w Rzymie; obydwaj koncerty, jakie dał w sali Dante, udały się doskonale. Rzym, można powiedzieć, rozazopenizował się na dobre.

Weryha.

Berlin, 18 kwietnia.

(Interpelacja polska. Koło parlamentarne. Jego obojętność. Stosunki w Kole sejmowym. Charakterystyka posłów. Wniosek meljoracyjny).

△ Gdyby państwo pruskie było naprawdę konstytucyjnym, minister spraw wewnętrznych, v. d. Recke, musiałby ustąpić natychmiast z urzędu. Tak się skompromitował w sprawie rozwiązywania zebrań polskich, z powodu, że na nich toczyć się miały rozprawy w języku polskim. Jak wiadomo, posłowie nasi, jak dawniej w sejmie, tak obecnie w parlamencie, wnieśli interpelację z zapytaniem, z kąd pochodzi owo nadużycie. Już dawniej w sejmie minister spraw wewnętrznych przyznał się otwarcie do nadużycia i nacłaganego tłumaczenia praw. A teraz w parlamencie wice-kancelerz v. Boetticher, jak mógł, tak zasłaniał stanowisko kolegi, ale także bez skutku, bo nie mówiąc już o polskich posłach, niemcy, nieprzychylni rządowi, brali nas w skuteczną obronę, a niemcy, przychylni rządowi, milczeli, nie mogąc powiedzieć nic na obronę rządu. Minister v. d. Recke sprawił, że pruskie «państwo prawa» (*Rechtsstaat*) zamieniło się w «państwo bezprawia».

Sprawa rozwiązywania zebrań kwalifikowała się właściwie przed forum sejm pruskiego, ale ponieważ minister swemi bezprawnymi rozporządzeniami przeszkodził konstytucyjnie obwarowanemu prawu do agitacji wyborczej, ponieważ polscy wyborcy nie mogli się na rozwiązanych wiecach naradzać swobodnie nad sprawą wyboru uzupełniającego do *parlamentu*, zatem bardzo słusznie wniesiono interpelację w parlamencie, gdzie hakatystyczne żywioły nie mają takiej przewagi, jak w sejmie. To też mowy posłów niemieckich, mianowicie z centrum, były znakomite, a kręta obrona stanowiska rządowego osłabiała tem bardziej ministra i jego pseudoprawność. Przez interpelację tę rząd poniósł ciężką klęskę w opinii powszechnej. Uznać trzeba, że Koło polskie parlamentarne doskonale umiało wyzyskać sytuację, co tem więcej zasługuje na uznanie, że w Kole tem bardzo trudno o jakiegokolwiek uchwały i postanowienia poprostu z powodu, że się posłowie nie zjeżdżają. Tłumaczy ich to, że nie otrzymując djet poselskich, własnym kosztem w drogiej stolicy żyć muszą. Ale jednak dawniej bywało lepiej. Więc też niektórzy winę tej apatii przenoszą raczej na prezydium, które posłów do opieszałości przyzwyczailo. Trochę lepiej jest w Kole sejmowym, chociaż i tam niejedni, chociaż bierze djet, usuwa się od siedzenia w Berlinie. Za to w Kole sejmowym znów panuje wielki rozstrój osobisty między posłami, tak dalece, że prowadzi do wzajemnego ignorowania się w wystąpieniach. Wolę przestać na tej ogólnej wzmiance, bo chcąc brak tak pożądaną harmonji ilustrować przykładami, musiałbym pisać bardzo niemiłe rzeczy.

Świeżo postawił w sejmie poseł Motty, prezes Koła polskiego, wniosek t. zw. meljoracyjny, który zmierza do wytworzenia prawa, na podstawie którego rząd dawałby właścicielom ziemskim tanie pieniądze na cele meljoracyjne, a pożyczki te miałyby pierwszeństwo przed prywatnymi hipotekami. Wniosek ten, opracowany przez p. Karola Mottego, dyrektora spółki meljoracyjnej w Poznaniu, znalazł nawet w kolach niemieckich bardzo dobre przyjęcie. Podpisał go, między in-

ny, także hr. Limburg-Stirum, przywódca konserwatystów, a do największych przyjaciół jego zalicza się poseł Tiedemann z Bydgoszczy, hakatysta czystej krwi. Tylko w Kole polskim wniosek uzyskał zaledwo przypadkową większość, bo już znów ktoś śmie wytykać głowę po nad poziom. Najlepszy dowód, że wniosek ten zasługuje na uwagę, jest to, że go sejm przekazał komisji, złożonej z 21 członków, co niechętni pp. Mottym posłowie nazywają «pogrzebem I klasy». Chociażby i tak było, zawsze nie godzi się przeszkadzać w tem, że będziemy mogli zastawić się poważną pracą ogólnego znaczenia.

Być może, że pomysł ten niemcy zwiczną, ale niewątpliwie potem samą ją w innej formie podejmą i myśl zdrową wniosku przeprowadzą. A zawsze to wyjdzie i na korzyść naszego rolnictwa, jeżeli właściciele ziemscy i gminy będą mogły uzyskać tanie kredyty na odwodnienie i drenowanie swych pól, bez czego podniesienie gospodarstwa jest u nas niemożliwe.

St. R.

Berlin, w marcu.

(Młodzież nasza w Berlinie. Niepożądanego rozgłosu sprawy poufnej).

△ Autor korespondencji w Numerze 8 «Kraju» uważał za stosowne podać w wątpliwość czytającego ogółu dobre obyczaje tutejszej młodzieży naszej, uczącej się w wyższych zakładach. Głośno sformułowane oskarżenie rozciągało się—w rozumieniu wielu—na cały ogół tejże młodzieży. Z innej znowu strony dochodzą tu wieści, że po za granicami nietylko Berlina, ale i niemieckiego państwa, użyto zręcznego manewru, aby pogłoski, których echo znalazło się w berlińskiej korespondencji «Kraju», spadły wyłącznie na opinię kilku przedstawicieli tutejszej naszej akademickiej młodzieży.

Aby nieporozumień nie było, i aby raz poruszona sprawa należyte, godne z istotą rzeczy otrzymała światło, zasiągnęliśmy wiadomości o niej z najpoważniejszego, najlepiej świadomego szczegółów ź. ódła, mianowicie z kół tutejszych naszych sejmowych, i sprawę całą, nie zasługującą pod żadnym względem na szersze rozważywanie, pozwalamy sobie streścić jak następuje.

Przedewszystkiem: ogół młodzieży naszej, uczęszczającej do tutejszych wyższych zakładów, na ryczałtowe potępienie nie zasługiwał nigdy i nie zasługuje. Przeciwnie chyba, o pracowitości jej i godnym zachowywaniu się jak najlepszych świadectw nie brakuje. Ze zaś, w ostatnich czasach, znalazły się istotnie wśród tej młodzieży jednostki, zapominające o tem, że szczerą pracą i godność imienia nie idą w parze z nieprzyzwołą hulanką, grą w karty, przewyższającą wypłacalność, wreszcie, z nieodłącznymi swarami i zatargami—objaw to smutny, ale nie dający jeszcze berlińskiej młodzieży naszej szczególnego patentu—wyjątkowości. Jedno tylko. Podwójne młodzież tu nasza baczenie mieć musi na siebie, bowiem na obcym stoi gruncie i jeżeli czem tylko wolno jej się wyróżnić, to—zaletami.

Gdy przeto, wspomniane sporadyczne wybryki pewnego kółka, jęły kilku z młodzieży doprowadzać do niekoleżeńskich

zatargów, wywołały wreszcie burd parę — grono poważnych osób, z kół naszych tutejszych obywatelskich, oraz sejmowych, bacząc aby zły przykład nie udzielił się ogółowi spokojnej i pracowitej młodzieży naszej, wystosował do tejże młodzieży *poufne*, nacechowane serdeczną troskliwością, upomnienie.

Upomnienie to, sformułowane na piśmie, podpisane dziewięciu najpoważniejszymi nazwiskami, wręczone zostało przewodniczącemu w kole naukowym tutejszych naszych akademików. Nie miało to upomnienie na celu ani czyjejbądź obrony, ani potępienia kogobądź; *śadnych* w niem zgoła nie wymieniono nazwisk. Przewodniczący miał to upomnienie na zgromadzeniu kolegów odczytać i złożyć *ad acta* lub zniszczyć. Rzecz bardzo prosta, dokument, odnoszący się wyłącznie do spraw wewnętrznych tutejszej kolonii polskiej, nie był wcale przeznaczony do użytku szerszego ogółu.

Tymczasem, niewytłómaczonym zbiegiem okoliczności dokument ów dostał się do rąk ludzi, w których interesie — jak wyszło na jaw — leżało, ukuć z niego tarczę dla tego i owego, a maczugę dla innych. I ludzie ci nie zawahali się dokument ów najpierw *sfałszować*, a potwórze rozpowszechnić go po za obrębem Niemiec, gdzie niejedna rodzina berlińskiego akademika stale przebywa. Sfałszowano rozmyślnie «upomnienie» w ten sposób, że na początku dodano: «Odezwa do kole naukowych akademików w Berlinie z przyczyny pugilatu ulicznego panów... (tu następuje wyliczenie siedmiu nazwisk).

Jako żywo, ani owej instytucji, ani owych nazwisk w upomnieniu, zredagowanym przez posłów i obywateli, nigdy nie było. Dodanie intytulacji, oraz nazwisk, uczyniło z upomnienia, wystosowanego do całej młodzieży, akt oskarżenia przeciwko siedmiu młodzieńcom, wymienionym *en toutes lettres*.

Zastanawiając się przeto powagą ludzi, otaczanych tu powszechnym szacunkiem i zaufaniem, postawiono — w podstępny sposób — pod pręgierz tych, na których dobrą sławę w mowie będące upomnienie nie myślało wcale następować.

Gdy rzecz doszła do wiadomości ogólnej, podpisani pod upomnieniem, słusznie oburzeni na tego rodzaju nadużycie i przeistoczenie ich zamiarów i słów, postanowili — jak słyszeliśmy — piśmiennie, odezwać do kole akademickiego wystosowaną, zaprotestować.

Tak się przedstawia rzecz cała. Nadać jej, niestety, niesłuszny i bezpotrzebny rozgłos, raz — rozciąganiem wyjątkowych objawów na ogół całej młodzieży, powtórze — zasługującą na najżywsze potępienie bezczelnością, z jaką nie zawahano się nadużyć cudzych podpisów.

Cz. J.

Gdańsk, 12 kwietnia.

(Zwycięstwo w Świeciu. „Morderstwa“ polityczne. Duch podniesiony).

Wielkie odnieśliśmy zwycięstwo powiecie świeckim przez wybór do parlamentu p. Sass-Jaworskiego z Lipienek. Od trzech lat walczyliśmy o ten mandatu, który Niemcy dotąd opanowali tak dalece nieprawnie, że parlament wybory p. Holza musiał zawsze unieważnić. Teraz zwycięstwo nasze jest zupełne i niezaprzeczane, bo mamy przeszło tysiąc głosów większości.

Zwycięstwo to jest prawdziwym zwycięstwem bożem. Bo właśnie w świeckim powiecie p. v. d. Becke kazał rozwiązać wszystkie zebrania polskie, na których mówiono po polsku; w świeckim powiecie naczelny prezes kazał za *każdą cenę* wykupić ostatni większy majątek ziemski Topolno; w świeckim powiecie działał landrat, dr. Gerlich, znany z sejm ze swych dykteryjek o starych babach, które przepowiadały bliską rewolucję polską; a mimo to *lud polski* zwyciężył tak stanowczo, że szowinizm i hakatyzm niemiecki bodaj czy nie znajdzie się odtąd na pochylej płaszczyźnie ku upadkowi.

Ratuje się teraz, jak może, hakatyzm tem wrażeniem, jakie zrobili tuż po wyborach wydarzone dwa wypadki nieszczęśliwe, których doniosłość ma wykazać dopiero śledztwo. W pociągu, jadącym ze Świecia koleją wycinalną do głównej kolei wschodniej, zdarzył się wypadek, który na pierwszy rzut oka zakrawał na morderstwo polityczne. Jakiś nauczyciel elementarny jechał wagonem IV klasy z polskimi robotnikami, wracającymi z wyborów. Pan ten, przesiąkły hakatyzmem, wdał się niemądrze w dysputę z mularzami. Naturalnie o wyborach. Od słów przyszło do bijatyki. Nauczyciel kijem uderzył tak mocno mularza, że krew się polala. Wtedy kilkunastu robotników zaczęło nastawać na niego, a on ustępował ku drzwiom. Nareszcie wyszedł na platformę, łączącą pociągi, i w strachu przed przeciwnikami, wśród jazdy zeskoczył z wagonu, padł twarzą na kupę żwiru i tamże śmierć znalazł przez uduszenie, bo mu się nabrało żwiru do jamy ustnej, a ztąd nawet do płuc. To wykazała obdukcja lekarska i sądowa. A tymczasem prasa hakatystyczna roztrąbiła, że biedaka, baranka niewinnego, polscy mularze najprzód w wagonie udusili, a następnie nieżywego wywlekli z wagonu i wyrzucili na plant kolejowy. Śledztwo jeszcze się toczy, zaarrestowano kilkunastu robotników, ale już dziś jest prawie pewnem, że w wypadku tym niema morderstwa. Cóż robi więc prasa hakatystów? Podejrzewa sędziego, prowadzącego śledztwo, o stronniczość, ponieważ jest polakiem, noszącym niemieckie nazwisko.

Gorzej jest w drugim wypadku. We wsi Lińsku, gdzie także rozwiązano wiec, zaraz po wyborach także przyszło do sprzeczki politycznej między Niemcami a Polakami. Tam tedy Polak jednemu Niemcowi głowę podobno rozbił kamieniem, a drugiego także poranił. Lińsk leży w borach, t. zw. tucholskich. Mieszkańców tej okolicy nazywają borowiakami, a jest to lud zatwardziały i mściwy, ma w sobie coś z natury kurpiów i nie dobrze jest z nim zadzierać.

Naturalnie, że wypadki te gazety niemieckie eksploatują na wszystkie sposoby. «Mordercy» podburzeni są przez «agitatorów» polskich i prasę polską. Mularze z wypadku świeckiego przybyli na wybory aż z Królewca, więc twierdzą, że nie przybyli za własne pieniądze, lecz za pieniądze «polskiej kasy» i pijani byli od «wódki wyborczej». Same najpodlejsze oszczerstwa, obliczone na podburzenie opinii i popychanie rządu do coraz większej represji.

U nas zwycięstwo świeckie niesłychanie podniosło ducha. Teraz mówią: zdobyć musimy także okręg wyborczy sztums-

ski i starogardzki, z którego właśnie co tylko wyrugowano posła, ks. Wolzlegiera. To pewna, że jeżeli Niemcy w swej agitacji nie popuszczą, wszystkie te okręgi potracą. A i bez tego już pewnie nie ustaniemy w pochodzie zwycięskim, bo świadomość ludu rozwija się coraz bardziej. Któżby to słyszał dawniej, że biedni mularze z Królewca odbywają podróz do Świecia, żeby oddać głosy!!

Termin wyborów chytrze naznaczono na 31 marca, a więc na czas, w którym wielu ludzi zmienia miejsce pobytu, a inni wychodzą w dalekie strony na zarobki. Wszystko to nic nie pomogło. Obieżyśasi doczekali terminu i dopiero nazajutrz po wyborach ruszyli w świat. Teraz piszą gazety niemieckie, że to duchowni ich powstrzymali, naznaczając spowiedź wielkanocną dopiero po wyborach.

Bardzo jesteśmy ciekawi, czy teraz po takiej klęsce i lekcji politycznej rozwiązywać będą u nas dalsze zebrania ludowe?

Że zaś w tej mierze maszynierja rządowa działa kompromitująco, wynika ztąd, że na kilka dni przed wyborami żandarm rozwiązał zebranie, chociaż minister zakazał rozwiązywać, a naczelny prezes wydał w tej mierze rozkazy do podwładnych urzędów. I to wysmiano w parlamencie. Ale p. v. d. Becke ma silne, jak się zdaje, nerwy.

Sambor.

Wiedeń, 8 kwietnia.

(Po przesileniu. Większość. Wybory polityczne).

Z liczących przysilców gabinetowych ostatnich 8 lat, terańsze, o którym wielu przypuszcza, że nie jest definitywnie załatwionem, należy do najoryginalniejszych. Gabinet, który w październiku r. 1895 stanął u steru państwa jako nieparlamentarny i oświadczył, że pragnie zachować zupełną niezależność od stronnicstw parlamentarnych, nagle zabiera się do utworzenia większości parlamentarnej. Napotkawszy w tym względzie na trudności, podaje się do dymisji. Cesarz nie udziela jej, wyraża prezesowi i wszystkim członkom gabinetu zupełne zaufanie i zaleca mu, aby i nadal postępował według programu z 22 października r. 1895, który wyraźnie odrzucał myśl rządzenia z parlamentarną większością, tudzież według ostatniej mowy tronowej, która przynajmniej nie wspomina o żadnej większości parlamentarnej. W tej samej chwili, gdy cesarz przywraca gabinetowi pierwotny charakter nieparlamentarny, w krążgankach pałacu parlamentarnego powstaje nagle większość na tych samych podstawach, co w roku 1879. Obecnie wprawdzie odnośne frakcje nawzajem zwalają na siebie odpowiedzialność za inicjatywę tej organizacji. Naprawdę powstała ona na skinienie tak zwanych feodalnych magnatów z Czech, nie wprost przeciwko hr. Badeniemu, ale w zamiarze narzucenia mu swej woli. Odręczne pismo cesarskie pokrzyżowało te plany, a hr. Badeni na dzisiejszem posiedzeniu izby poselskiej dobitnie oświadczył, że obstaje przy pierwotnym programie swym i wogóle parlamentarne rządy uważa w Austrii jako niemożliwe.

Z oświadczenia tego wynika, że w pojęciu prezesa gabinetu epizod tworzenia większości parlamentarnej stanowi fazę, należąca do przeszłości. Ale tymczasem

obok gabinetu nieparlamentarnego istnieje choć luźna większość parlamentarna, złożona z Koła polskiego, młodoczechów, słowian południowych, feudalnych magnatów z Czech i Moraw, tudzież niemieckiej frakcji klerykalnej barona d-ra Paulego, a po za nią wykaże różne ambicje i ambicyjki. Sytuacja więc jest ciągle wielce skomplikowana.

Wczoraj i przedwczoraj w izbie toczyły się namiętne rozprawy nad wnioskiem Daszyńskiego, aby wybrać specjalną komisję śledczą do rozpatrzenia wyborów galicyjskich. Wnioskodawca, któremu reklama przypisywała szczególne zdolności, okazał się w tych rozprawach pustym deklamatorzem i miernym mówcą. Kto sobie przypomni potężny efekt, jaki tutaj wywołał piękną swą mową w roku 1869 dr. Weigl, w roku 1878 Otton Hausner, nie dopatry się w pierwszych wystąpieniach Daszyńskiego żadnego sukcesu ani co do formy, pomijając zupełnie treść jego wywodów grzeszących popoliłą przesadą. Izba znaczną większością głosów odrzuciła wniosek Daszyńskiego, a mandaty posłów galicyjskich, jak wszystkich innych, sprawdzi zwykła komisja weryfikacyjna.

Jutro rozpoczyna się z powodu świąt wakacje parlamentu, potem projekty ugody węgierskiej zwrócą powszechną uwagę w tę stronę. Po wakacjach podobno na ławie ministrów zjawi się profesor Kaizl, jako minister bez teki dla Czech.

Unus.

Lwów, 10 kwietnia.

(Pogrom żydowski w Chodorowie).

▲ Największą sensacją ubiegłego tygodnia — oczywiście po za przesileniem gabinetowo-wiedeńskim — były dla nas wieści o pogromie żydów w Chodorowie, miasteczku, które leży na pograniczu, między powiatem bobreckim i brzeżańskim, o 7 — 8 mil od stolicy kraju. Dokładniejsze wiadomości znacznie obniżyły doniosłość całej sprawy. Chodorów jest typem trzeciorzędnych miasteczek galicyjskich, a więc miejsciną taką, gdzie wśród kilku tysięcy żydów warstwa chrześcijańsko-rusińska formalnie tonie, bez wpływu żadnego, bez głosu nawet. Póki żydzi miejscowi mieli do czynienia tylko z rdzenną ludnością tamtejszą, czyli z naszym poczciwym, niedołącznym, bo z natury leniwym i niesamodzielnym, a biednym i przygnębionym rusinem, dopóty było im jak w raj, spokojnie a bezkarnie robili, co chcieli i jak chcieli. Budowa nowych linii kolejowych zwabiła jednak w owe strony wielką rzeszę «barabów», t. j. robotników mazurskich, z zachodniej części kraju, z pod Rzeszowa, Tarnowa i Jasła. Żywił to pracowity, trzeźwy, inteligentny — przedsiębiorcy poszukują go więc i cenią. Takiego to chłopu skupiło się 2,000 nad nowym torem Chodorów-Podwysokie. Żydzi, zahypnotyzowani tradycyjną apatią i ciemnotą miejscowego włościanstwa, nie zorientowali się i nie obliczyli z ogromną różnicą, jaka zachodzi między naturą, charakterem i temperamentem rusinów a mazurów; prowadzili więc dalej wyzysk na skalę zaprawdę bezczelną, ku czemu monopol handlu i pieniądza, w ich rękę spoczywający, nader wzajemnie otwierał pole. Najniezbędniejszym artykułom żywności, najgorzej przygotowanym, nadano ceny nie do uwierzenia wysokie, nadto zaś związano konsumentów z pewnym lokalem, z pew-

na firmą, ekonomicznie obezwładniono go. Mazurzy długo cierpieli, w końcu jednak miara ich spokoju przebiegać się zaczęła i, jak to bywa w podobnych sytuacjach, przypadek wystarczał, aby z tłęcej na dnie iskierki wybuchł pożar... Właśnie ów przypadek zdarzył się onegdaj. Między mazurem a handlarzem owoców, na rynku, podczas targu przyszło do sprzeczki, ztąd do bójkki, a gdy jednej i drugiej stronie pośpieszyli kompatryjoci z posiłkami, rozszerzyło się starcie pod hasłem antysemitkiem ze środka miejsciny na cały jej teren. Kto wkrótce wziął górę, odgadnąć nie trudno. Po kilku godzinach nie było już domostwa żydowskiego z jedną bodaj całą szybą, z jedną okiennicą, nie było jednego mieszkania, nie ogłoszonego z ruchomości, które wyrzucano na ulice i niszczone.

Zawezwane telegraficznie wojsko, przy pomocy żandarmerji, niebawem przywróciło porządek, a reprezentacja władz politycznych i sądowych, po natychmiastowym zbadaniu sprawy, zarządziła uwięzienie — dwóch żydów. Lżejsze lub cięższe pamiątki pogromu dostały się kilkunastu ranionym ze stronnictw obu. Narazie Chodorów prawie wyludniony; z żydów bowiem, którym tylko stosunki pozwalały, wszyscy uciekli. Ruch wszelki ustał do tego stopnia, że, nawet dla zaspokojenia codziennych potrzeb życiowych, zmuszeni są chodorowianie szukać pomocy w okolicach.

Wagę wypadku powyższego stanowi przedewszystkiem to, iż jest on pierwszym w Galicji objawem zewnętrznym prądów, nurtujących naszą warstwę rolniczą i robotniczą. W ruchach żywiołowych, społecznych niezmiernie znaczenie miewa krok pierwszy; z tym pewnikiem liczyć się winno społeczeństwo i skorzystać z przestrogi, jaką dla stron obu być się zdaje wypadek chodorowski.

Prawdan.

Kraków, 11 kwietnia.

(W Wiedniu a u nas. Wodociągi. Tramwaje. Zaręczyny w wielkim świącie. Mowa biskupa Łobosa. Dymizja profesorów z kasy oszczędności. Rozmaitości).

▲ Bodajto być teraz korespondentem wiedeńskim! Codzień to nowina, codzień to niespodzianka. Dziś dowiaduje się on na przykład, że hr. Badeni najwięcej ceni sobie liberałów i do tego niemieckich; jutro dowiaduje się, że Koło polskie popada w stan rebelji i intriguje przeciw premierowi; dalej słyszy na własne uszy, że najzagorzalszymi patriotami polskimi są — socjaldemokraci; jest wreszcie świadkiem nowego cudu galilejskiego, a mianowicie, że kiedy przed forum parlamentarnem stanęła nasza Galileja, to role oskarżonych i oskarżycieli tak szalenie się poplątały, że i najmędrzy Salomon rozgmatwać ich nie potrafi. Słowem — codzień to nieprzewidziana sensacja, naturalnie w Wiedniu. A u nas? Koncerty, zaręczyny, posiedzenia rady miejskiej i posiedzenia różnych, mniej więcej, filantropijnych komitetów, nie dochodzące najczęściej do skutku, dla braku najskromniejszego kompletu członków — oto i wszystko.

Z licznych komisji rady miejskiej jedna tylko chyba komisja wodociągowa, po długim okresie martyrologji, doczekała się wreszcie chwil radości i tryumfu. Przybyli *ad hoc* z Wiednia i z zagranicy uczeni panowie, potwierdzili jednogłośnie wnioski jej i wywody co do zao-

patrzenia Krakowa w wodę z rezerwoaru gruntowego okolic Bieleń. Publiczność jednak rezerwuje sobie na przyszłość objawy radości, wiedząc niestety z doświadczenia, jaka różnica zachodzi u nas zwykle pomiędzy najpiękniejszym projektem, a jego urzeczywistnieniem. Organy kompetentne zapewniają nas wprawdzie, że tym razem będzie inaczej i że już czas nadchodzi, kiedy się pozbedziemy naszych brudnych i cuchnących studzien. Zapewniają nas także, że projekt tramwajów elektrycznych także prędko czynem się stanie, ale na tramwaje, wobec skromnych rozmiarów miasta, znacznie cierpliwiej czekać będziemy. Nie brak tu przecież fiaków, niestety, ułatwiających się zwykle ze swych stanowisk (żeby nie robić może konkurencji istotom nadprzyrodzonym) wraz z nastaniem trochę głębszej ciemności. Wówczas już najbardziej zmęczony, przemoknięty i przemarzły obywatel, piechotą iść musi i doznawać, chcąc nie chcąc, uczuć anarchistycznych i przewrotowych na widok mijających go pojazdów z mitrami i koronami wszelakiego gatunku.

W świącie mitr i koron ruch był w tym roku niemały, a wypadł w rezultacie najszcześliwiej, jak twierdzą powszechnie, dla najmłodszych panienek, po raz pierwszy w tym karnawale na widowni się ukazujących. To też spokrewnione rodziny hr. Braniczich ze Stawiszcz i Potockich z Krzeszowic obchodziły temi czasami potrójne zaręczyny, wchodząc w nowe koligacje z Radziwiłłami i Potockimi.

Od zaręczyn do mowy politycznej — przejście niezbyt łatwe; ale najprzód mowa, o której wspomnieć chcemy, wypowiedziana była na wesółym bankiecie, a powtóre wypowiedział ją biskup — infuły zaś jak nas historia uczy, trzymały się zawsze w sąsiedztwie mitr i koron. Otóż ks. biskup Łobos (djeceji tarnowskiej), znalazłszy się na pewnym uroczystym przyjęciu, skorzystał ze sposobności do publicznego przemówienia, mając nadzieję, że echa jego, rozchodząc się szeroko, dojdą i do tych kół najszerszych, które nigdy na żadnych bankietach nie bywają. Mówił więc o dążności społeczeństw ludzkich do zdobycia sobie praw politycznych i socjalnych i przyszedł do konkluzji, że chociaż równouprawnienie polityczne udało się im osiągnąć w znacznym stopniu, za to równość socjalna, będąc przeciwną wyrokom i zamiarom Opatrzności, pozostanie na wieki złowrogą tylko i szkodliwą mrzonką. Ks. biskup, przemawiając w ten sposób, miał zapewne nadzieję ulagodzenia i uspokojenia wzburzonych mas galicyjskich. Chciał też przekonać, że pragnienie ich równouprawnienia społecznego jest całkiem beznadziejne; ale zdaje się nam, że wobec przeważającego dziś nastroju, chwila nie była obraną zbyt szczęśliwie, a niepopularność osobista tarnowskiego potentata duchownego nie przyczyni się też chyba do skutecznego wrażenia jego słów.

Za to p. Słęk, dyrektor krakowskiej kasy oszczędności, obracającej ogromnymi kapitałami, posiada widocznie dar przekonywania w arcy-wysokim stopniu. Kilka tygodni temu, na jednym ze zgromadzeń przedwyborczych, na którym w roli kandydata do parlamentu z kurji miejskiej występował, między innymi, prof. Kasperek, p. Słęk mówił tak przekony-

wajaco o wszechstronności profesorów wazehnicy jagiellońskiej i o ich talencie godzenia nauki z polityką i działalnością praktyczną, że w rezultacie pięciu profesorów wazehnicy tej, jeden po drugim, zgłosiło dymisję z wielkiego wydziału rady kasy oszczędności. Pomiedzy nimi, naturalnie, i prof. Kasperek, chociaż politykiem nie został. Komentarzy nie brakuje w mieście, a wtajemniczeni twierdzą, że p. dyrektor, nie będąc wielkim oratorem, od roku mniej więcej przygotowywał swą mowę «profesorską», t. j. od wyborów na obsadzenie posady drugiego dyrektora kasy.

Oddawna już żaden profesor nie był tu tak hucznie przyjmowany, jak profesor konserwatorjum warszawskiego, Z. Noskowski. Cała skala tonów, a także i uczuć brzmiała na estradzie i w sali podczas jego koncertu kompozytorskiego, na którym poznaliśmy po raz pierwszy mnóstwo nowych utworów.

Po dwuletniej przerwie «Kolo pań Towarzystwa szkoły ludowej» odbyło wreszcie walne zgromadzenie. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że od założenia jego, t. j. od lat pięciu, udało się paniom, mozolną drogą loteryj, festynów, rautów etc., zebrać przeszło 23 tys. zlr. (w tej liczbie przeszło 7 tysięcy z okazji jubileuszu Asnyka, przeznaczonych na szkołę w Białej). Arcy-kosztowna budowa tej szkoły poch. nia obecnie całą uwagę zarządu Kola, zmuszonego wskutek tego ignorować do czasu potrzeby innych miejscowości tej samej kategorii.

W tych dniach ma stanąć przed sądem znany literat tutejszy, p. Artur Górski, oskarżony o bluźniercze wyrażenie się o hostji w artykule literackim.

Niczyj.

△ New-York. Pokonane przez wybór Mac-Kinleya na prezydenta St. Zjedn. stronnictwo demokratów nie daje za wygraną i już teraz przygotowuje grunt do walki wyborczej, odbyć się mającej za cztery lata. Zwolennicy srebra, a przeciwnicy wygórowanych cel ochronnych, wyszukując złe wrażenie, wywołane pierwszymi krokami Mac-Kinleya: obsadzeniem wysokich posad milionerami i przedłożeniem nowej taryfy celnej, zdwoili swą działalność i odzyskują z dniem każdym utracony grunt pod nogami. Chicago, które przed pół rokiem oświadczyło się za republikanami, wybrało obecnie demokratycznego *mayora* większością 75,000 głosów. Niestrudzony mr. Bryan, kontr-kandydat Mac-Kinleya przy ostatnich wyborach, objeżdża ciągle Amerykę i wygłasza mowy wobec tysięcy słuchaczy. Onegdaj w St. Augustine (Florida) przemawiał na zebraniu bimetalistów i taki wywołał entuzjazm, że setki słuchaczy cisnąć się poczęły na estradę, by uściskać dłoń mówcy, aż estrada runęła i mówca i słuchacze i belki, wszystko zwałiło się w dół z wysokości 20 stóp. Mr. Bryan'a odgrzebano bezprzytomnego, udało go się jednak niebawem ocucić i, mimo potłuczeń i pokaleczeń, wyjechał natychmiast do stolicy Floridy, Tallahassee, gdzie tegoż samego wieczora wygłosił w obronę zebra dwugodzianną mowę! Jeśli mię pamięć nie zawodzi, nazywa się to u nas niezasypaniem gruszek w popiele. X. d'Y.

Prasa polska.

Kto zna cokolwiek psychikę pewnej kategorii urodzonych polityków, których, zgodnie z ich własną wolą,

nazwijmy «t. zw. demokratyczną inteligencją», ten oczywiście wątpić nie mógł, że tryumfy przywódców partji ludowej w Galicji odbiorą im sen i humor. Tak się też stało. Doktor Władysław Rabski, głośny redaktor pisma o cichej sławie, «Przeglądu Poznańskiego», opublikował w «Ateneum» (kwiecień), co robiono i co zrobiono w Wielkopolsce, celem utworzenia tak pożądanej partji ludowej. Dawniej, przed erą ukazania się na dziejowej widowni «t. zw. demokratycznej inteligencji» i przed powstaniem «Przeglądu Poznańskiego», działo się w Księztwie, naturalnie, jak najgorzej. Była to era «ćwierćwiekowych rządów s. p. Franciszka Dobrowolskiego, «ćwierćwiekowy oportunizm «Dzien. Pozn.». Cwierćwiekowa ta era elastyczności ideowej (!) nepotyzmu i ścierania na proch wybitniejszych indywidualizmów, era drobnych ambicij i postronnych względów, przyniosła społeczeństwu jeden wielki uszczerbek: brak charakterów politycznych».

O parę stronnic przedtem, w artykule p. Rabskiego znajduje się inna charakterystyka życia poznańskiego, nieco, a może i bardzo z powyższą sprzeczna.

«Warunki polityczne Księstwa — pisze autor — nakładały, jako pierwszy obowiązek narodowy, skierowanie wszystkich sił przeciw nawale germańskiej, bijącej gromami swemi w ducha i język ludu polskiego na kresach słowiańskich. Potop niemiecki zbliżał się i groził, trzeba było budować mury i wały ochronne, a w tej gorączkowej robocie lud wyrósł na *dzielnego żołnierza-pracownika*, lecz drzemał jako klasa, jako oddzielny żywioł społeczny, posiadający własny zakres interesów swoich i dążeń. Walka na zewnątrz wyczerpywała wszystkie siły i do tej walki wyłącznie tresowano niższe warstwy społeczeństwa, ucząc je mechanicznej subordynacji dla «ojców narodu», prowadząc od jednej urny wyborczej do drugiej, karmiąc poczuciem odrębności narodowej wobec zakusów germanizacji, lecz unikając wszystkiego, coby obudzić w nim mogło świadomość swej klasowej przewagi społecznej. Najruchliwszych działaczyw społecznym pochłaniała walka z żywiołem niemieckim, by pracą swą poświęcać mogli uregulowaniu stosunków wewnętrznych i rzucać hasła emancypacji ludu tam, gdzie bezustannie brzmiał okrzyk: «na mury!» i gdzie każdy ferment społeczny mógł stłumić chociaż na chwilę siłę tego okrzyku, mógł na szwank narazić *solidarność*».

Nie wiemy więc, czy przed ukazaniem się «Przeglądu» była w Poznaniu epoka «elastyczności ideowej», «drobnych ambicij», «postronnych względów», czy «gorąca», pochłaniająca wszystkich i wszystko, robota i walka «o ducha i język ludu polskiego»; czy panował «nepotyzm, ścieranie się na proch wybitniejszych indywidualizmów, zanik charakterów politycznych», czy też «lud wyrastał na *dzielnego żołnierza-pracownika*». Jedno twierdzenie wyklucza stanowczo drugie. Znalazły się zaś one w «Ateneum» obok siebie dlatego, iż p. Rabski chciał *fiasco* swego organu i swego stronnictwa upozorować z jednej strony nicością

inteligencji miejscowej, która «Przeglądowi» poparcia odmówiła, z drugiej zaabsorbowaniem ludu inną sprawą. Lud, jak wiadomo, w Poznaniu nie poszedł za naśladowcami Stojałowskich i Daszyńskich. Przyczynę ostatniego faktu tłumaczy bardzo jasno i prosto, zgodnie z prawdą, a więc bez wpadania w sprzeczność, p. A. D. w «Słowie»:

«Socjalni demokraci niemieccy, działający blisko Poznania, nie szczędzą usiłowań pozyskania wpływu na lud wielkopolski. W Poznaniu nie braknie też jednostek, które poparłyby chętnie zamiary panów Beblów i Liebknechtów, którzy działaliby w duchu Stojałowskiego. Mynem też wydaje nam się mniemanie, że ruch narodowy w Poznaniu paraliżuje ruch radykalizmu. Radykalizm nie znajduje tam podatnego dla siebie gruntu. Włóścianin, a nawet robotnik w Poznaniu, są zanadto trzeźwi i rozumni, aby uwierzyć gładkim frazesom i złudnym obietcom radykałów. Pozyskawszy elementarne wykształcenie w szkołach, uzupełniają wychowanie swoje w stowarzyszeniach, na zebraniach i za pomocą prasy uczciwej».

W artykule p. Rabskiego znaleźć też można ustęp, poświęcony niby to charakterystyce «polityki dworskiej», czyli «polsko-pruskich ugodowców». Ponieważ usiłowania p. Kościelskiego i jego przyjaciół politycznych się nie udały, ponieważ wrzask hakatystów zdołał raz jeszcze zagłuszyć protest sumienia uczciwości niemieckiej i mądrości politycznej, więc «t. zw. demokratyczna inteligencja» bardzo chętnie mówi zawsze o tym wypadku, jako o doświadczeniu decydującym i argumencie ostatecznym, popisuje się złośliwością, szydzi z «naiwnych». O tem, iż usiłowanie to nie przyniosło i przynieść nie mogło narodowi szkody żadnej, a prawdopodobieństwo pożytku wcale wykluczone nie było, o tem, iż w polityce na potępienie zasługują nie te akty, które się nie powiodły, lecz tylko te, które się powieść nie mogły, o tem wreszcie, iż klęska może być zarówno skutkiem złego pomysłu, jak niezręcznego wykonania, a więc następstwem własnej winy społeczeństwa—o tych wszystkich względach «t. zw. demokratyczna inteligencja» woli zwykle milczeć. To też i w artykule p. Rabskiego niema naturalnie mowy ani o pobudkach, ani o rachubach i widokach «ugodowców poznańskich», ani o warunkach zewnętrznych i wewnętrznych ich pracy i niepowodzenia, natomiast znajduje się dużo takich wyrażen: «zbankrutowana dyplomacja dworska», «krótkowidztwo poznańskich wybrańców narodu», «próżność bezgraniczna», «dyplomacja fantazyj dworskich, podsycana tysiącem legend czarujących, rozsianych po kraju przez poetę Kościelskiego i jego janczarów» (!).

«W takich warunkach — kończy p. Rabski swój wywód o partji dworskiej — powstał ruch ludowy z namętym protestem przeciw urojeniom politycznych dworaków i wystąpił po raz pierwszy jako stronnictwo

two i jako siła, posiadające nie tylko słowa, lecz czyny w arsenale swoim.

Treścią ruchu ludowego w Poznańskim, który — według p. Rabskiego — rozpoczął przed pięciu laty szeroką pracę organizacyjną, jest usiłowanie zerwania «pasków, na których ojcowie wprowadzili go na gościńce polityki».

«Hasło: «usamodzielnienie ludu», odzywające się za ledwie szepty w kółkach włościańskich, rozlega się coraz donośniej w stowarzyszeniach miejskich, a mianowicie w organizacjach przemysłowców, śpiewaków (!) i gimnastyków» (!).

A więc ten «młodszy brat» galicyjskiego ruchu ludowego ma naturę mieszczańską. Pierwszym jego czynem jest prowadzenie polityki przez *usamodzielnienie ludu* w towarzystwach śpiewackich i gimnastycznych! Zobaczmy zaraz, jakie są czyny inne, ale przedtem poznajmy ludzi.

«Sprężyną ruchu, krzewicielem i wodzem jest dr. Roman Szymański», redaktor «Orędownika». P. Rabski podaje całą charakterystykę «wodza». Jest on «w chwili obecnej niewątpliwie największą zdolnością na całym obszarze Księstwa». «Pierwszorządny talent agitacyjny, żelazna wola i energia, zręczny i zuchwały szermierz, natura bezwzględna, pozbawiona skłonności kompromisowych, oschła i trzeźwa... «ale umysł to nieco ciasny (bagatela!) o ściśle prowincjonalnym zakroju, nie ogarniający szerszych dziedzin kultury narodowej i całego mechanizmu życia narodowego». «Orędownik», a więc zapewne i jego redaktor, rozmiłowany jest tak bałwochwalczo w ciasno pojętym programie pracy... *organicznej* (organicznej? — a to niespodzianka!), że każdy żywszy *przejaw myśli narodowej, przekraczający granice kwestyj żołdakowych* (!), wydawał mu się «szlacheckim frazesem» i «chorągiewkową tromtadracją». Wobec tego sprężyna i wódz nowej partii «nie był zdolny do odrodzenia duszy zbiorowej, do przejęcia milionów ludu ideą emancypacji demokratycznej — bujniejsze umysły ruchem ludowym pokierować muszą». Powstał też «Przegląd Poznański».

«Najdzielniejsze umysły Księstwa stanęły jawnie lub skrycie (!) pod sztandarami «Przeglądu», najgorętsze serca niósły mu moralną i materialną pomoc, wszystko to jednak kryło w swych duszach chorobę wieku (czy stronnictwa?): po chwilowych porywach — omdlenie, wyciąganie rąk do świtów słonecznych, a potem drzemka bez końca, potęga słowa bez trwałej potęgi czynu!»

A jednak p. Rabski twierdził, że to stronnictwo właśnie *csyny* miało w arsenale swoim. Nikt też chyba nie uwierzy, aby te umysły były w całej prowincji najdzielniejsze, które po wyciągnięciu rąk wpadają *w drzemkę bez końca!* Gdzieindziej p. Rabski powiada: «demokratyczna inteligencja jest nieco obojętna, rozbita i gorzej zwykle bardzo jasnym, lecz tylko słomianym ogniem».

Ktoś, obdarzony pospolitą logiką, wyprowadziłby ztąd wnioski, że z tej maki chleba nie będzie. P. Rabski przeciwnie, nie szczędzi efektownych frazesów dla «t. zw. demokratycznej inteligencji», mówi o stronnictwie ludowym, jako o sympatycznej sile przyszłości, upewnia, iż osiągnęło ono «ideowe zdobycze». Wreszcie zapowiada odrodzenie «Przeglądu» w postaci wielkiego pisma codziennego.

Nicbyśmy przeciwko temu nie mieli, nie zwrócilibyśmy uwagi ogółu na szereg niekonsekwencji byłego, a pewnie i przyszłego redaktora «Przeglądu», patrzylibyśmy całkiem spokojnie na groźne zamiary najdzielniejszych umysłów, tak mocno usposobionych do drzemki bez końca, gdyby nie «inne czyny» stronnictwa ludowego w Poznańskim. P. Rabski tak je opisuje:

«Oślawiona dewiza Szymańskiego (tego samego, który bałwochwalczo hołduje programowi «pracy organicznej»): «Rozbijajcie zebranie!» schlebując niskim instynktom tłumowi, podzielała jak blekot, szła w sobie kryjąca. Lud stawał nasali zgrozadzeń, a *gdy nie mógł przegłosować, starał się zakrzyczeć* przeciwników, paralizując obrady i *zniewalając* komisarzy policyjnych do rozwiązywania zebrań przedwyborczych lub sprawozdawczych».

A więc takie są owoce działania *sprężyn* i *wodców* partii ludowej. Jedni płoną ogniem słomianym, drudzy pchają lud do pospolitej anarchji, do «*zniewalania*» komisarzy pruskich, aby zamykali zebranie polskie! To stronnictwo, ta «t. zw. demokratyczna inteligencja», chce rozbudzić w ludzie poczucie jego interesów klasowych, chce rozbić jedność i solidarność społeczeństwa, chociaż co chwila rozlega się okrzyk «na wały», chociaż potrzebny jest wysiłek wspólny, powszechny, aby nie dać się złamać, lub podejść gwałtowi lub chytrności nawały germańskiej. Na czele tego ruchu stoją «najdzielniejsze umysły» «bez trwałej potęgi czynu», dotychczasowa działalność wodza, to upajanie ludu «blekotem» politycznym!

Ze p. Rabski pomimo to propaguje ideę stronnictwa ludowego w Poznańskim, że o niej mówi, jako o czemś szlachetnym i zbawczym, to nie zdziwi nikogo. On się w szeregach tego stronnictwa odznaczył, zyskał rozgłos. Nie pierwszy to raz ujawniła się słabość uczuć narodowych w sercu «t. zw. demokratycznej inteligencji». Zazdroszcą tryumfów demagogom galicyjskim i zazdrość ta nad względami interesu narodowego przemaga! Ale jak sobie wytłómaczyć, że podobne bluźnierstwo wkłęciło się na szpalty «Ateneum»?

Właśnie o kole uczonych i obywateli, którzy się skupili przy «Ateneum», o charakterze i tendencjach tego pisma mówił *Przegląd Polski* (lut.) w zyciorysie Pawińskiego.

Jeśli relacje «Przeglądu» są ściśle, to ukazanie się w poważnym miesięczniku artykułu p. Rabskiego bardzo daleko odbiega od przewodniej myśli założycieli «Ateneum».

«Utrzymać byt narodowy — oto hasło, cel, program, do którego poczęły zdążać, mniej lub więcej świadomie, wszystkie żywioły, uratowane z rozbitcia, i wszystkie nowe, wyłaniające się z chaosu wypadków. To było cechą polityki stańczyków w Galicji, ten sam sztandar wywiesiła młoda prasa warszawska. To hasło wzięło sobie także i koło «Ateneum», do którego, oprócz sił naukowych takich, jak A. Pawiński, J. Natanson i innych pracowników na polu nauki i literatury, garnęli się głównie przedstawiciele mieszczaństwa, którzy zdobywali sobie lub zdobyli poważne stanowisko na polu pracy przemysłowej».

Dalej autor, prof. Zakrzewski, przeprowadza analogję pomiędzy «Ateneum» a «pozytywistami» i stańczykami. Do hasła pozytywistów: postęp! «Ateneum» dodawało: i zdrowa tradycja. Pozytywiści krytyczność posuwali «do potępienia w czambuł wszystkich stosunków dawnych»; «Ateneum» położyło sobie za jedno z głównych zadań pesymizm ten miarkować i przewycięzać. O stosunku «Ateneum» względem stańczyków «Przegląd» pisze:

«Ze stańczykami mieli twórcy «Ateneum» — a nawet wszyscy pozytywiści warszawscy — także niejedno wspólne, ale jeszcze więcej różniło to jednych od drugich. Jedni i drudzy stawali na tym samym twardym gruncie istniejących stosunków realnych i bacznie na nie pilnie przy wszelkiej pracy organicznej uważali za obowiązek naglący i za konieczność, a więc zerwać z mrzonkami i ze złudzeniami. Jedni i drudzy widzieli potrzebę niezbitą złamania zastojów, reform i zmian, niezbędnych w postępowaniu, żeby mogło być prawdziwie pożytecznym. Ale kiedy tamci, w Warszawie, ciążyli wszystkimi sympatjami i aspiracjami ku prądom wolno-myślnym, liberalnym, postępowym, stańczycy byli i są stronnictwem konserwatywnym, chociaż z przymierzeniami swymi, z konserwatystami starej daty, mieli pod niejednym względem o wiele mniej wspólnego, niż z przeciwnikami z obozu postępowców. Hasła tradycji i postępu są te same u stańczyków i u warszawskich stronników «Ateneum»; ale tamci na pierwszym miejscu kładą tradycję i religję, a dopiero na drugim postęp zdrowy, ci zaś, w Warszawie, obok zupełnej tolerancji religijnej, pojętej w najszerszym znaczeniu, wysuwają naprzód hasło postępu, jako główne, po którym dopiero przychodzi zdrowa tradycja. Jednym słowem, stańczycy są lewym skrzydłem w obozie konserwatywnym, zwolennicy «Ateneum» natomiast prawem skrzydłem obozu postępowego».

Dalej «Przegląd» zaznacza, iż główną przyczyną różnicy pomiędzy «Ateneum» a stańczykami była różnica sfer, wśród której dwie opinie zrodziły się i żyły. W Galicji najbardziej wpływową sferą społeczną było konserwatywne, religijne ziemiaństwo, w Królestwie charakter myśli i tendencja ogółu są pod wpływem potężnej, liberalnej Warszawy. Pomimo trafności rysów ogólnych, twierdzenia prof. Zakrzewskiego nie wydają nam się wszędzie w szczegółach ściśle. «Ateneum», jako pismo, nie było nigdy objawem ściśle zdefiniowanej myśli politycznej i spo-

tecznej. Niewątpliwie założyciele doskonale wiedzieli, czego chcą i czego naród w danej chwili potrzebuje najbardziej, ale założyciele nigdy nie wywierali na redakcję żadnego nacisku i dlatego też ze zmianą składu redakcji lub zmianą poglądów w redakcji ukazywały się artykuły, mocno nieraz różne od zasadniczych przekonań kółka ludzi, grupujących się około «Ateneum». Najlepszym dowodem jest artykuł p. Rabskiego.

L.

POLITYKA.

[Kreta i zatarg grecko-turecki].

Wypadki na Wschodzie tureckim mają tę właściwość, że, przybierając charakter przesileniowy, gmatwiają się coraz bardziej, że każda kwestja nowa wywołuje powstanie szeregu innych, coraz bardziej zawitych i nierozwiązalnych. By przekonać się o tem — dość najpobieżniejszego rzutu oka na wypadki, które złożyły się na wywołanie przesilenia obecnego. Na skutek uchwał traktatu berlińskiego i poparcia żądań kreteńczyków przez Anglję, rząd otomański wydał w r. 1878 firman, rozszerzający prawa utworzonego przed dziesięciu laty zgromadzenia, złożonego z 49 chrześcijan i 31 muzułmanów, uznający język grecki za urzędowy i wprowadzający niejaki ulepszenia w zarządzie skarbowym. W r. 1887 uznano za właściwe przelać do kasy skarbu miejscowego połowę dochodu celnego. Dalszemu prawidłowemu funkcjonowaniu samorządu kreteńskiego położyła tamę agitacja bejów muzułmańskich, którzy wywołali szereg zaburzeń, poskromionych ogniem i mieczem. Od r. 1889 na czele zarządu wyspy stanęli paszowie muzułmańscy, przestano zwoływać zgromadzenie przedstawicieli ludności, mniejszość muzułmańska rządziła wyspą bez żadnej kontroli. Gdy w r. 1895 doszły na wyspę wieści o rzeziach w Armenji i o żądaniach mocarstw co do zabezpieczenia praw chrześcijańskiej ludności cesarstwa otomańskiego, komitet kreteńczyków poruszył w formie legalnej i łagodnej sprawę nadania wyspie istotnego samorządu. Niezyczliwe wobec tych żądań i wprost nieprzyjazne względem ludności chrześcijańskiej Krety zaczęło się wywołanie się tureckiego wywołano zaburzenia i doprowadziło w kwietniu roku ubiegłego do powstania ogólnego. W lipcu do sprawy wmisczały się mocarstwa, odwodząc Grecję od manifestowania współczucia dla kreteńczyków i przekładając Turcji konieczność zreformowania zarządu wyspy. W sierpniu opracowano podstawy przyszłej reformy i wkrótce potem sułtan Abdul-

Hamid zamianował chrześcijanina Berowicza-paszę gubernatorem Krety na lat pięć. Według własnych zeznań Berowicza paszy, który wyspę dobrowolnie opuścił, rząd turecki działał w złej wierze, i głosząc publicznie, że zamierza wprowadzać reformy, dawał rozkazy potajemne tępienia chrześcijan kreteńskich. Projekt reform sierpniowych nie urzeczywistnił się wcale. W styczniu r. b. powstanie wybuchło z nową siłą, na ulicach Kanei wszczęła się walka zbrojna pomiędzy chrześcijanami a muzułmanami, która ustała dopiero po wylądowaniu oddziałów marynarzy europejskich. W Grecji ludność zaznacza coraz dobitniej sympatje swe dla powstańców kreteńskich, królewicz Jerzy wyrusza ku wyspie na czele eskadry torpedowców. Powstańcy bombardują Kaneę, i w chwili, kiedy w Platanji wylądowuje oddział wojsk greckich pod dowództwem pułkownika Vassosa, marynarze rosyjscy, francuzcy, niemieccy, angielscy, austriaccy i włoscy zajmują szanice Kanei. Przybycie wojsk greckich wywołało wśród chrześcijańskiej ludności Krety entuzjazm ogólny i podwoiło siły powstania. Wszelkie zwracane przez admirałów europejskich do powstańców proklamacje, wszelkie w imieniu Europy nawoływania ich do zaniechania walki zbrojnej, wobec postanowionego nadania wyspie autonomji zupełnej, nie odnoszą skutku. Postanowiły więc mocarstwa zwiększyć siły swe zbrojne na Krecie i zarządzić blokadę portów greckich, by zniewolić rząd heleński do odwołania z Krety pułkownika Vassosa i jego oddziału. Blokada zapowiedziana, którą zarządzić już miano przed tygodniem, nie została wszakże dotąd zastosowaną, podobno skutkiem różnicy w poglądach mocarstw na jej zakres i charakter.

Tymczasem wypadki wikłają się coraz bardziej. Wojska nieregularne greckie przekroczyły granicę Tesalji pod Kranją, zrujnowały ogniem działowym blokhaus turecki pod Baltimo i spaliły koszary w Wenika Kjoti i Strunei; kilkuset jeńców tureckich odesłano do Kalambaki. Chwila jeszcze, i wojna wybuchnie na całej linii. Co do Krety, powstańcy tamtejsi słuchają nie chcą admirałów i strzelają do marynarzy europejskich, gdy ci wylądowują w celu wyzwolenia obleżonych oddziałów tureckich i odwiezienia ich do Kanei. Na górach kreteńskich lśnią się wśród nocy ogniska oddziałów powstańczych, na których czele stoją: Krjaris, Sifaks, Kalidis i szczególnie Manasunajakis i Malekos. W Macedonji, w kilku naraz miejscowościach, ukazały się oddziały powstańcze. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że urzeczywistnienie programu wywarcia nacisku na Grecję przez zarządzenie bloka-

dy jej portów, byłoby obecnie spóźnione. Być może zresztą, dyplomacja zdoła jeszcze wybuch wojny odroczyć, to wszakże pewna, że o zachowaniu *statu quo ante* na półwyspie Bałkańskim mowy być już nie może i że, jakkolwiek koniec wezmą wypadki bieżące, państwo otomańskie uleść musi ewolucji, która uszczuplić może jego granice i nawet znieść jego niezależność.

B. K.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Turecja. Przed pięciu dniami nadeszły pierwsze wiadomości o wtargnięciu greckich oddziałów zbrojnych na terytorjum tureckie. Oddziały te starły się z wojskami tureckimi i cofnęły się na własne terytorjum. O rezultatach tych zbrojnych zapasów nadeszły relacje z Konstantynopola, jak się zdaje, dość fantastycznie zabarwione. Straty greków obliczane są na tysiące, a Turków na jednostki. Ogólne położenie rzeczy przedstawia się przytem nader oryginalnie, gdyż, pomimo krwi wylanej, obie strony dowodzą, że wojny nie ma i nie było. Rząd grecki oświadczył, iż w wyloczkach zbrojnych brał udział powstańcy macedońscy i ochotnicy cudzoziemscy, zaś wojska greckie zachowują się spokojnie. Rząd turecki uwierzył temu i ukazał głównodowodzącemu, Edhemowi-baszy, trzymać się obronnie i nie przekraczać granicy greckiej. Sądzić należy, że to położenie nie potrwa długo. Wśród ludności tureckiej panuje również ogromne rozdrażnienie, wyzywająca więc postawa Grecji i jej zaczepki muszą w końcu wytrącić Turków z równowagi. Z Albanji nadchodzą niepokojące wieści. Ludność miejscowa zrzuciła z urzędu kajmakana w Beratie. Obecnie miejscowość ta znajduje się w stanie anarchji zupełnej. W Konstantynopolu dokonano wyborów patriarchy kościoła wschodniego.

Grecja. Ostatnie wiadomości brzmią niepomyślnie: skarbiec grecki ma być pusty i, co ważniejsza, powaga władzy królewskiej upadła niemal zupełnie wobec potężnej agitacji stowarzyszeń tajnych. Z Londynu donoszą do «Now. Wr.», że ścisła blokada wybrzeży greckich przedstawia się niezbędną dla ochrony króla i rządu przeciwko niespodziankom, oczekiwany ze strony «Heterji». W obecnej chwili pertraktacje z rządem greckim nie prowadzą do niczego, gdyż został on usunięty od sterowania nawą państwową. Położenie ogólne jest krytyczne. Prezes ministrów, Delyanis, oświadczył w rozmowie z korespondentem gazety «Times», że dla skarbu Grecji jest niepodobniństwem utrzymać w ciągu dłuższego czasu osmdziesięciotysięczną armję na granicy tureckiej. Ztąd wniosek, że Grecja musi zdobyć się na krok stanowczy. Zapewne wojna byłaby już wypowiedziana, gdyby temu nie stała na przeszkodzie pogróżka, zawarta w ostatniej nocy mocarstw, że strona, rozpoczynająca kroki zbrojne, pozbawiona zostanie wszelkich korzyści zwycięstwa.

Włochy. W izbie deputowanych odbyły się burzliwe rozprawy na temat kwestji greckiej. Minister spraw zagranicznych Visconti Venosta oświadczył, że sprawy tej nie można traktować z punktu widzenia podziału Turcji pomiędzy mocarstwa. Włochy żywią sympatję dla Grecji, lecz pókić musi być utrzymany przy pomocy koncertu europejskiego, Włochy zaś nie mogą pozostać odosobnione. Jeden ze skrajnych przedstawicieli opozycji, Imbriani, w odpowiedzi na powyższe słowa zezłży ministrowi. Na następnym posiedzeniu prezes ministrów Rudini oświadczył, że program rządu opiera się na zasadach wolności i sprawiedliwości, oraz dąży do utrzymania równowagi na

morza Śródziemnym i pokoju powszechnego. Izba większością głosów przyjęła oświadczenia rządu do wiadomości. W senacie włoskim Visconti Venosta oświadczył, że mocarstwa będą działać zgodnie w celu zlokalizowania wojny i utrzymania pokoju europejskiego. Senat wyraził swoje zadowolenie.

Austria. Znany antysemita, dr. Lueger wybrany został znaczną większością głosów na burmistrza m. Wiednia. Cesarz Franciszek-Józef tym razem zatwierdził jego wybór. Izba deputowanych odrzuciła wniosek, postawiony przez niemieckie stronnictwa postępowe, ludowe i antysemityczne, o zniesieniu rozporządzeń językowych dla Czech. Dzienniki wiedeńskie widzą w przyszłej podróży cesarza Franciszka-Józefa do Petersburga potwierdzenie zgodności polityki austriackiej z rosyjską, w kwestji tureckiej.

Serbja. Zawarcie traktatu handlowego z Bułgarią obchodzone uroczystość w Pirocie. Na bankiet, urządzony w tym celu, przybyli przedstawiciele obu krajów. Serbski minister Simicz wygłosił mowę, w której oświadczył, że braterski sojusz dwóch słowiańskich narodów rozciąga się nie tylko na sprawy ekonomiczne. Zaczęły znowu obiegać pogłoski o przyszłych zaręczynach króla serbskiego z księżniczką czarnogórską Ksenią.

Francja. W prasie radykalnej wznowiły się napaści na rząd za kierunek polityki zewnętrznej. W artykule «Libre Parole» p. t. «Francja i Rosja» minister Hanotaux oskarżony został o to, że dążyła na korzyść Niemiec. W parlamencie pod wpływem wznowionego skandalu panamskiego, stoczono kilka rozpraw burzliwych. Posiedzenia izby odroczone z powodu świąt wielkanocnych do 18 maja.

Niemcy. ks. Fryderyk - Franciszek III meklembursko-szweryński, ożeniony z W. Ks. Anastazją Michałówną, zmarł w Cannes. Do Berlina przybył hr. Szuwałow z żoną. Cesarz oddał hrabiemu wille podmiejską. Trzystu studentów włoskich zjechało do Berlina na uroczystość studentów niemieckich; gości na dworcu berlińskim witano owacyjnie.

Bułgaria. Sułtan zaprosił księcia i księżnę do Konstantynopola. Posłowie Bułgarii i Serbji zapewnili sułtana, że w razie wojny z Grecją państwa te pozostaną neutralnymi. Rosyjskiego agenta dyplomatycznego Czarikowa, mianowanego, jak wiadomo, do Rzymu, ksiądz uroczystość pożegnał i obdarzył orderem.

Kreta. Powstańcy występują otwarcie przeciwko mocarstwom. Wedle wiadomości, w Kanie usiłowali oni przeszkodzić wysadzeniu na ląd oficerów i żołnierzy załogi mieszanej, którzy przybyli do brzegów na łodziach, noszących flagę Anglii i Austrii. Pancernik austriacki w odpowiedzi ostrzeliwał pozycje greckie.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Austriacki komisarz jenerałny na przyszłej wystawie paryskiej w odczytaniu publicznym, wygłoszonym w tych dniach w Wiedniu, zaznaczył, że w ciągu roku zeszłego zwiedziło wystawy: berlińską—6,750 tys. osób, paryską—3¼ mil., norymberską—2 mil., drezdeńską—miljon; ogółem, łącznie z wystawami studgardzką, genewską i t. p. zwiedziło wystawy przeszło 16 mil. osób. Korzyści handlowe są bezwątpienia olbrzymie, cyfrowo jednak oznaczyć się nie dadzą, dla braku odpowiednich danych. Do jakich jednak dochodzą rozmiarów, wnosić można z wystawy norymberskiej, której dyrekcja zadała sobie pracę wykazania otrzymanych pod tym względem rezultatów na zasadzie ksiąg rachunkowych. Okazało się, że na tej niewielkiej wystawie rolniczo-gospodarczej sprzedano wyrobów za 1,800 tys. marek i otrzymano 8,700 zamówień na sumę półtora miliona marek.

> Z Wiednia donoszą, że zmarł tam na zapalenie płuc znany kompozytor Jan

Brahms. Zasięgnął się jeszcze w maju r. z., gdy jechał do Niemiec na pogrzeb kompozytora Schaumanna. Zmarły jest autorem więcej niż stu utworów muzycznych, z których dużo nie ukazało się jeszcze w druku. Gazety poświęcają mu gorące wspomnienia, wychwalając szczególnie symfonje, które porównują z beethovenowskimi. Pogrzeb Brahmsa był imponującą manifestacją, urządzoną przez wiedeńczyków na cześć tego znakomitego mistrza tonów. Oprócz świata muzycznego wiedeńskiego, wzięły udział w pogrzebie najwybitniejsze instytucje muzyczne i muzycy z zagranicy. Wiedeńców nadesłało tyle, że zaledwie na 6 wozach z trudem mogły się pomieścić. Nad grobem wypowiedziano gorące mowy.

> Jak chaotycznym jest stan finansów sułtana, świadczy o tem «Patriota turecki» w «Fortnightly Review». Deficyt roczny wyraża się cyfrą 4 mil. funtów tureckich, co stanowi trzecią część dochodu. Dług bieżący wynosi przeszło 56 mil. funtów, t. j. sumę 4¼ razy większą od obecnego dochodu rocznego.

> W sferach żydowskich Paryża panuje obecnie wielkie zaniepokojenie: zbliżają się wybory rabina. Kandydatów — jak podaje «Figaro» — jest dwóch: konserwatywa Aron i postępowiec Metzger. Ostatni pragnie wprowadzić reformy: przyjąć kalendarz gregoriański i dzień sabatu oraz Paschy przenieść z soboty na niedzielę.

> Agencja telegraficzna Wolffa zawiadomiła w tych dniach, że usunęła agenta Degrała, który rozpowszechnił fałszywą wiadomość o powinszowaniu, jakie cesarz Wilhelm miał wysłać w dniu urodzin księcia Bismarkowi. «Hamb. Nachr.» widzą w tej sprawie ukrytą intrygę i żądają śledztwa.

> Arcybiskup ołomuniecki, Cohn, ofiarował — z powodu przyszłorocznego jubileuszu 50-letniego rządów cesarza Franciszka-Józefa—100,000 złr. na fundację dobroczynną dla ubogich księży.

INFORMACJE „KRAJU”.

∠ W kwestji projektowanej w Łodzi 7-klasowej szkoły handlowej, dowiadujemy się, że jenerał-gubernator warszawski odpowiedział w d. 8 b. m. na odnośne zapytanie p. ministra skarbu, że się w zupełności zgadza na założenie szkoły. Zgromadzenie kupców m. Łodzi zwróciło się, jak wiadomo, do p. ministra skarbu z podaniem o pozwolenie otwarcia szkoły i zbierania składek obowiązkowych od kupców na jej utrzymanie. Minister skarbu w d. 13 marca odniósł się w tej sprawie do jenerał-gubernatora warszawskiego, którego przychylna odpowiedź rokuje najlepsze nadzieje powstaniu szkoły handlowej.

∠ JE. ks. arcybiskup metropolita Koziowski, d. 20 kwietnia, w asystencji kapelana swego, ks. Ostrowskiego, wyjeżdża na 4 miesiące zagranicę na kurację. Podczas nieobecności arcybiskupa zarządzać będzie archidiecezją — jak się dowiadujemy — oficjał konsystorza, sufragan mohylowski, JE. ks. biskup Symon.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Miał szczęście przedstawiać się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu: dowódca 19 korpusu armji jenerał-lejtnant *Hurcsyn*.

HRABIA BADENI

I WIĘKSZOŚĆ PARLAMENTARNA.

Przesilenie gabinetowe w Wiedniu należy już do przeszłości. Na czele rządu stoi znowu hr. Badeni, a przy jego boku znajdują się znowu ci sami ministrowie, których parlament oglądał w pierwszym dniu nowej kadencji.

Zaufanie cesarza Franciszka-Józefa, które od początku było dla hr. Badeniego silnym puklerzem, nie zawiodło gabinetu i wśród przejść ostatnich. Na prośbę o dymisję, odpowiedział monarcha austriacki pismem, w którym żąda od naczelnika władzy wykonawczej, żeby nie ustępował ze stanowiska. «Nie zgadzam się na dymisję gabinetu — mówi cesarz w tym dokumencie — gdyż zależy mi na tem, ażeby gabinet, powołany przezemnie, kierował się wyłącznie względami na ogólne dobro państwa i nie dał się zepchnąć z tej drogi przez chwilowe powikłanie stosunków partyjnych». Słowa te są tylko parafrazą zasady, przyświecającej hr. Badeniemu przez cały czas urzędowania. Gabinet jego rządzi według prawideł konstytucji w tem znaczeniu, iż nie przedsięwzię nic, coby się sprzeciwiało woli tej większości, która w danej chwili wytworzyła się w łonie parlamentu. Nie jest to jednak gabinet parlamentarny według utartej formuły, obowiązującej w wielu innych krajach. Hr. Badeni nie opiera się stale i niewzruszenie o jakieś zwarte i zorganizowane stronnictwo i nie pada w chwili, gdy go to stronnictwo zawiedzie. Zadaniem jego nie jest przeprowadzenie programu stronniczego, lecz załatwienie całego szeregu spraw, które w epoce bieżącej załatwione być muszą. W okresie ubiegłym najważniejszą z tych spraw była reforma wyborcza; w najbliższej przyszłości będzie taką sprawą ugoda z Węgrami. Gdy przy tych pracach dawna większość odmawia hr. Badeniemu pomocy, szuka on większości nowej. Tym razem zawiedli go Niemcy liberalni; obecnie ma on większość, złożoną z Polaków, młodoczechów i Niemców konserwatywnych.

Większość ta dała już dowód swej żywotności i siły. W sprawie rozporządzenia językowego dla Czech poparła ona gabinet solidarnie. Po stronie hr. Badeniego stanęło 221 deputowanych. Przeciw niemu oświadczyło się 153.

Za dobrą wróżbę dla gabinetu i dla rady państwa uważać można okoliczność, iż ten pierwszy czyn, dokonany po sformowaniu nowej większości, jest śmiałym krokiem ku pełnemu równouprawnieniu Słowian austriackich. Nie omylili się ci, którzy powitali nominację hr. Badenie-

go, jako zapowiedź sprowadzenia zawiłej kwestji czeskiej na właściwe tory. Reskrypt ministerjalny, zaaprobowany tak stanowczo przez izbę, otwiera językowi czeskiemu wrota na oścież, wprowadza go do samego wnętrza maszyny administracyjnej i tępi naleciałości niemieckie w ich najsilniejszej, niezdobytej na pozór twierdzy. Odtąd każdy czech może śmiało przenosić się z jednego powiatu Królestwa czeskiego do powiatu innego, mając wszelką pewność, że każda władza będzie się z nim porozumiewała w jego ojczystym języku i że sprawa jego, przechodząc kolejno przez pojedyncze instancje, zapisze się we wszystkich archiwach w języku czeskim. Od 1 lipca r. 1901 nie uzyska w Królestwie czeskim osady urzędowej żaden kandydat, nie będący w stanie urzędować równie biegle w obu językach.

Większość, która na tę sprawę zapatruje się zgodnie z poglądami rządu, przetrwała zatem pierwszą próbę. Składa się ona z całej wiązki klubów politycznych, obejmuje bowiem polaków, młodoczechów, słowian południowych, centrum pod wodzą hr. Falkenhayna, niemieckie stronnictwo katolicko-ludowe z br. Dipaulicim na czele i klub rumuński; mimo tej różnorodności pierwiastków, mimo, iż Niemcy stanowią część jej znaczną, dała ona zaraz w pierwszym tygodniu swego istnienia dowód, że umie działać i że opór złamać potrafi.

Dłużej, niż o rozporządzeniu językowym rozprawiano w izbie o wyborach w Galicji. Socjalista krakowski, p. Daszyński, przywódca klubu socjalistycznego w izbie, wytoczył przy tej sposobności gardłowy proces rządowi, większości i Kołu polskiemu. Izba wysłuchiwała długich jego oskarżeń, wysłuchiwała długiej odpowiedzi prezesa gabinetu i za zgodą Koła postanowiła odesłać całą sprawę do komisji, sprawdzającej legalność wyborów. W długiej dyskusji można było poznać dokładnie różnice między usposobieniem stronnictw, można było zaznajomić się z psychologją każdego z nich z osobna.

Przedewszystkiem uderzyć musiał słuchacza ton, jakim przemawiali młodoczesi. Stronnictwo to, którego energia znana już była dostatecznie w epoce, w której należało do opozycji, przekonało teraz izbę, że równie energicznie umie stawać po stronie rządu, gdy się z nim zaprzyjaźni. Są to ludzie, którzy wiedzą, czego chcą, a gdy raz coś postanowią, nie wahają się już. Młodoczesi mają nerwy mocne i paroksyzmów hysterji nie znają. Warto było przysłuchać się ich mowom, warto było wnikać w treść odpowiedzi, jaką ci demokraci czescy dali socjalistom.

Czechów nie zahypnotyzowały «wil-

cze oczy» p. Daszyńskiego, ani nie przstraszyły ich krzyki socjalistów czeskich. W klubie młodoczeskim powiedziano sobie raz na zawsze, że kto stoi na stanowisku narodowym, ten z «międzynarodówką» nie może wchodzić w konszachty. Młodoczesi wiedzą, że chłop i mieszczanin nie marzą o reformie socjalnej, to też żaden arystokrata galicyjski nie gromiłby socjalistów zawzięciej, niż to czynili przedstawiciele ludu czeskiego. «Broniliśmy już wówczas wolności i swobód narodowych—woła młodoczeski deputowany, p. Stranski—kiedy socjalistów czeskich nie było jeszcze na świecie. Jeżeli zaś uznamy za stosowne popierać rząd, to socjalistów o radę pytać nie będziemy». P. Herold—nieprzejednany, nieubłagany p. Herold odmawia socjalistom czeskim prawa przemawiania w imieniu ludu. Kto drwi sobie z historycznych praw narodowych, ten nie może uchodzić za reprezentanta narodu. «Ja się nie boję! — odpowiada on na okrzyki z ław socjalistycznych — nie boję się ani gróźb, ani wybijania okien. Pano wie wiecie to doskonale. Jeżeli będziecie nas ciągle bez powodu zaczepiali, pokazemy wam, żeśmy zawsze tymi samymi młodoczechami, którzy, gdy trzeba, biją nieprzyjaciół. Pobitymi będziecie wy!»

Brak wszelkiej czułości, miękkie przyznanie się do tego, iż między patriotyzmem młodoczeskim, a międzynarodowymi tendencjami socjalistów niema zgody, niema pojednania, oto główne rysy mów młodoczeskich.

P. Daszyński jest wybornym typem polityka, który w przeciągu tygodnia zdążył zmarnować sposobność odegrania niepospolitej roli. Zapal oratorski, dochodzący niekiedy do prawdziwej furji, sprawił, że zrazu słuchano go z zajęciem. Przyczyniła się do tego okoliczność, że po raz pierwszy przypatrywano się w parlamencie austriackim klubowi socjalistycznemu i że w całym klubie p. Daszyński jest, jak się zdaje, jedynym prawdziwym mówcą. Na posiedzeniu następnem dostrzeżono, że furja p. Daszyńskiego staje się monotonna. Gdy zaś z niewyczerpanego słownika impertynencyj zaczął wydobywać coraz nowe i zaczął obypywać niemi wszystkie stronnictwa, nabrano przekonania, że jest to siła rozkładowa, z którą wchodzić w kompromis nie można. Pan Daszyński zużył się po kilku posiedzeniach. Dzięki jemu, socjaliści mają dziś w parlamencie wszystkich przeciw sobie.

Hr. Badeni zajął w tej sprawie to samo stanowisko, co Koło polskie. Przedstawił on parlamentowi materiały obfite, dowodzące istnienia rozgałęzionej podziemnej agitacji, nieokreślonej i nieokiełznanej, która za-

mieniła wybory w wielką i krwawą walkę. Wobec wicherzeń tej siły elementarnej, nie można było, zdaniem hr. Badeniego, poprzestać na zwykłych środkach. Izba osądzi, czy słusność jest po stronie p. Daszyńskiego, czy po stronie rządu.

Dyskusja nad wyborami przekonywała nas, że solidarność Koła nie zachwiała się, mimo tak drażliwej dyskusji. Ubytek głosów, wywołany wejściem do izby socjalistów, stojących w szeregu z ludowców, nie osłabił klubu polskiego, a najzdolniejszy z secesjonistów, p. Daszyński, jest dziś już wielkością mniejszą, niż w pierwszym dniu swego poselskiego zawodu.

T. S.

DWIE MIARY.

Zarówno w sejmie pruskim, jak w parlamencie niemieckim ministrowie wobec posłów polskich wystąpili z zarzutami, że prasa polska przybrała w ostatnich czasach szczególnie ostry ton, wrogo dla Niemców i rządu usposobiony. Minister Betticher, odpowiadając na interpelację posła Czarlińskiego, zaznaczył, że posiada w tece cały zbiór wyjątków z tej pory i dowodów agitacji szowinistycznej, dodając, iż prawdopodobnie posłom polskim nie byłoby bardzo przyjemnie, gdyby je odczytał. Czytelnicy «Kraju» wiedzą z kąd pan minister te swoje informacje czerpie; korespondent poznański bowiem zwrócił uwagę na to, że biuro hakatystów w Poznaniu zajmuje się zbieraniem najjaskrawszych wyjątków z prasy polskiej i dostarcza je swoim przyjaciołom w Berlinie, a także ministrowi.

Bardzo łatwo można wyobrazić sobie, jakie wrażenie z podobnych wycinków odnosi każdy, kto, nie czytając i nie znając wcale prasy polskiej, tylko temi wyjątkami ciągle jest karmiony. Wiadomo przecież, że przytaczając jedno zdanie lub ustęp, wyrwany z dłuższego artykułu, można ustępowi temu zupełnie inne nadać znaczenie, niżeli je ma w całości.

Ale trudno! tam, gdzie wogóle chodzi o tendencyjność, podobna robota jest na miejscu. Posłowie polscy słusznie odpowiedzieli ministrowi, że dziesiątki prokuratorów pruskich czuwa nad tem, aby prasa polska nie przekroczyła miary, aby ton jej i występowanie trzymały się w granicach prawem przepisanych.

Otóż prokuratorowie ci w ostatnich czasach zaostrzyli czujność swoją, a redaktorowie wszystkich prawie pism polskich w Poznańskim, Prusach zachodnich i na górnym Szlązku zasypani są procesami prasowymi. Ze sprawozdań o tych procesach widzimy, że chodzi o zupełnie błahę rzecz, na które dawniej

nawet nie zwracano uwagi. I tak niedawno «Gazeta Grudziądzka» pomieściła korespondencyjkę z Tucholi, której autor zaznacza niestosowność zachowania się dwóch profesorów seminarjum, katolików, którzy brali udział w jubileuszu założenia kościoła protestanckiego. Dwu profesorów katolickich z Pelplina zaświadczyło, że podobny udział w uroczystości innowierców, której właśnie ta odmienna wiara nadaje charakter, wśród katolików jest uważany za niewłaściwy; pomimo to sąd grudziądzki skazał redaktora za tę krytykę rzekomo obrażającą zaczepionych profesorów i to skazał go na dosyć dotkliwą karę, bo na 200 marek grzywnien.

Prawda, że ten sam sąd grudziądzki uwolnił pewnego Niemca, który rozsiewał kłamliwe wiadomości o ks. kanoniku Połomskim z Wąbrzeźna, jakkolwiek bowiem kłamliwość była dowiedziona, sąd motywował uwolnienie tem, iż ów Niemiec działał w dobrej intencji służenia sprawie niemieckiej. Według teorii sądu grudziądzkiego, tedy sprawie niemieckiej przestępstwami a może nawet zbrodniami bezkarnie służyć wolno.

Jakkolwiek wyrok sądu grudziądzkiego następnie uległ kasacji i inny sąd owego Niemca skazał na karę, trzeba być przygotowanym na to, że podobne wyroki powtórzą się. Dzisiejsi sędziowie należą przeważnie do pokolenia wychowanego w szkole Bismarkowskiej, która zatraciła poczucie sprawiedliwości wobec innych, mianowicie wobec przeciwników. Pomimo całej oględności tedy prasa polska w Prusach na dotkliwe kary musi być przygotowana. Hakatyzm ma silnych opiekunów.

Ale zachodzi teraz pytanie: kto ochroni społeczeństwo polskie od najohydniejszych napaści prasy niemieckiej? Wrzawa w prasie niemieckiej z powodu zajścia z osławionym Carnapem, jeszcze jest w pamięci wszystkich. Na hasło dane przez hakatystów, zebranych pod przewodnictwem Tiedemanna, tysiące dzienników niemieckich, zanim jeszcze szczegóły faktu były stwierdzone, rozpisywały się o barbarzyństwie i brutalności ludności polskiej, a gdy sąd przysięgłych złożony, z samych Niemców, uwolnił prawie wszystkich oskarżonych rzemieślników polskich, a proces wykazał nadużycia Carnapa, jeszcze wtedy dosyć liczne organa prasy niemieckiej dosyć jawnie pomawiały sąd o stronnictwo. Niechby dzienniki polskie sobie czegoś podobnego dozwoliły!

Dziś mamy już znów nową carnapiadę. Po ostatnich wyborach w Świeciu, miał miejsce wypadek, który pociągnął za sobą śmierć niemieckiego nauczyciela Grüttnera. Szczegóły faktu i okoliczności towarzyszących mu znajdują czytelnicy w dzisiejszej

szkiej korespondencji ze Szlązka. Dziennikarze pism hakatystowskich z tego wypadku zrobili znów morderstwo polityczne, dokonane na patryjocie niemieckim przez robotników polskich, tych ostatnich napiętnowali jako morderców, a całe społeczeństwo polskie obrzucili najohydniejszemi obelgami.

Czy też panowie prokuratorowie pruscy z urzędu wkroczą przeciwko tym najohydniejszym oszczerstwom, kalającym sławę spokojnych i uczciwych ludzi? Czy sądy skarżą oszczerców? Poczekamy, ale się tego pewno nie doczekamy. Zresztą mniejsza o to; pocziwym chłopom polskim o opinię rozmaitych Nationalzeitungów, Boersenzeitungów i innych organów hakatystowskich nie chodzi. Ale w takim razie należy równą miarą mierzyć i nie ścigać pism polskich za każde ostrzejsze wyrażenie. Do podobnych, jak powyższa, obelg pisma polskie nigdy się nie uciekają.

Sędziowie pruscy przytaczali kiedyś z dumą orzeczenie: *Il y a des juges à Berlin*. Z epoki bismarkowskiej to orzeczenie nie pochodzi, a niedługo będzie należało do legendowej przeszłości Prus.

A. D.

«Dziennik Poznański» w artykule, poświęconym znaczeniu reskryptu językowego dla Czech, pisze: «Monarcha austriacki dał ponownie dowód, że zupełnie na serio prowadzić zamierza do końca politykę uszczęśliwiania swych ludów i kowania tych więzów, które narody łączą z koroną. I to jest racja stanu, ale prawdziwie nowsza i postępową, racja, która w koronie austriackiej świecić będzie na zawsze blaskiem najprzedniejszego klejnotu».

Zgon generała Orzewskiego.

Dnia 31 marca rano zmarł w Wilnie generał-gubernator wileński, kowieński i grodzieński, generał kawalerji, senator i kawaler wielu orderów, Piotr Orzewski. Urodzony w roku 1839 ze szlachty guberni petersburskiej, po ukończeniu korpusu paziów, służbę wojskową rozpoczął w r. 1858. Przechodząc różne stopnie wojskowe, objął w roku 1874 już, jako generał-major orszaku Jego Cesarskiej Mości, urząd naczelnika warszawskiego okręgu żandarmskiego. Działalność jego w owym czasie ściśle była związana z zarządzeniem administracyjnym w Królestwie polskim, przyczem zmarły zyskał sobie w sferach rządowych reputację energicznego i doświadczonego administratora. W roku 1882 mianowany towarzyszen. ministra spraw wewnętrznych i szefem żandarmów, w r. 1887 został senatorem, a w r. 1892 generał-gubernatorem wileńskim.

Ekspozycja do soboru katedralnego w Wilnie odbyła się w środę,

dnia 2 marca rano, poczem zwłoki zmarłego generał-gubernatora przewieziono na dworzec drogi żelaznej, celem pochowania ich w majątku, leżącym w guberni wołyńskiej.

Telegram kondolencyjny J. C. Mości Najjaśniejszego Pana na imię Natalji Iwanówny Orzewskiej brzmiał: «Dopiero co doszła Mię smutna wieść o zgonie męża pani. Całą duszą podzielim waszą boleść. Ciężko jest stracić tak wiernego i wysoce uczciwego człowieka. Niech Bóg doda wam sił».

Zastanawiając się nad kwestją, jakie obowiązki i trudności oczekują następcę generała Orzewskiego na stanowisku generał-gubernatora w Wilnie, «Now. Wremia» (7578) pisze:

«Ważne nawet w zwykłych warunkach stanowisko generał-gubernatora wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego, nabiera teraz szczególnego i niezwykłego znaczenia. Dzięki specjalnym warunkom, uwaga społeczeństwa ruskiego w krótkim prawdopodobnie czasie zwróci się zwłaszcza na sprawę i mieszkańców kraju północno-zachodniego. O ile wiadomo, ma się dokonać próba wprowadzenia do guberni zachodnich instytucyj ziemskich. Czytelnicy dobrze wiedzą o tem, że od chwili pojawienia się pogłosek o tak ważnej reformie, oświadczyliśmy się za jej niezbędnością, widząc w niej jedyny, być może, środek zmiany organizacji czasowej, ustanowionej od czasu wybuchu powstania polskiego w r. 1863, na ustroj naturalny i stały. Trzydziestotrzyletni przeciąg czasu, ubiegłego od tego momentu optakanaego, w oczach naszych był zawsze i jest terminem dość długim dlatego, ażeby nareszcie położyć kres tej swego rodzaju «neutralności zbrojnej», pod której wpływem płynęło życie władz rosyjskich i żywiołu polskiego w kraju północno-zachodnim. Musiały się przecież w kraju zrodzić pokolenia, obce namiętnej sztucznej nienawiści, pogodzone z myślą o nierozzerwalności swojej z poddaństwem rosyjskiem. Rosja znów ze swej strony także ma cel bezpośredni w tem, ażeby pokoleniom tym dać warunki zupełnie normalnego życia, nie zaciemnionego żadnemi skutkami niefaktycznej państwowej, wywołanej przez surową konieczność. I zniesienie podatku procentowego, ściągane go z obywateli polaków i dostęp do ziemstwa—wszystko to powinno dowieść polakom litewskim, że otwiera się przed nimi daleko szerszy udział w życiu ogólnorosyjskiem i tylko potrzeba, aby z ich strony była dobra wola i szczerą lojalność».

Dalej «Nowoje Wremia» mówi, że choć większość inteligencji polskiej w kraju północno-zachodnim powita reformy—jak tego należy się spodziewać—z ufnością i rozsądnie, to jednak zadanie nowego generał-gubernatora nie będzie bardzo łatwym, ze względu na zachowanie koniecznej równowagi między zyczliwością a wymaganiami potrzeb państwowych. Zwłaszcza, zdaniem dziennika, należy starać się o wzmocnienie do najwyższego stopnia oświaty ludowej, ażeby utrwalić fundament, którym dla państwa jest lud białoruski. Wreszcie, charakteryzując politykę władzy krajowej, gazeta pisze:

W Wilnie albo poskramilaliśmy polaków, albo też radowaliśmy ich grzebaniem interesów ruskich własnymi rękoma, jak to upo- było za czasów Potapowa, którego «polity- ka» zresztą charakteryzuje się wyrażeniem *«cherchez la femme»*. Czyż nie czas już zapomnieć i o poskramianiu i o przejścio- wych «facecjach»? czyż nie czas już usta- nowić taki ustrój, przy którym w kraju ani państwowość rosyjska, ani interesy ludu białoruskiego i ruskiego, ani klasa Inteli- gentna pochodzenia polskiego i wyznania katolickiego, jednakowo nie uważałyby się za pokrzywdzone przez prawo dla wszyst- kich jednakowe, wyraźne a mocne.

KWESTJA PALĄCA.

Pod tym tytułem «Mirowyje Otgłoski» (84) wydrukowały artykuł, wyjaśniający stosunek wzajemny po- laków i rosjan. Autor, p. Rajko, wspomina, że spór, toczący się mię- dzy tymi dwoma narodami od tysią- ca lat, nie jest jakimś nowotworem, który ręką zręcznego operatora dał- by się usunąć łatwo. Wyciąć go z organizmu rusko-polskiego nie można bez pozostawienia głębokiej rany, której może w przyszłości nie- podobnaby było zagoić. Wobec tego nie dziw, że rozwiązanie tej kwestji zajmuje wielu ludzi, którzy pragną uchylić zasłonę, zakrywającą przy- szłość i przewidzieć, czego należy się spodziewać. W stosunkach rusko- polskich zachodzą ciągle zmiany: chwile burzliwe przeplatają się ci- szą. Polacy, gdy widzą grożące im niebezpieczeństwo, zamykają się w so- bie, uspakajają się i tylko od czasu do czasu wybuchają wśród nich drob- ne odbłyski protestu, podobnie do tego, jak kiedy marszczy się nieco powierzchnia spokojnego morza. Gdy zaś wietrzyk pomyślny powieje, wy- glądają znowu na świat i spokojna toń morza znowu burzyć się zaczy- na. W pierwszym wypadku zachodzi protest milczący, w drugim — jakaś demonstracja lekkomyślna, bez któ- rej polakom obejść się trudno. Autor, przechodząc następnie do rosjan, pi- sze:

«Nasze stosunki do polaków są też cieka- we: w pierwszym wypadku mówimy: «polacy uciszyli się», a w drugim — «polacy podnieśli głowy do góry». Gdy polacy «się uciszą», musi to coś znaczyć, należy więc być ostroż- nym, a jeżeli «podnieśli głowy», w takim razie jest to rzecz burzająca i należy użyć środków represyjnych».

Wspomniałszy o demoralizującym wpływie, który na polaków, żyją- cych w obrębie państwa rosyjskiego, wywierają sensacyjne nowiny o Ro- sji, rodzące się w prasie galicyj- skiej, autor zaznacza, że po r. 1863 charakterultramontańsko-zachowaw- czy społeczeństwa w Królestwie pol- skim skierował się w stronę prądu narodowo-liberalnego, a obecnie czuć powiew nowego życia, zdrowszego i świeższego jeszcze.

«Nie należy się dziwić, ani tem bardziej za zbrodnie poczytywać, że plemię polskie «bce żyć», że pragnie wszelkimi siłami «obronić swą kulturę, język, wiarę i w ogó- łnie wszystko, co jest swojskie. Dzięki te-

mu naturalnemu pragnieniu, społeczeństwo to znajduje się w stanie «obrony własnej» i wszystkie objawy jego życia warunkują się właśnie tem pragnieniem do «zachowania swego istnienia» i «obrony własnej». Ztąd też wypływa ich czujność i wrażliwość na wszystko, co w ten lub inny sposób mo- głoby godzić w ich ojczyznę i w ich pra- wa. W głębi serca każdego polaka tkwi pytanie: «Co kryje po za sobą tajemnicza zasłona przyszłości i co się stanie z ple- mieniem polskim?» — pytanie to, zaiste, nie jest tak bardzo występne. Naród polski po- siada wybitną swoją indywidualność ple- mienną, bogatą literaturę, sztukę. Patrio- tyzm opierał się zawsze na tych podsta- wach. I patriotyzm ten pojmuje dobrze roz- zum i tłumaczy go, często jednak bruździ mu serce».

W polityce — dowodzi dalej p. R. — zainteresowany jest nie tyle umysł, ile serce; zwycięzców nigdzie nie lu- bia, ale też dlatego w tym sporze, który raz przecie skończyćby nale- żało, inicjatywa do uregulowania stosunków powinna wyjść od rosjan, jako posiadających władzę i siłę. Tymczasem rzecz się staje tragicz- ną dlatego właśnie, że społeczeń- stwo ruskie nie może się pochwalić ani jasnością i wyrazistością dążeń, ani ściśle opracowanym programem postępowania, ani składem osobistym instytucji, opiekujących się intere- sami rosyjskimi w Królestwie. W sy- stemie tym daje się zauważyć nie- tylko «uchylanie się od zasady i wa- hania, ale nawet zasady wprost z so- bą sprzeczne». Ale głównem nie- szczęściem jest to, że rosjanie nie znają historii polskiej i samego na- rodu polskiego, choć historia jego jest pouczająca, kultura bogata, literatu- ra zajmująca. Osoby, obejmujące obo- wiązki urzędowe w Królestwie, zna- ją ten kraj z korespondencji, nad- syłanych do gazet ruskich i z paru broszurek. W szkolnych podręczni- kach historii powszechnej dziejom polskim poświęcono wszystkiego 7 do 10 stron; na uniwersytetach nie wyklada się ani historia praw- dawstw słowiańskich, ani historia dziejów i literatury polskiej. Polak dla rosjanina jest jakimś «tajemni- czym nieznanym», którego jednak trzeba nareszcie poznać, trzeba zba- dać nie tylko jego słabość, ale i moc i siłę: jego ideały i nadzieje, żąda- nia i pragnienia, historję i życie.

«Dopóki nie przypatrzymy się twarzy te- go tajemniczego nieznanego, dopóki nie poznamy go, a on nas, dopóki nie uzna w nas kości z kości jego własnych, dotąd pozostaniemy niechętnie widzianymi i bez- silnymi na brzegach Wisły».

Przyczynę tego, że społeczeństw- ruskie nie poznało dotąd polaków, autor widzi w stosunku rosjan, za- mieszkających w Królestwie polskim, do życia miejscowego. W Warsza- wie mieszka około 100 tys. rosjan, a mimo to nie wytworzyło się tam silne ognisko życia ruskiego. Brak teatru, brak sposobności do pozna- nia się ze sztuką ruską wpływa na rosjan miejscowych tak, że zaczy- nają się zapatrywać na rzeczy ze stanowiska polskiego.

Niema też w Warszawie publicy- stów ruskich, którzyby znali społec- zeństwo miejscowe, a koresponden- cje nadsyłane do pism petersburskich, powierzchownie i stronnie traktują- ce rzeczy, nie tylko nie wpłynęły na uregulowanie stosunków, ale je ra- czej jeszcze zaostrzyły, tembardziej, że prasa warszawska niezawsze mo- że polemizować z temi koresponden- cjami.

Te same kwestje porusza też ko- respondent warszawski «Pietierb. Wied.» (83) p. Nabludatiel, który, w odpowiedzi na skargi niektórych pism petersburskich, że polacy zno- wu teraz podnieśli głowy do góry, pisze:

«W miejscowej prasie polskiej daje się zauważyć pewne ożywienie: gazety korzy- stają z pozostawionego im w ostatnich cza- sach prawa prowadzenia polemiki z prasą ruską, ale nie przekraczają w tem granic umiarkowania. Niektóre z tutejszych (war- szawskich) organów prasy wypowiedziały już społeczeństwu polskiemu dużo prawd zdrowych i objawiły chęć wyparcia szowin- istów z tej silnej pozycji, którą dotąd zajmowali. Odezwa niewiedomego autora, w imieniu kobiet z «Korony, Litwy i Rusi», skierowana ku stronnikom pojednania, zna- laza właściwe odparcie w rozsądnej prasie. Prasa ta wykazała dużo taktu, pisząc o śmiałych projektach «Świeta» i «Nowego Wremia» co do utworzenia prawosławnych, djeceji polskich i polskiego kościoła naro- dowego z księżmi żonatymi i nie uznają- cymi władzy Papieża».

W dalszym ciągu autor korespon- dencji p. Nabludatiel wspomniawszy, że projekt, siejący rozterki religij- ne, mógł wywołać rozjątrzenie, że swej strony wykazuje złe strony tego projektu, mówiąc między innymi:

«Nie należy również zapominać, że chłop polski, religijny, konserwatysta i nie ma- jący skłonności do nowinek rozmaitego ro- dzaju, głęboko jest oddany swemu «Ojcu świętemu» i jego wrogów uzna za wrogów swych. Mieszając się do spraw religij, rząd mógłby utracić sympatje i zaufanie, które lud polski żywi względem niego».

Dalej korespondent omówiwszy po- krótce dążenie kupców polskich do zerwania stosunków handlowych z państwem niemieckim, notuje, że usiłowania pojednawcze ze stro- ny przedstawicieli społeczeństw: ru- skiego i polskiego, wznicily obawę w niektórych organach prasy nie- mieckiej, co jest rzeczą naturalną, bo zawsze niezgoda słowian była z korzyścią dla Niemców. Zwłaszcza «Schlesische Ztg» w obszernym ar- tykule dowodziła niedawno, że wspól- ność interesów Prus i Rosji wspie- rała się na jednakowym poglądzie państw tych na kwestję polską. Gdyby więc Rosja zmieniła w tym względzie swe zapatrywanie, gdyby dopuściła polaków do udziału w po- lityce zagranicznej, wówczas «Prusy pozostałyby zupełnie odosobnione», a «kwestja polska nabrałaby faktycz- nie znaczenia kwestji europejskiej».

Wreszcie dotykając ostatnich wy- padków w Galicji przy wyborach do parlamentu i przypisując winę za to polakom, p. Nabludatiel mówi, że

gdy inteligentna warstwa ludności polskiej w Galicji unormuje tamtejsze stosunki narodowościowe na zasadach słusznych i sprawiedliwych, wówczas zdobędzie sobie sympatje świata słowiańskiego i zwolni się od oskarżeń o nietolerancję religijno-narodowościową i o ciasny egoizm.

PRZEGLĄD PISM RUSKICH.

«Warsz. Dniownik» w N-rze 85, na czele przeglądu politycznego, pomieścił co następuje:

«W ostatnim numerze swoim «Nord» wydrukował następującą korespondencję z Petersburga. Powodując się godnym pochwałą przekonaniem, że byłoby rzeczą pożądaną usunąć wszelkie nieporozumienia między Rosjanami a Polakami i współdziałać gwoździem szczeremu pojednaniu obudwu gałęzi wielkiego plemienia słowiańskiego — powiada «Nord» — «Warszawskij Dniownik» wydrukował szereg artykułów w duchu pojednawczym. Ale zamiast tego, ażeby dać radosny oddźwięk na to wezwanie, organ nieprzedjednanego polonizmu, «Kraj», odpowiedział jaskrawymi artykułami przeciw Rosji, dowodzącymi, że Polacy nie zapomnieli marzeń ojców swoich i jeszcze za bardzo przejęci są nienawiścią, ażeby mogli przyjąć przyjaciela Rosjan. Próba rosyjskiego półurzędowego organu znowu doprowadziła do wykazania nieprzedjednanego nastroju Polaków. Nie dziwi nas to bynajmniej, albowiem znamy dobrze charakter tego narodu, słowiańskiego tylko z nazwy. Na każdej stronie dziejów narodu polskiego okazuje się on najgorszym wrogiem słowiańszczyzny i nie pomija ani jednej sposobności, ażeby nie pomagał najzjadliwszym wrogiem słowiańszczyzny w ich ciemieniu plemion słowiańskich. Nie mówiąc już o dawnych czasach, dość spojrzeć na Galicję, ażeby przekonać się o tej bolesnej prawdzie. W Galicji Polacy dobrowolnie przyjęli na siebie rolę katów ruskiej ludności tej prowincji, zamiast połączyć się ze swymi ruskimi braćmi dla zgodnej walki z germanizmem. W stosunku do nieprzedjednanego Polaków, cała wina rządu rosyjskiego polega na tem, że jest on zanadto sumienny i zanadto szanuje narodowość poddanych sobie narodów. Gdyby po powstaniu r. 1831 rząd rosyjski nie był obsypał Polaków dobrodziejstwami, lecz poszedł przykładem Prus w Poznaniu i Austrii w Galicji, to teraz już nie byłoby Polaków, a sprawa polska złożoną byłaby do akt tak samo, jak się to stało ze sprawami plemion słowiańskich, które zawojowała Austria i Prusy. Ale Rosja jest wspaniałomyślną i nie uważa za potrzebne dręczyć narodów, które ulegają jej władzy na mocy wyroków historii. Zresztą, jak się zdaje, Polacy tego nie lubią i wolą system, pozbawiający ich narodowości. Oto dlaczego uważamy za bezpożyteczną sprawę pojednania, którą podnieść uznał za możliwe «Warsz. Dniownik». Nasz szanowny kolega uczyniłby lepiej, gdyby przypomniał sobie wszystkie dobrodziejstwa, wyświadczone przez Monarchów rosyjskich Polakom, poczynając od oswobodzenia Włościan przez Aleksandra II, i gdyby nie zwracał uwagi na wrogi dla nas usposobienie Polaków. Jeżeli Polacy niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli — to tem gorzej dla nich».

Tyle «Warsz. Dniownik» i — ani słowa więcej. Trudno przekonywać kogoś, kto oczy zamyka i uszy zatyka, by nie dać przekonać się przez fakty i mózgi snuć wytwory swej wyobraźni. Poprzestaniemy na zacytowa-

niu bardzo słusznej uwagi, którą «Słowo» opatrzyło powyższą cytata z «Warsz. Dniownika»:

«Namby się zdawało, że redakcja tego dziennika mogłaby w zacytowanym przez siebie artykule niejedną rzecz sprostować. Dlaczego tego nie uczyniła? — To jej rzecz. My tylko zaznaczymy musimy jedno: mianowicie, że aczkolwiek «Nord» jest dziennikiem, w którym rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych zamieszcza komunikaty swoje w sprawach polityki zewnętrznej, to przecież mylą się grubo ci, którzy chcą wszystko, co «Nord» ogłasza, uważać za wyraz opinii rządu rosyjskiego. Jakoż «Warsz. Dniownik» sam zaznacza, że to, co przytacza, jest tylko korespondencją z Petersburga, nie zaś komunikatem. Zastrzeżenie to uważamy za potrzebne uczynić wobec tego, że niektóre z dzienników warszawskich podobną korespondencję «Norda» nazwały niedawno «komunikatem», z ujmą dla prawdy, a może — i dla interesu publicznego».

— Wydrukowane w «Moskowskich Wiedomościach» i znane czytelnikom naszym dwie korespondencje z Siedlec i Chełma o *agitacji polskiej* podczas spisu ludności, «Nowoje Wremia» (7575) streszcza i dodaje od siebie następującą uwagę:

«Chwilowe popuszczenie cugli przez miejscowe władze rosyjskie, zbyt szybko odbiło się na umysłach i postępowaniu niepoprawnych polityków polskich, wytwarzając dla władzy rosyjskiej nowe trudności, z których trudno wyjść pomyślnie na gruncie pobłażania. Do czego wreszcie prowadzi to pobłażanie, jeżeli nie do nowego wystąpienia energicznego, które po chwilowej pobłażliwości stanie się jeszcze cięższym dla stron obu? Dlatego też w kraju nadwiślańskim polityka nie powinna być sentymentalną, gdyż sentymentalność zawsze kończy się rozczarowaniem i przez to psuje, a nie naprawia stosunki wzajemne stron obu. Więc, jeżeli gdziekolwiek bądź indziej polityka tu powinna być energiczna i ściśle konsekwentna pod względem zasad i celów. Nie należy pozostawiać żadnych iluzji w zakresie tych zasad i celów, i wszystko, co staje naprzek drogi, powinno być asunęte bez rozprawiania, a tem bardziej bez kompromisów i bez fałszywego sentymentalizmu, ponieważ prawdziwa życzliwość względem ludności miejscowej ze strony władz rosyjskich najdobitniej wyrazi się w zapobieżeniu wszelkiego rodzaju komplikacjom, nieporozumieniom i błędom, za które musi płacić sama ta właśnie ludność».

«Nowoje Wremia» tłumaczy, że pragnie nie surowości, ale tylko stałości i ściślej konsekwencji w polityce wewnętrznej.

— Wychodząc z zasady, że myśli i sumienie ludzkie powinny być swobodne i że dusza ludzka nie da się podciągnąć pod żadne formuły mechaniczne, a każdy nacisk silniejszy wyrabia w niej tylko większą odporność, «Łucz» podnosi w jednym z ostatnich swych numerów (został, jak wiadomo, zawieszony przez wydawcę) konieczność zupełnej *tolerancji religijnej*, którą na zachodzie cieszą się wszystkie kraje ucywilizowane, gdzie oddawna uznana została ta niezbita prawda, że nie można nikogo pociągać do odpowiedzialności za jego wiarę i obrządek, jeśli te nie naruszają spokoju publicznego i nie szkodzą innym jednostkom. Uwagi swoje «Łucz» kończy słowami:

«W ostatnich latach zrobiono u nas kil-

ka kroków naprzód w sprawie tolerancji religijnej. Rozszerzono prawa starowierców co do odprawiania nabożeństw, złagodzone przepisy, dotyczące dzieci, urodzonych z małżeństw mieszanych i t. p. Z tem wszystkim ważną ta sfera życia państwowego pozostaje jeszcze w tyle po za innymi kwestjami i od czasu do czasu komplikuje się względami natury zupełnie postronnej, wnosząc rozterkę i prowadząc do rezultatów wprost przeciwnych celowi. Należy nam iść dalej naprzód, tem bardziej w chwili obecnej, w której reforma obowiązujących ustaw cywilnych i kryminalnych stoi na pierwszym planie. Od tej pożądaney reformy należy przedewszystkiem spodziewać się kardynalnej zmiany tych artykułów, które dotyczą obcych wyznań. Konieczną jest rzeczą oczyścić te ustawy z naleciałości postronnych i usunąć wszystko, co prowadzi tylko do niewiary, indyferentyzmu, albo do powstawania nowych sekt, z którymi, jak np. ze sztundą, walka staje się coraz trudniejszą. W ogólności należy nieodroźnie zapobiedz dalszej rozterce, której i bez tego spotykamy nie mało pomiędzy wymaganiami zyciowemi i ideałami chrześcijańskimi».

— Kwestji kresów poświęcają «Mirowyje Ogołoski» (62) obszerny artykuł, dowodząc, że *ziem kresowych* niepodobna lekceważyć, ale że należy dążyć do stopniowego a mocnego jednoczenia ich z resztą państwa. Za najlepszy środek, mający doprowadzić do tego celu, gazeta uważa ufundowanie w ziemiach kresowych silnej *prasy ruskiej*, która przy dzisiejszych warunkach kwitnąć tam nie może.

«Obecnie — pisze dziennik — tak się rzeczy przedstawiają w praktyce. W Finlandji istnieje prawo specjalne, zabraniające Rosjanom wydawania gazet lub miesięczników ruskich. Czytelnik może w to nieuwierzyć, a w takim razie niech się przekona w fińlandzkiej ustawie cenzuralnej. W prowincjach nadbałtyckich istnieją cztery gazety ruskie, wydawane z funduszy prywatnych, pod naciskiem znanych powszechnie warunków cenzury przewencyjnej. Warunki te są jeszcze możliwe, gdy chodzi o wydawanie jakichś kronik turgajskich lub ekmołuskich. Brak współzawodnictwa zniesie i zmoże wszystko. Ale w prowincjach tych, wobec całego roju gazet niemieckich, estońskich i łotewskich, a nadto wobec zabójczego współzawodnictwa wydawnictw stołecznych, warunki takie gnębią prasę lokalną i pozbawiają kulturę ruską na kresach jednego z najdzielniejszych środków. Co do Królestwa polskiego, to zdaje się nam, że warunki są jeszcze gorsze. Tu prasa ruska znajduje się w warunkach jeszcze smutniejszych. Prasa ruska zepchnięta jest na stanowisko organu rządowego, którego redaktor, nawet najbardziej utalentowany, obowiązany jest trzymać talent w granicach. Rzecz prosta, że w takich warunkach prasa ruska wegetuje i niknie tam, gdzie winna się rozwijać i występować w tonie donośnym, w celu wyświeślenia władzom spraw lokalnych i częstokroć starannie tajonych ran, bez których poznania petersburcy nie żowie stanu skazani są na wieczne błędne potiemku».

Gazeta domaga się zniesienia cenzury przewencyjnej dla kresowej prasy ruskiej i odpowiedniej zmiany ustaw prasowych fińlandzkich.

«Z chwilą, gdy na kresach zjawiają się samodzielne organy prasy rosyjskiej, doniosłość ich urosnie niewątpliwie. Będą się wypełniały całą masą nader cennego materiału, dotyczącego tych ujemnych warunków, które w ten lub inny sposób oświecić przecież potrzeba. Dzisiaj o rzeczach tych dowiadujemy się w jakie lat 25 ze *szpalu* «Russk. Archiwu» lub «Russk. Stariny».

Z poglądami temi solidaryzują się i «Birzewyja Wiedomosti»; wątpliwą jednak wydaje się rzeczą, czy zwolnienie ruskiej prasy kresowej z pod cenzury przewencyjnej wzmocniłoby jej podstawę materialną.

— Mówiąc o *teraźniejszej Austrii*, «Mirowyje Otkołoski» (84) zaznaczają, że Niemcy tam zaczynają coraz bardziej schodzić na drugi plan, a na ich miejsce coraz wyraźniej występuje żywioł słowiański. Wspomniawszy o tem, że dawniej było zupełnie inaczej, gazeta pisze:

«Wszystko to jednak już należy do przeszłości, może nawet niepowrotnej. Interes dnia dzisiejszego zawiera się w przelomie, któremu początek dały niedawne wybory do parlamentu, a którego zakończenie przy normalnych warunkach słusznego rozwoju — co daj Boże — doprowadzi do tego, że dawne nieporozumienia rosyjsko-austriackie i austriacko-słowiańskie staną się tylko wspomnieniami odległych czasów».

Zcharakteryzowawszy obecny skład parlamentu austriackiego, autor artykułu dodaje:

«Austria przetrada się obecnie w państwo słowiańskie, które, miejmy nadzieję, nie będzie już dziwiło światła niewdzięcznością względem Rosji».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Wizyta prezydenta Faure'a. Z powodu wieści, krążących o zamierzonym przyjeździe do Petersburga prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, «Agencja Hawasa» rozesłała do gazet następujący komunikat urzędowy: «Niektóre dzienniki francuskie i zagraniczne piszą o różnych rzekomo zamierzonych podróżach zagranicę prezydenta Rzeczypospolitej, jak również o przyjeździe do Francji monarchów zagranicznych. Wiadomości te pozbawione są wszelkiej podstawy». Bez względu jednak na takie kategorię zaprzeczenie, niektóre dzienniki francuskie nie przestają twierdzić, że podróż prezydenta do Rosji jest stanowczo zdecydowaną. Tak na przykład w gazecie paryskiej «Eclair» czytamy: «Nie ulega wątpliwości, że w Petersburgu wizyta p. Faure'a jest pożądana, formalne jednak zaproszenie może nastąpić tylko wtedy, gdy tam będą pewni, że rząd francuski zgodzi się na podróż do Rosji prezydenta Rzeczypospolitej. W każdym razie, dla uniknięcia jakiegobądź powodu do nieporozumień konstytucyjnych, naczelnikowi państwa będą towarzyszyć prezydent senatu i prezydent izby deputowanych».

× Święte cesarza austriackiego, przybywającego do Petersburga w tygodniu świątecznym — według informacji «Now. Wr.» — składać będą: jen.-adj., jen. kawalerji hr. Edw. Paar; fligel-adjutanci: hr. Tadeusz de Poja, major ks. Hugo Diedrichstein; naczelnik kancelarji przybocznej, jen.-adj., jen.-lejt. Art. Bolfras von Anenburg; oficer sztabowy i sekretarz Karol Wilmer; zawiadujący podróżami cesarskimi na kolejach żelaznych, r. dw. Aleks. von Claudi; lekarz wojskowy klasy II, dr. med. Kertzl, i kasjer Edw. Hauptmann. Niezależnie od powyższej świty, J. C. M. towarzyszyć będą: minister dworu cesarskiego i spraw zagranicznych hr. Agenor Goluchowski, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny

Juljusz Cwidoński von Züdenhorst, i naczelnik wydziału Kajetan Merey von Kapemere. Do świty arcyksięcia Ottona należeć będą: starszy marszałek dworu ks. Montenuovo, i dyżurny szambelan, porucznik hr. Ledeburg. Usługę przy dostojnych osobach i świecie pełnić będzie 28 osób.

× Najwyższe życzenie. Najjaśniejszy Pan raczył zwrócić uwagę na coraz częstsze i coraz liczniejsze najpoddanniejsze podarki, w postaci obrazów świętych w drogocennych oprawach, kosztownych mis i innych przedmiotów. J. C. Mość, z łaskawością przyjmując wszelkie szczerze objawy uczuć wiernopoddanych i nie chcąc zasmucać odmową ofiarodawców, miłostliwie raczył dotychczas przyjmować podobne dary. Obecnie jednak, mając na uwadze znaczne sumy, na nie wydatkowane, rozkazał podać do wiadomości powszechnej, że najmiłszym Jego sercu darem będą ofiary, składane przez stowarzyszenia i osoby zamożne na cele dobroczynne i użyteczności publicznej, a przytem wyłącznie miejscowe.

× Ordynacje czasowe. Komisja, wyznaczona do obmyślenia środków ratowania zagrożonej własności szlacheckiej, przyszła do przekonania, że jedną z najważniejszych przyczyn upadku majątków szlacheckich jest drobnienie ich w drodze działów spadkowych. Dla zapobieżenia temu komisja proponuje «czasową nietykalność wyjątkową», w rodzaju ordynacji czasowych. Zastrzeżenia co do tego rodzaju nietykalności mogą dotyczyć majątków tak dziedzicznych, jak i nabytych, byle te tylko miały niezbędne budowle i zawierały przestrzeń najmniej dwa razy, a najwięcej dziesięć razy większą od tej, jaka daje prawo do wyboru do ziemskich zgromadzeń powiatowych. Zastrzeżenie nietykalności majątków ma być obowiązującym tylko na dwa pokolenia.

× Gospodarka ziemstw. Departament podatków stałych ogłasza wyniki gospodarki ziemskiej za r. 1895 w 34 guberniach Rosji Europejskiej, posiadających instytucje ziemskie. Ogół wydatków we wszystkich ziemstwach stanowił poważną sumę 65,9 mil. rs. Najważniejszą rubrykę rozchodu zajmują wydatki na zdrowotność ludową, pochłaniające 27 proc. budżetu (17,8 mil. rs.). Dalej idzie oświata, na którą wydano 9,3 mil. rs., czyli 14,2 proc. Spłata długów — 8 mil. rs. stanowi 12 proc. budżetu ziemskiego, reszta zaś pozycy jest już znacznie skromniejsza. Tak, na weterynarję ziemską wydano 1,7 proc., na popieranie rolnictwa 1 proc. i wreszcie na utrzymanie poczty ziemskiej zaledwie 0,4 proc.

× Zmiany w służbie rządowej. W min. spraw wewn. Mi a n o w a n y: gubernator warszawski, szambelan Dworu J. C. Mości, rzecz. radca stanu Andrejew — członkiem rady ministra spraw wewn., z pozostawieniem w godności Dworskiej W min. komunik. Mi a n o w a n i: referent in spekcji główn. dróg bit. i komunikacyj wodnych inżynier Gunicwicz — pomocnikiem inspektora główn. tychże dróg i komunikacyj; pomocnik inspektora główn. powyższych dróg i komunik. inżyn. Manasein — inspektorem w inspekcji dróg żel., zostających w zawiadywaniu min. komunikacyj.

× Najem robotników. Szlachta samarska — według informacji «N. Wr.» — wystąpiła z prośbą o zmianę prawideł dotyczących się najmu robotników. Opracowany w tym celu projekt zmian obecnie rozpatrywany jest przez specjalną ko-

misję, utworzoną w tym celu przy ministerstwie spraw wewnętrznych. Pierwsza sesja komisji, pod prezydencją członka rady ministra r. t. Zwieginewa, odbyła się d. 22 marca.

× Żydzi na roli. Poruszona w swoim czasie przez ministerstwo rolnictwa kwestja urządzenia rolnego żydów-osiedleńców, odłożoną została — wedle informacji «Piet. Wied.» — na czas nieograniczony.

× Nowy dowódca gwardji. Dotychczasowy dowódca korpusu gwardji, jen.-adjut. J. C. Mości, jenerał jazdy Manzey — uwolniony został od tych obowiązków, z pozostawieniem jenerał-adjutantem i zaliczeniem do lejbgw. pułku huzarów J. C. Mości; dowódcą zaś rzeczonego korpusu mianowano naczelnika i dywizji gwardji pleszej, jen.-adj., jen.-lejtanta ks. Oboleńskiego.

× Straże ogniowe wiejskie. «Nowoje Wremia» donosi, że ministerstwo spraw wewnętrznych opracowało projekt organizowania po wsiach ochotniczych straży ogniowych. Projekt ten w obecnym czasie został przesłany na rozpatrzenie do połączonego Towarzystwa pożarnego, które w tym celu utworzyło specjalną komisję.

× Pomoc dla przesiedleńców. Celem udzielania pomocy lekarskiej na Syberji, zwłaszcza w punktach, gdzie zbiera się większa liczba przesiedleńców, a także na głównych drogach, którei osadnicy dążą do Syberji, ma być zorganizowana pomoc sanitarna przez zarząd Krzyża Czerwonego.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Kołko muzyczne. Wedle zapowiedzi, w sobotę minioną odbył się wieczór, poświęcony pamięci nieodżałowanego Stanisława Moniuszki. Zawód, zrobiony w ostatniej chwili przez paru uczestników, musiał wpłynąć ujemnie na ciągłość przedstawienia i spowodować braki i niedokładności, których dla krótkości czasu uniknąć nie było można. Niemniej przeto przepiękna uwertura «Halki» i mazur, kończący akt pierwszy, wykonane zostały przez orkiestrę amatorską, pod kierunkiem p. M. Bukszy, bardzo poprawnie; Jontek (p. Sosnowski) arję z czwartego aktu odspiewał z prawdziwym uczuciem, a już panna Zofja Hepner, jako Halka, czarowała wszystkich swą równowagą w tak młodej śpiewaczce technika, jak i głębokiem przejęciem się i uczuciem, z jakimi wykonała swoje wdzięczne, choć uciążliwe trudności, arje. To też frenetycznym oklaskom nie było końca, a kwiaty i żeton pamiątkowy, ofiarowane artystce, były wyrazem uznania i wdzięczności wypełniających salę słuchaczy. W ogólności wieczór przeszedł udalnie i należy się zań podziękowanie gorące nie tylko solistom, ale i wszystkim bez wyjątku uczestnikom tak chóru, jak i orkiestry, a szczególnie panu M. Bukszy, któremu, jako organizatorowi całego przedstawienia, dostały się rześiste a dobrze zasłużone oklaski. *Is.*

— Upadek pisma. Od d. 1 kwietnia zawieszonym zostało wydawnictwo dziennika «Głasnost», pomimo, że — jak zapewniła redakcja — dziennik ten cieszył się wśród publiczności sympatją «za wypowiedzenie śmiałej walki przeciwko przewadze żywiołów obcoplemiennych, szczególnie żydowskich». Za przyczynę zwinienia wydawnictwa redakcja podaje trudność konkurencji z innymi dziennikami.

— Ogólne zebranie członków katolickiego Tow. dobr. odbyło się w piątek, d. 28 marca, w sali bibliotecznej przy kościele św. Katarzyny. Członków zebrało się dość dużo, bo przeszło osiemdziesiąt kilku, co korzystnie wyróżnia tegoroczne zebranie od zebrań z lat ubiegłych, nie dochodzących do skutku, z powodu zbyt małej ilości

uczestników, co powodowało swolywanie nadzwyczajnych zebrań. Na przewodniczącego powołano jednogłośnie p. Jana Żarnowskiego. Po zatwierdzeniu sprawozdania za rok ubiegły i przyjęcia do wiadomości zupełnie słusznej uwagi jednego z członków, że, obok wykazu pieniężnych środków Towarzystwa, należy również podawać w sprawozdaniu wykaz inwentarza, przystąpiono do wyborów. Na kandydata do członków zarządu, w miejsce ustępującego p. Nitosiławskiego, większością głosów powołany został p. Piekarski, zaszczytnie znany ze swej działalności w ryzkiem Tow. dobr. Do komisji rewizyjnej wybrano pp. Walawskiego, Strawińskiego i Nitosiławskiego. Resztę czasu zajęły ożywione debaty nad wnioskiem, złożonym na ręce prezesa zebrania i podpisany przez 27 członków Tow., aby wszelkie kwestje, poruszone przez 25, co najmniej, członków Towarzystwa, nie wyłączając kwestji o wyborze w poczet członków honorowych, były obowiązkowo wnoszone na rozpatrzenie ogólnego zebrania. Kwestja ta powstała na gruncie postanowienia jednego z poprzednich ogólnych zebrań, wedle którego członków honorowych wybiera zarząd; postanowienie to wyklucza wszelką możliwość wybrania na członka honorowego członka tegoż zarządu np. Istniejący stan rzeczy uznano za nienormalny i, dla ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy, postanowiono zwołać w najbliższym czasie nadzwyczajne zebranie członków.

= **Gabr. Śnieżko-Zapolska.** We czwartek mieliśmy pierwszy występ znanej artystki dramatycznej i autorki, pani Zapolskiej, która wykonała rolę Gabrieli w komedji Meilhac'a i Halevy'ego «Frou-Frou». Rolę tę, niezmiernie trudną, pani Z. oddała w ten sposób, że stworzyła w niej kreację nową, owianą urokiem świeżości. Charakter gry artystki trudno ściśle określić właśnie dlatego, że występują w niej nowe pierwiastki artystyczne, dotąd przez nikogo nie wyzyskane, podobne do tych, jakie znajdujemy w najnowszych próbach poezji, tak zw. dekadencje, w których znaczą powiew świeżych prądów estetycznych, niezupełnie jeszcze skryształizowanych, ale przejmujących czytelnika głębokim nastrojem poetycznym. Publiczność, wypełniająca salę, licznymi oklaskami nagrodziła artystkę. W niedzielę p. Zapolska wystąpiła powtórnie jako Halina Tranicka w komedji Zalewskiego «Swaty lichwiarskie». Rola ta, dość blada, w interpretacji pani Z. stała się bardzo zajmująca, dzięki subtelnemu cieniowaniu szczegółów, co jej nadało cechę wysoce artystyczną. Artystkę przyjmowano owacyjnie, ofiarowując jej, oprócz oklasków, bukiet i piękny kosz kwiatów. Na tych dwóch występach skończyły się występy gościnne pani Zapolskiej, która z przyczyn, niezależnych od jej woli, zmuszona była wystąpić w następnej sztuce odwołać, za co wina nie na nią spada. Wszyscy, ceniący prawdziwy talent, wiadomość tę przyjęli z wielkim żalem, mamy jednak nadzieję, że dyrekcja goszczącej obecnie w Petersburgu trupy, jeżeli pozostanie jeszcze po świętach, uprosi panią Zapolską do udziału w przedstawieniach. Słyszeliśmy, że w tygodniu poświęconym pani Z. ma zamiar dać koncert, który niewątpliwie zgromadzi liczną publiczność, żądną prawdziwie artystycznych wrażeń.

= **Teatr polski.** W czwartkowym przedstawieniu «Frou-Frou», oprócz pani Zapolskiej, o której piszemy osobno, odznaczyli się grą swoją pp. Pałkowska i Józefowicz. Panna F., obdarzona przez naturę bardzo sympatyczną powierzchownością, postawą sceniczną, głosem dźwięcznym i dykcją wyraźną, odznacza się nadto inteligencją, smakiem, swobodą ruchów, naturalnością. Wszystkie te zalety uwydatniły się szczególnie w roli Ludwiki (we «Frou-Frou»), która też powszechnie się podobała. P. Józefowicz był bardzo dobrym Brigard'em. Z następnymi dwoma sztukami szczególnie spodobały się «Gajenice» Konara, choć w grze niektórych

artystów znacząco brak dostatecznego przygotowania się i poleganie na suferze. W «Swatach lichwiarskich» oklaski zbierał p. Józefowicz, który jednak nieco zanadto był żywym małomiasteczkowym, wskutek czego obecność jego na eleganckim balu prywatnym wydawała się zbyt nieprawdopodobną. Zresztą «Swaty», jak i większość innych sztuk, zostały odegrane żywo, a artyści starali się w nich dostroić do pani Zapolskiej, której lwia część oklasków się dostała.

= **Pamięci Despota-Zenowicza.** Gazeta «Sibir» dowiaduje się, że w Petersburgu przyjaciele s. p. Aleksandra Despoty-Zenowicza, pp. Pantielejew, Potanin i Spasowicz, wystąpili z projektem, ażeby na grobie zmarłego, znajdującym się w Krymie, jak wiadomo, postawić pomnik. Gazeta, podając o tem wiadomość, przypomina o zasługach Despoty-Zenowicza dla Syberji i wzywa do zbierania na budowę pomnika składek. Podając wiadomość o projekcie wzniesienia pomnika s. p. Despoty-Zenowiczowi, «Pietlerburgskija Wied» piszą: «Niestety, okoliczności nie pozwoliły jego orlim skrzydłom rozprzestrzenić się w całej ich szerokości. Jednocześnie z przygotowaniami do budowy pomnika byłoby do życzenia, aby wydano możliwie najobszerniejszy życiorys A. Despoty-Zenowicza». Na grobie zmarłego w Olezje położony zostanie kamień, pożądanym byłoby, by mogły być umieszczone tablice pamiątkowe w Wilnie i Petersburgu. Cała akcja w tej sprawie odroczonej została do jesieni.

= **Odczyt d-ra Danillo.** Z inicjatywy ministerstwa wojny, zarząd akademji medycznej zorganizował szereg odczytów, z których dochód przeznaczono na kasę studencką. W zeszły czwartek miał odczyt o hypnotyzmie i o zjawiskach pokrewnych znany neurolog, docent tutejszej akademji, dr. Danillo. Prelegent jest zwolennikiem szkoły Nancy. Bardzo interesujące jego wywody urozmaicone zostały całym szeregiem projekcyj, przedstawiających osoby w stanie hypnotycznym. Licznie zebrana publiczność darzyła prelegenta hucznymi oklaskami.

= **Prof. Stanisław Ptaszycki,** dnia 2 kwietnia, we środę, wygłosił w «Towarzystwie historycznym» odczyt, w którym zdał sprawę z najnowszego dzieła prof. Małackiego o lechitach. Obszerniejsze sprawozdanie z odczytu umieścimy w następnym numerze «Kraju».

= **N. Bezak,** generał-lejtnant, członek Rady państwa, były naczelnik zarządu poczt i telegrafów, zmarł w Petersburgu, w dniu 31 marca, w wieku lat 61.

WIEŚCI Z PROWINCJI.

Kijów, 29 marca.

(Wiosna. Przystań na Dnieprze i jej znaczenie dla handlu i przemysłu. Przyszłe wybory. Teatr).

□ D. 24 i 25 marca mieliśmy już prawie upał, a pod wieczór padał deszcz z grzmotami i błyskawicami. Słowem, nastąpiła już wiosna prawdziwa. Pola dookoła Kijowa zielenieją, choć smutkiem napełniają serca ziemian, bo oziminy są wogóle bardzo nieszczególnie i nie rokują dobrego urodzaju. Ponieważ wiosna nastąpiła niezbyt gwałtownie i śniegi topniały stopniowo, Dniepr nie wylał w tym roku tak silnie, jak naprz. w roku zeszłym. Wylew jest tak nieznaczny, że nieszczęśliwa Oboloń (przedmieście Kijowa, które prawie co rok zostaje zalane) dotąd nie ucierpiała wcale i mieszkańcy jej pozostają w swoich lepiankach. Zresztą Oboloń może mieć nadzieję, że w przyszłości nie będą jej dokuczały powodzie. Nie dalek, jak za dwa miesiące, zacznie się już budowa kijowskiej przystani, szumnie ta nazywanej portem, a jedno-

cześnie nad brzegami portu zostaną wypane wysokie tamy, które osłonią dolne miasto od powodzi.

Od lat kilkudziesięciu jest przystań marzeniem miasta, ale rozmaite okoliczności i brak funduszy nie pozwalały zabrać się na serjo do uregulowania pięknej zatoki, znajdującej się tuż pod miastem i z pewnym nakładem mogącej być zamienioną na spokojny port, gdzie mogą zimować statki, bez obawy wiosennej powodzi. Brzegi zatoki, które obecnie zatapia Dniepr corocznie, domagają się bulwarów, poczem powstanie tu cały szereg nowych placów.

Budowa przystani jest już zdecydowaną. Miasto uzyskało pozwolenie zaciągnięcia nowej pożyczki, a Rada państwa sankcjonowała właśnie w tych dniach ustawę, pozwalającą miastu pobierać pewną opłatę od statków i tratw, przybywających do przystani. Dziś właśnie zarząd miejski postanowił rozpocząć roboty, skoro tylko Dniepr powróci do swego łożyska.

Po wybudowaniu przystani, niziny i łąki nad Dnieprem czeka świetna przyszłość. Obecnie pod Kijowem mamy z jednej strony nieprzystępne urwiska, z drugiej niziny; miejsce, które dalyby się użytkować na budowę spichrzów, młynów lub tartaków, prawie niema lub są bajecznie drogie. To też te setki tysięcy sążni budulcu, które co rok wyprawia w świat Polesie, prawie nie zatrzymują się w Kijowie, płyną do Kremieńczuga lub do Czerkasów, gdzie są czynne tartaki, wysyłające deski koleją do Odessy, na południe i zagranicę. Tenże Kremieńczug, Jekaterynosław i Czerkasy zabrały Kijowowi berlinki ze zbożem, które miały na swoich młynach. Tymczasem pod każdym względem byłoby korzystniej wyładowywać i zroże i drzewo w Kijowie, który ma wszelkie dane do zajęcia tej roli w handlu Polesia z południem, jaką ma Warszawa w handlu Rosji z zagranicą.

Uregulowanie brzegów zatoki obolońskiej stworzy nie tylko bezpieczną przystań dla statków, ale stworzy nadto kilkanaście tysięcy morgów placów, które nie będą zatapiane. Budowa portu będzie stanowić bezwątpienia epokę w historii miasta i słusznie jest obecnie prezes komisji, która opracowała projekt budowy, dr. Procenko, bohaterem dnia; jemu to głównie zawdzięcza miasto pomysły rozwiązania tej kwestji. To też kandydatura d-ra Procenki na głowę miasta na wyborach, które się odbędą za pół roku, posiada wiele szans i o niej najwięcej mówią, zwłaszcza że obecny głowa, prof. Solski, piastujący ten urząd już jedenasty rok, zamierza podobno usunąć się.

Jury, wybrane przez Towarzystwo budowniczych w Petersburgu, rozpatrzyło nakoniec projekty konkursowe na budowę teatru miejskiego w Kijowie. Pierwszą nagrodę otrzymał p. Schreter, którego projekt został też przyjęty przez kijowską radę miejską. Gmach ma kosztować około 500 tys. rs.; rząd obiecał udzielić 100 tys. zasilku. Budowa gmachu przeciągnie się zapewne ze dwa lata, Kijów nie prędko więc jeszcze posiadzie operę, której brak wielce uczuć się daje naszym melomanom.

Przystań na Dnieprze, nowy piękny teatr, instytut politechniczny, instytucje ziemskie, które ma otrzymać Kijów

w blizkiej przyszłości, wszystko to powinno wpłynąć na dalszy rozwój miasta, wzrost jego ludności i dobrobytu.

Piast.

Z Podola, w marcu.

(Nowe spółki cukrownicze. Zamknięte stowarzyszenia „Agricola”. Stan przemysłu cukrowniczego i młynarskiego).

□ Ostatnie dni przyniosły kilka wiadomości z dziedziny przemysłowo-gospodarczej. Utworzone zostały trzy spółki akcyjne, celem budowy fabryk cukrowych w majątkach p. Tolli, ks. Świętopełk-Czetwertyńskiej, oraz p. Giżyckiego, wszystkie trzy ze znacznym udziałem wszystkich właścicieli. Szybkim krokiem również postępuje budowa cukrowni kiślńskiej, mającej rozpocząć kampanię na przyszłą jesień. Natomiast zwinęto stowarzyszenie ziemiańskie pod firmą „Agricola”, związane dopiero przed dwoma laty, celem uprawy traw aromatycznych i produkowania olejków eterycznych. Obywatele podolscy w liczbie około 30, złożyli około 45 tys. rubli i w majątku Baranówce, w okolicy Jarmoliniec, otworzyli specjalną fabrykę, na wzór zagranicznych, opatrzoną w najlepszą przrządę. Sami akcjonariusze byli plantatorami i dostawcami odpowiednich materiałów: anyżu, kopru, mięty, kmínu i t. d. Pomysł był bardzo sympatyczny i rokował wielkie nadzieje, ale z powodu nieumiejętnego i nieudolnego prowadzenia, fabrykacja przynosiła same straty i to dość znaczne; skończyło się więc na zniechęceniu stowarzyszonych i likwidacji ze znaczną stratą. Ubolewać należy, że początkowania w sferze rolniczo-przemysłowej, na podstawach sympatycznych i tak wiele obiecujących, uwieńczone zostały skutkiem tak niepomyślnym....

Postaramy się tu o pobieżne bodaj sprawozdanie z działalności w ciągu lat ostatnich ziemian naszych w sferze przemysłu krajowego. Naturalnie, nie mamy możliwości ubiegać się ani o wielką dokładność, ani nie ludzimy się, że przedmiot wyczerpiemy. W głównym przemyśle krajowym, w cukrownictwie, ziemianie nasi mają w swych rękach około 60 proc. wszystkich fabryk cukrowych i prawie trzecią część rafinerij, nadając fabrykom, w ich władaniu będącym i bezpośrednio z gospodarką rolną połączonym, charakter przeważnie przedsiębiorstw rolniczych, w przeciwieństwie do fabryk, w ręku kupieckim pozostających i odznaczających się większą zdolnością do wyzyskiwania sytuacji. Choć ostatnimi laty niektóre cukrownie ziemiańskie przeszły w ręce kupców, natomiast dowiadujemy się o powstawaniu nowych przedsiębiorstw tego rodzaju, rdzennie ziemiańskich. Cukrownie ziemiańskie, o których mowa, chociaż nie są zupełnie ściśle związane z rolnictwem i często-gęsto nie dają się wyprzedzić cukrowniom kupieckim w wyzyskiwaniu swoich dostawców, plantatorów buraczanych, to jednak w ekonomii społecznej kraju i w przemysłowym jego rozwoju, mniemamy, zajmują miejsce porównanie. Z biegiem czasu różnice te stają się coraz bardziej widoczne, oparte na uprawie obszernej własnych plantacji, pozostając w ścisłym i wielostronnym związku z obszerną gospodarką własnych folwarków, jednakowo zainteresowane zarówno w produkcji buraka, jak i w wyprodukowaniu z niego cukru; cukrownie rolnicze przez utworzenie stacji

selekcyjnych i wprowadzanie rozmaitych doświadczeń, przyczyniły się znakomicie do udoskonalenia zarówno samego buraka, jako też jego nasienia; burak nasz i nasiona burakowe dorównują dzisiaj zagranicznym i nawet pod niektórymi względami stoją wyżej. Obszerne własne pola i łąki pozwalają cukrowniom rolniczym skuteczniej i racjonalniej zużytkowywać odpady fabryczne, nawozy i ścieki wody, to też stosunkowo mniej one zanieczyszczają i zarażają rzeki i stawy. Dość przypomnieć, ile to różnorodnych i głośnych na cały kraj procesów wywołało zanieczyszczanie stawów obywatela Walkowa przez Kalinowiecką fabrykę Zajcowa, w których wszystkie instancje sądowe stanowczo potępiły cukrownię.

Sposób traktowania klientów i personelu służbowego w cukrowniach kupieckich, biorąc przeciętnie, odznacza się daleko większą bezwzględnością. Nie mówiąc już o częstych zatargach z plantatorami, znamiennym i wysoce charakterystycznym jest wprowadzony niedawno przez znaczną liczbę cukrowni kupieckich system rekrutowania personelu fabrycznego. Mianowicie cały potrzebny dla fabrykacji etat: wice-dyrektorów, chemików, mechaników, maszynistów, techników i t. d. umawiają one tylko na czas kampanji (2—3 miesiące), pozostawiając ich zaraz po skończonej fabrykacji na bruku. Można sobie przedstawić, jakie perturbacje wywołuje ta prawdziwie amerykańska praktyka w gronie tych biednych pracowników, zmuszonych rok rocznie obijać administratorskie wysokie progi dla zdobycia pracy i chleba. To też na kontraktach aspirantów tego rodzaju pełno, szczególnie wielu ich było w zeszłym i w bieżącym roku.

Drugim ważnym przemysłem naszym jest młynarstwo; w kraju posiadamy równomiernie rozsianych paręset młynów walcowych i kilka tysięcy młynów wodnych⁴⁾. Z młynów walcowych przeszło 85% stanowi własność ziemian, lecz eksploatacja tych zakładów przemysłowych jest im zupełnie obcą. Ziemiańskie młyny zostały zbudowane w części—bardzo zresztą nieznacznej—z własnych kapitałów, głównie zaś przy pomocy kredytu mniej lub więcej długoterminowego. Mamy młyny najrozmaitszej wielkości i wartości, zaczynając od 12—15-tysięcznych, kończąc zaś na 150—200-tysięcznych. Oceniając znaczenie młynów pod względem dochodu, niepodobna nie uznać ich pożyteczności; znamy przedsiębiorstwa tego rodzaju, przynoszące właścicielom po 30 proc. z górą—zwykle z dzierżawy; średni dochód wynosi dotąd nie mniej 15—20 proc. To też do dnia dzisiejszego młyny rozwijają się. Trudnym natomiast jest prowadzenie młynów na własną rękę. Przy coraz więcej utrudnionym zbyciu mąki, niezbytności wielkich kapitałów obrotowych, przy znacznym ryzyku—eksploatacja młynów potrzebuje ludzi, posiadających wprawę i doświadczenie kupieckie, oraz rozległe stosunki handlowe. Ponieważ kwalifikacje tego rodzaju obce są jeszcze większości naszych ziemian, przeto ogromna większość młynów pozostaje w żydowskim ręku. Tak wiadomo nam tylko o dwóch wypadkach eksploatacji młynów przez obywateli na własną rękę (młyn Wójtowski w braclawskim powiecie i młyn

⁴⁾ O tych ostatnich pomieściliśmy pobieżne sprawozdanie w N-rach 5 i 6 kijowskiego „Ziemiędeltja”. (Przyp. koresp.)

Zaborski w pow. starokonstantynowskim). W paru dziesiątkach młynów obywatele prowadzą na swój koszt i ryzyko techniczną i administracyjną eksploatację, pozostawiając część handlową wyłącznie kupcom. Ogólny jednak stan przemysłu młynarskiego przedstawia się w ten sposób, że nie prędko jeszcze spodziewać się możemy bardziej czynnego udziału ziemian naszych w wyzyskiwaniu jego strony handlowej.

M. G.

Żytomierz, 28 marca.

(Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia od ognia. Nadzycja. Towarzystwo producentów chmielu. Propinacje).

□ Prezesem zarządu Tow. wzajemnego ubezpieczenia od ognia wybrano d-ra Domaniewskiego. Jest to wybór nader szczęśliwy i zarazem wysoce niedogodny, pp. wyborcy bowiem w części pozbawili miasto cennego lekarza. Pogodzić obowiązki kierownika ruchliwego Towarzystwa z rolą wziętego lekarza nie łatwo. Bilans Towarzystwa za rok ubiegły przedstawia się bardzo korzystnie. Premje roczne wynoszą 10 tys. rs., koszt zarządu 3 tys. rs., dochód czysty, dołączony do kapitału zapasowego, stanowi 14 tys. rs. W ubiegłym roku liczba ubezpieczonych budynków w Towarzystwie wynosiła 1,570, na sumę 2 milj., wypłacono za pogorzele 238 rs.

Na ostatnim posiedzeniu rady miejskiej zakończoną została sprawa o nadzycia w kancelarii zarządu miasta. Wydziedziona *ad hoc* komisja wypowiedziała się za uniewinnieniem dwóch urzędników, co zaś do trzeciego głosy się rozbiły: jedni byli za wydaleniem, drudzy za pozostawieniem na miejscu. Ten trzeci był oskarżony o szereg poborów przy wdzierżawianiu placów miejskich. Sprawa powyższa przez czas długi poruszała miasto i w agitacji przedwyborczej odegrała poważną rolę, jako argument przeciwko dzisiejszemu zarządowi.

Ministerstwo rolnictwa zatwierdziło ustawę wolińskiego Towarzystwa chmielarzy. Inicjator Towarzystwa, marszałek Uwarow, zwrócił się do rady miejskiej z prośbą o bezpłatne udzielenie placu na wzniesienie potrzebnych budowli, oświadczając, że, w razie odmowy, budowle będą wzniesione w drugim ognisku handlu chmielom, w m. Dubnie. Propozycja spotkała w radzie silny opór. Dowodząco, zupełnie serjo, że równą rację miałyby bezpłatne zaofiarowanie terenu np. dla stowarzyszonych właścicieli składów drzewa lub innych stowarzyszeń handlowych. Uchwały nie powzięto dotąd żadnej.

Wykup propinacji postępuje u nas wolnym krokiem, wobec znacznych wymagań i utrudnień ze strony zarządu akcyjnego. Już samo zebranie odpowiednich dokumentów i dowodów nie jest łatwym, zwłaszcza w majątkach, które prawem spadkowym przechodziły z pokolenia na pokolenie, bez dokumentów, świadczących o istnieniu propinacji. Mniemamy jednak należy, że pesymizm, który ogarnął posiadaczy, nie da się w zupełności uzasadnić. Surowość pierwszej instancji w ocenie materiału dowodowego nie zamyka dostępu do wyższych władz. Gorsze jest, że niektórzy z właścicieli, zwłaszcza zamieszkałych zagranicą, przepuścili termin do składania ofert w okręgu. Przymuszać jednak należy, że i to nie jest rzeczą absolutnie straconą. Termin

prekluzyjny wyznaczono, aby wykupu nie rozwlekać na długie lata, nie znaczy to jednak, aby przy odpowiednim staraniu władze decydujące nie mogły uwzględnić należycie umotywowanego opóźnienia, tem bardziej, że, jak widać z motywów odnośnego prawa, ustanowienie terminu prekluzyjnego napotkało w radzie państwa dość silną opozycję.

Organizuje się tu Towarzystwo badaczy Wołynia. Pierwsze posiedzenie ma się odbyć 3 kwietnia w sali gimnazjum męskiego.

Edw. Paszk.

± **Z Wilna** piszą do nas: Przeszłoty-godniowa ulowa dała się we znaki wielu lokatorom suteren, przedewszystkiem na ul. Zawalnej, gdzie przed kilku laty zaszła pamiętna katastrofa, pozabawiając życia kilkanaście osób. Piwnice i sutereny są zalewane u nas przy lada większym deszczu, wskutek nieustannego podnoszenia poziomu ulic, przy układaniu bruków. Narzekania rozlegają się coraz głośniejsze, ale bezskutecznie; ulice, rosnąc w górę z roku na rok, górują już w wielu miejscach nad chodnikami. Od czasu nadto, gdy wzgórze, otaczające Wilno, zabudowały się i dostały bruki, woda wsiąkająca niegdyś w piaski lub rozlewająca się na sąsiednie pola, spływa teraz całą masą na dolne miasto i powoduje nieznaną dawniej szkody. Ztąd powstały na chodnikach dziwaczne i szpetne grobelki cementowe kilkocalowej wysokości, otaczające okna piwnic i suteren. Groble ochronne od ryuzstków! Przy zapowiadanej zamianie powinności brukowej przez pieniądze, zajmie się tem kiedyś magistrat, tymczasem sprawa jest studjowana, t. j. spi szczęśliwie w jakiejś komisji rady miejskiej. Nie zasypia sprawę komisja «mięsna», «ogrodowa», «elektryczna», «dorożkarska». Dorożkarska np. reguluje takse jazdy. Niedawno płaciłszy za kurs dorożki 15 k., niedawno podniesiono cenę kursu o 5 kop. dla dorożek krytych. Obecnie mamy mieć dwie kategorie dorożkarzy: ubranych w liberję ozdobną, której model ustanowi magistrat, i zwyczajnych. Nowa taksa określa także ścisłe, które punkty nważane być mają za zamiejskie i oznacza odpowiednią opłatę. Fabryka gazowa, zaopatrująca Wilno w światło, upatrując niebezpieczeństwo w projektach komisji elektrycznej, wystąpiła z deklaracją bezpłatnego opatrzenia wszystkich latarni miejskich koszulkami auerowskimi, byleby utrzymać monopol oświetlenia. Koszulkami auerowskimi, ni-by misą soczewicy, berlińczycy mają nadzieję kupić podstępem zdobyte prawa do wieczystego serwitutu naszych ulic i placów. Po upływie 25-letniego kontraktu, zawartego w 1863 r. między miastem a przedsiębiorcą francuzkim la Lansem, od którego berlińczycy nabyli fabrykę, wyniki spór z miastem o prawo utrzymywania nadal pod ulicami rur gazowych. Berlińczycy opierają się na kontrakcie gwarantującym im eksploatację oświetlenia gazowego i po upływie terminu kontraktowego. Dopóki spór nie zostanie rozwiązany na drodze prawnej, miasto nie uważa za stosowne zawierac z berlińczykami układów na przyszłość. Magazyny pieczywa hr. T. nastarczyć nie mogą popytowi. Publiczność odchodzi z pustymi rękami, co w końcu, jeżeli dłużej potrwa, odbić się może niekorzystnie na interesie *A. R. Z.*

± **6. marca.** O Niemcach kolonistach, zamieszkujących niektóre gubernie państwa, «Pietlerb. Wied.» podają następujące wiadomości: «W ostatnich czasach przez Samarę przejeżdżają coraz częściej całe karawany kolonistów niemieckich, przesiedlających się z guberni samarskiej i saratowskiej do różnych guberni syberyjskich. Przesiedleńcy ci, tworzący grupy, złożone z 2 do 4 rodzin, wyglądają na ludzi zasobnych, co też stwierdza i mienie, jakie z sobą przewożą. Pyta-

ni o pobudki, jakie ich do tak dalekiej podróży skłaniają, odpowiadają, że przed 6 laty wśród Niemców kolonistów rozszerzył się był prąd emigracyjny do Ameryki i była chwila, w której stał się on tak potężny, iż emigracja przybierała charakter zaraziłwy. Zbywano za bezcen ziemię, inwentarze, całą chudobę, ażeby tylko jak najprędzej udać się w drogę. Lecz Ameryka nie usprawiedliwiła pokładanych nadziei i wielu z emigrantów wróciło wkrótce napowrót, straciwszy większą część mienia na daleką podróż. Od tego czasu prąd emigracyjny do Ameryki ucichł, wzamian zaś zwrócił się ku Syberji. Według zapewnienia tychże kolonistów, wystąpił on w całej sile dopiero po ukończeniu zbiorów tegorocznych».

± **Biała Cerkiew.** Słynna stadnina hr. Branickiej w Szamrajówce, w gub. podolskiej, padła ofiarą strasznego pożaru. Zdołano uratować zaledwie 9 koni. Stadnina ta słynna była w całej Europie ze swoich koni czystej krwi angielskiej; na licytacje koni przyjeżdżali corocznie kupcy z całego świata. Gdy się o tem dowiedział zarządzający stadniną, sędziwy p. Świątkiewicz, padł, rażony atakiem sercowym. Stajnie, wybudowane w czworobok, mieściły w środku znaczne zapasy tak palnych materiałów, jak słoma, siano i owies. Wziąwszy swój początek ze środka, pożar w jednej chwili objął szeroki promieniem wszystkie zabudowania stajenne i wobec szybkości oraz przerażenia koni, uniemożliwił wszelki ratunek.

± **Gub. podolska.** Z podolskich «Eparchialn. Wied.» dowiadujemy się, że, według doniesień oddziałów powiatowych djecezalnej rady szkolnej, w djecezi podolskiej niektórzy duchowni zupełnie zaniedbują swe obowiązki, jako kierownicy szkół parafjalnych i nauczyciele religji. Rada szkolna djece. postanowiła, ażeby na przyszłość tego rodzaju doniesienia oddziałów powiatowych podawać do publicznej wiadomości w «Eparch. Wied.», z wymiennieniem nazwisk duchownych, zaniedbujących pod tym względem swoje obowiązki. Postanowienie to zostało zatwierdzone przez zwierzchnika djecezi.

± **Z Charkowa** donoszą, że 29 marca, podczas polskiego przedstawienia amatorskiego w teatrze miejscowym, strzelił do siebie 20-letni młodzieniec, Godlewski, usiłując odebrać sobie życie. Godlewski, przybyły podobno z Częstochowy, bawił w Charkowie niedawno, stałego zajęcia nie miał, i—jak pisze w pozostawionym liście—cierpiał nędzę, która go skłoniła do samobójstwa. Rana jest podobno śmiertelną.

± **Jurjew.** Ze sprawozdań publicznej biblioteki ruskiej w Jurjewie wyjmujemy następujące dane: pism polskich biblioteka w r. 1896 prenumerowała dwa: «Kraj» i «Kurjer Warszawski». Najpoczytniejszym z autorów ruskich był L. Tołstoj (205 czytelników), z obcych zaś Stenklewicz (124 czytelników), a po nim Zola (106 czyt.). Dzieła Orzeszkowej wydawano z biblioteki 18, a Kraszewskiego 16 razy.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 11 kwietnia.

(Rzekoma gorączka budowlana. Domy własne. Szkoły miejskie. Polityka orkiestrowa).

± **Sprawa trzeciego mostu na Wiśle** i dworca centralnego, projektowanego obecnie przez zarząd kolei wiedeńskiej, znowu się odwleka, podobno ze względów finansowych. Jak zaś ważna jest to kwestja dla wszystkich bez wyjątku mieszkańców, zrozumiemy wówczas, gdy zważymy, że niesłychana drożyzna mieszkań, na którą wszyscy tak narzekamy, jest prosto w Warszawie kwestją komunikacji. Warszawa jest niezmiernie skupioną na małej przestrzeni, co wywołuje drożyznę placów pod budowę. To zaś

zmienić się nie może prędzej, dopóki nie będą urządzone dogodne komunikacje kolejowe miejskie i podmiejskie, pozwalające zajmować pod budowę domów okolice po za miastem dzisiejszem, albo nawet osiedlać się na dalszych stacjach kolejowych, jak się to dzieje we wszystkich wielkich miastach.

Ogromną korzyść mogłyby tu oddać także spółki budowlane, złożone z samych lokatorów, któreby pobudowały domki po za miastem, gdzie place są tanie i różnicą na cenie komornego amortyzowałyby wartość posesji. Interes to doskonali, zupełnie pewny, ale wymagający kredytu długoterminowego. Obecnie zaś nie posiadamy żadnej instytucji finansowej, któraby kredyt taki udzielić mogła.

Gdy rozważymy statystykę wzrostu ludności Warszawy w ciągu ostatnich lat kilku, łatwo nam będzie obliczyć, że corocznie przybywać powinno w Warszawie od 150—200 domów. Jeżeli któregoś roku przybędzie ich mniej, cena mieszkań musi wzrastać. Budowa więc nowych kamienic jest rzeczą niezbędną i normalną, a tymczasem reporterzy nasi wciąż się dziwią rzekomej «gorączce» budowlanej. Raczej dziwiłby się należało, że taki złoty i niezawodny interes, jak budowa domów w Warszawie i po za Warszawą, nie uruchomił dotąd wszystkich rozporządzalnych kapitałów krajowych, a nawet, że nie ściągnął kapitałów zagranicznych.

Bardzo też dotkliwie uczuwać się daje brak odpowiednich lokalów dla różnych instytucji publicznych, jak banki, szkoły, stowarzyszenia. W tej chwili np. szkoła Rohntalera, Towarzystwo racjonalnego myślistwa, Tow. zachęty sztuk pięknych, Towarzystwo pracowników handlowych, nadaremnie poszukują odpowiednich pomieszczeń. Kogo stać na to, buduje sobie siedzibę własną, jak klub myśliwski, Tow. wioślarskie i łyżwiarskie, bank dyskontowy, bank Wawelberga i firma Hersego. W ogłoszeniach warszawskiego Tow. ubezpieczeń od ognia czytamy również, że przedmiotem nadchodzącego zebrania akcjonariuszów będzie kwestja zakupu własnego domu. Zdaje się jednak, że dla instytucji tak zamożnej byłoby daleko właściwszem, zamiast przerabiać dom na inny cel wzniesiony, wybudować gmach własny, mogący stanowić ozdobę miasta. Parcelacja placów po szpitalu Dzieciątka Jezus doskonali do tego nastęrcza sposobność.

Dr. Polak w szeregu artykułów w «Kurjerze Warsz.» wykazał bardzo wymownie, jak niezbędną jest rzeczą, aby miasto zajęło się budową własnych gmachów dla szkół miejskich. Wszystkie miasta europejskie wydają na ten cel ogromne sumy—Warszawa ani grosza. Dzisiejsze pomieszczenia szkół, wynajmowane w domach prywatnych, nie odpowiadają elementarnym wymaganiom higieny. Wogóle zaś budżet szkolny miejski, w stosunku do budżetu ogólnego, jest nieproporcjonalnie małym.

Sprawa zerwania kontraktu Towarzystwa łyżwiarskiego z dyrektorem orkiestry Mayderem, przybrała obrót dość zabawny. Pan Mayder, dowiedziawszy się, że powodem zerwania jest niechęć do prusaków, oświadczył, że on sam jest hanowerczykiem, prusaków z całej duszy nienawidzi, a politykę ich wobec polaków

uważa za hańbę. Chodzi teraz o to, czy opinia publiczna, pod której naciskiem Towarz. Izbiarskie uchwalilo zerwanie kontraktu, zadowolni się tem oświadczeniem, czy też obstawać będzie dalej przy ostracyzmie. Rzecz trudna do przewidzenia tem bardziej, że w pewnych kołach hasło: precz z niemcami! służy tylko za pokrywkę gwałtownej chęci wyprodukowania orkiestry swojskiej. Tymczasem jednak wszyscy się pociechu zgadzają na to, że do złożenia takiej orkiestry niema u nas odpowiedniego materiału i że trzeba chyba na początek stworzyć jakiś komplet kosmopolityczny, z którego następnie wyłoniłaby się orkiestra czysto polska, albowy się też... nie wyłoniła.

L. Gr.

Warszawa, 10 kwietnia.

(Kasy rzemieślnicze. Pamiątka chrztu czy klepsydra? Dlaczego rzemieślnikom trudno obyć się bez „żyda”? Żalonne echa wesołej lustracji. Apteki. Zdżyczenie obyczajów. Dwa jubileusze).

+ Zeszły się razem dwa fakty następujące: 1) pewni ludzie umyśliли przygotować pięknie rytowany adres i ofiarować go Prusowi, jako «inicjatorowi kas rzemieślniczych»; 2) Towarzystwo dobroczynności postanowiło też kasy rzemieślnicze zwinąć. Każdy łatwo odczuje ironię, w jednoczesności tych faktów tkwiącą. Dzięki postanowieniu Towarzystwa, adres, doręczony duchowemu ojcu kas rzemieślniczych, będzie zarazem: zaproszeniem na ich pogrzeb.

Co prawda, instytucja, o której mowa, od samego założenia wiodła żywot niezbyt świetny. Utyskiwał na nią sami rzemieślnicy, których kasy miały «wyrwać ze szponów lichwy», tymczasem nie wyrwały. Ba! trzymają ich dziś podobno te szpony silniej, niż kiedykolwiek...

Instytucja, doskonała w założeniu i z myśli szczerze obywatelskiej urodzona, posiadała od początku dwie ciężkie wady organiczne. Jedną był zbytek formalności, drugą — nazbyt opieszale ich załatwianie. Administracja kas nie zdawała sobie sprawy z tego, że gdy pracownik niezamożny potrzebuje pieniędzy, potrzebuje ich prędko, i że dukat, wyjąłcany za tydzień, nie dorównywa częstokroć rublowi, doręczonemu zaraz. Rzemieślnicy pożyczali z kas, ale chodzili też i do «żyda», gdyż — jak to sam nieraz od nich słyszałem — najpierw: pożyczka, udzielona przez kasę, okazywała się często niewystarczającą, nie było zaś sposobu zwiększenia jej; powtóre: gdy przyszedł termin wypłaty, z kasą niemożliwe były wszelkie pakta, «żyd» tymczasem zawsze jest do nich gotowy, i nakoniec po trzecio: kredyt w kasie był tani, ale nękał przeróżnymi «gwarancjami» i zmuszał do czekania, kredyt zaś u «żyda», choć znacznie droższy, był jednak łatwy i natychmiastowy. Dodatkowo już tylko nadmienię, że po kredyt kasowy rzemieślnik musi iść do kasy (gdybyż raz lub dwa razy tylko!), kredyt zaś lichwiarski — sam do niego przychodzi. Istnieje oddzielny gatunek lichwiarzów, którzy operują specjalnie wśród małych warsztatów i fabryczek, i nawiedzają je w pewnych stałych terminach (zwykle co tydzień), udzielając kredytu «na towar» na względnie dogodnych warunkach.

Oto są główne przyczyny, dla których piękna myśl Prusa, jeśli nie oprze się na odmiennych zasadach i nie przyjmie for-

my praktyczniejszej, musi pozostać jałową. Już dziś dawniejsza liczba kas rzemieślniczych zmalała do połowy (było 6, jest 3); a i powstałe lada dzień znikną. Majątek ich, około 50 tys. rs. wynoszący, Towarzystwo dobroczynności zamierza przenieść do swych ogólnych kas pożyczkowych.

Gwałt, wywołany ostatnią «lustracją», trwa dotąd. Redakcje pism codziennych zarzucane są listami kamieniczników, biadających na różny sposób, że ich skrzywdzono. Oględziny domów i sprawdzanie ich dochodu odbywać się miały nadzwyczaj niedbale i powierzchownie, z wyraźną jednak tendencją do omyłek na korzyść magistratu, a niekorzyść właściciela domu. Tę ostatnią okoliczność tłumaczy ktoś tem, że deklaracje, składane magistratowi przez samych obywateli, w olbrzymiej większości wypadków ujawniły tendencję do omyłek — w kierunku wręcz przeciwnym. To zatem miało być przeciwwagą *tamtego*. Nikogo z góry nie potępiając, ani też nie uniewinniając, zauważyć jednak trzeba, że w stosunkach tych jest coś niezdrowego. Jest też w nich pewna doza hipokryzji. Właściciele domów manifestacyjnie potrzęsają chustkami do ocierania łez, tymczasem naprawdę płakać będą nie oni, lecz — lokatorzy.

Pisałem już dawniej, jak bardzo potrzebne są miastu nowe apteki i jak przykre wrażenie sprawiła wieść o odmówieniu pozwolenia na ich otwarcie. Sprawa ta nie została pogrzebaną. Podania, nowemi argumentami opatrzone i zestawiające statystykę ludności ze statystyką środków leczniczych, wniesiono powtórnie do władzy właściwej. Tym razem proszący mają na uwadze ulice oddalone i krańce miasta, które w ostatnich latach znacznie się rozszerzyło.

Wśród naszej klasy robotniczej objawiło się w ostatnich czasach szczególne zdżyczenie obyczajów. Nie wytwarza już ta klasa typów, które Kostrzewskiemu dostarczały tyle pocziwie zabawnego materiału rysunkowego; próżno też byłoby szukać dziś wśród niej owych szlachetnych postaci, które kreślili ongi piórem: Wójcicki, Wieniarski, Gregorowicz... Robotnik warszawski od owego czasu nie postąpił etycznie, ale się cofnął. Niedgdyś jego obyczaje, w literaturze odtwarzane, potraçały o sentyment; dziś są blizkie kryminalistyki. Rzadko słyszało się dawniej o bójkach, kończących się zabójstwem; obecnie nóż i zadane nim rany śmiertelne stanowią nieodłączny dodatek każdego robotniczego «nieporozumienia». Wygląda to wszystko nieswojsko i wydaje się obcą naleciałością. Podobno robotnicy włoscy, których w znacznej ilości sprowadzono do robót kanalizacyjnych i wodociągowych, wprowadzili nóż w modę. Cokolwiekbądź, należałoby, nie zwlekając, powściągnąć to rozbestwienie, gdyż zaraza moralna szerzy się szybciej jeszcze, niż cielesna.

Obchodzone w tych dniach 25-lecie naszego «Towarzystwa wzajemnego kredytu» było zarazem ćwierćwiekowym jubileuszem jednego z dyrektorów: p. Juliana Wieniawskiego. Jubilat, znany też w literaturze bieżącej jako Jordan, posiada dużo życzliwych, którzy też nie szczędzili mu wieszunków i życzeń. Co się tyczy samego Towarzystwa, to znajduje się ono w stanie dobrym i wykazuje stały rozwój, straty zaś, na jakie

w ostatnich latach było narażone, pochodziły niemal wyłącznie ze strony handlujących, którzy jednak cieszyli się szczególnymi względami instytucji. Postanowiono na przyszłość względami temi szafować ostrożniej i w znaczniejszej mierze dopuścić do nich — rolników.

W. G.

Warszawa, 11 kwietnia.

(Reżyser w tarapatkach. Rzeźby Oskara Sosnowskiego. Jubileuszowe wydanie „Lalki“).

+ Kto wierzy w metempsychozę, mógłby przypuszczać, że dusze największych grzeszników osadzone bywają za pokutę w skórkach reżyserów teatru warszawskiego. Cierniowe jest życie tych przyprawiaczów publicznej rozrywki i dziwić się trzeba, że się na nie dobrowolnie godzą. Mam tu jednak na myśli wyłącznie reżyserów komedji i dramatu, rządcy bowiem opery, operetki i baletu, w stosunku do nich, są skończonymi szczęśliwcami.

O ile sięgam pamięcią (a pamiętam jeszcze cokolwiek ś. p. Chęcińskiego) każdy warszawski reżyser komedji i dramatu był męczennikiem, a przynajmniej za męczennika jawnie się uznawał. Żaden też nie cieszył się uznaniem okrutnych arystarchów gazeciarskich. Zjadłość tych ostatnich, na wstępie utajona, rosła *crescendo* i ustawała wówczas dopiero, gdy męczennik abdykował...

W tej chwili na celu wszystkich dziennikarskich luków stoi pan Ładnowski. Niedawno jeszcze okadzano go i karmiono cukierkami; dziś ostrzeliwany jest ze wszech stron jak... Kanea. I za co? Za to, że p. Gamaston omylił się co do swego talentu, a on co do pana Gamastona, i że ostatnia nowość repertuarowa (co zresztą było zupełnie naturalne) nikomu nie przypadła do smaku. Tego rodzaju niespodzianki, mniej lub więcej przykre, zdarzają się wszystkim autorom, wszystkim reżyserom i wszystkim publicznościom. Czyż to jednak reżyser ma być zaraz za nie — kamienowany? Doprawdy, *trop de bruit pour une omelette au lard*.

Dobrze jest od tej wrzawy głosów namiętnych i nie zawsze strojnych, przejść do wiekuiestej a tak wymownej ciszy — marmurowych posągów. Pewną ich liczbę oglądać dziś możemy na wystawie, którą wdzięczni spadkobiercy urządzili z dzieł rzeźbiarskich ś. p. Oskara Sosnowskiego. Już dziesięć lat od śmierci artysty upłynęło, a dotąd jeszcze ojczyzna nie uczciła go tak, jak na to talentem swym zasłużył. Uczczenia zaś tego był on tem godniejszym, że nietylko ziomkom swym przynosił chlubę, ale bywał nadto ich dobrodziejem. Najpiękniejsze dzieła rzeźby, które zdobią świątynie warszawskie, tak bardzo pod tym względem ubogie, są darami Sosnowskiego. Czynił on też z dzieł swych podarki kościołom włoskim i innym. W kościołach też trzeba szukać najcenniejszych prac Sosnowskiego, który ekstazę religijną uczynił zasadniczą treścią swej całej działalności artystycznej.

Na wystawie w Towarzystwie zachęty pomieszczono podrzędniejsze roboty artysty: medaljony, popiersia i t. p. Każdy jednak niemal z widzów uzupełnia sobie tę wystawę obejrzeniem «Chrystusa w grobie» i «Anioła Zmartwychwstania» w niedalekim ztamtąd kościele pokarmelickim.

Dzięki wystawie, pojawiły się w dziennikach ciekawe przyczynki biograficzne do wizerunku samego artysty. Wygląda on w nich niezwykle i pociągająco. Sosnowski nie miał w sobie nic z artysty-filistra i artysty-szarlatana, dwóch typów tak bardzo dziś pospolitych. Pan milionowej niemal fortuny, żył w Rzymie bardziej niż skromnie, w dwóch odnajmowanych izdebkach, w towarzystwie starego, biednie odzianego famulusa. Sławny i poszukiwany, trzymał się na uboczu, zatopiony całkowicie w modlitwie i sztuce. Pomawiano go o mizantropję, jak wszystkich do ekstazy skłonnych marzycieli i samotników, ale była to mizantropja tego rodzaju, z jakiej narodził się był niegdyś «Raj utracony» Milona. Przytem artysta nosił w sercu ranę śmiertelną, którą mu za młodych lat miłość nieszczęśliwa zadała, a której do śmierci zabiżnić nie potrafił...

Wyszło wydanie jubileuszowe «Lalki» Prusa. Niezwykle niska w naszych stosunkach cena (rs. 1 k. 20 za dwa wielkie tomy, utworzone z dawnych czterech) spopularyzuje tę piękną powieść, par excellence mieszczanską i — warszawską.

X. Y.

+ Trupa ruska w Warszawie. Baron Ondit, o którego liście «Z nad brzegów Wisły» podaliśmy wiadomość w Nr-ze 11 «Kraju», w drugim swym liście rozpiął się głównie o sprawach teatru ruskiego. Dowodząc potrzeby utworzenia w Warszawie stałej ruskiej sceny, bar. Ondit bardzo pesymistycznie i surowo pisze o goszczącej tam obecnie trupie, «której brak podniety do odświeżenia repertuaru, bo pobiera stałe subsydjum, wynoszące tysiąc rubli za przedstawienie». Odpowiedź przynosi dzisiejszy Nr. 47579 «Now. Wrem.», drukując zbiorową odezwę artystów trupy rosyjskiej, podpisaną przez 4 jej członków, a prostującą niedokładności i obalającą zarzuty korespondencji p. Ondit. Dochód z przedstawień wyniósł 18,500 rs., czyli po potrąceniu 17 tys. na rzecz trupy, dyrekcja teatrów warszawskich zyskała 1,500 rs. Trupa dała nadto dwa przedstawienia bezpłatne na cele dobroczynne. Telegram w Warszawie, który poprzedził powyższe wyjaśnienie, zaprzecza także «małej frekwencji publiczności na te przedstawienia». Zakończyła także tournée w Królestwie trupa petersburskich artystów dramatycznych. Dała ona 30 przedstawień i zyskała po 1½ rs. na markę.

+ Jenerał Razgildiejew. Nowomianowany pomocnik głównodowodzącego wojskami okr. woj. warszawskiego, jenerał-lejtnant P. A. Razgildiejew, urodził się w roku 1833; po ukończeniu korpusu kadetckiego w Orle, pierwszy stopień oficerski otrzymał w roku 1854, a w r. 1877 został jenerał-majorem i dowódcą I brygady 32 dywizji piechoty, na której czele odbył kampanję turecką. Zajmując następnie stanowiska naczelnika wojennego w Kijowie i Kamieńcu podolskim, mianowany został jenerał-lejtnantem w r. 1886, otrzymawszy jednocześnie dowództwo 8 dywizji piechoty, a w roku 1894 — 18 korpusu armji. W tym charakterze pozostawał on do ostatniej chwili, spełniając nadto niejednokrotnie szczególne poruczenia Monarsze i prezydując w komisji, wyznaczonej do rewizji ustaw frontowych.

+ Obiad pożegnalny. W d. 12 b. m., w salach hotelu Angielskiego, urzędnicy kancelarii jenerał-gubernatora, oraz urzędnicy do szczególnych poruczeń — jak donosi «Warsz. Dniwn.» — zegnali obładem b. pomocnika jenerał-gubernatora, a obecnie senatora, ochmistra Najwyższego Dworu A. J. Petrowa, opuszczającego Warszawę we wtorek i udającego się na czas pewien do Nizy.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. Sar. w W. O ile nam wiadomo, pan K. Walliszewski zajęty jest obecnie przeglądaniem ostatnich korekt swjej najnowszej pracy, p. t. «Piotr Wielki», która wyjdzie za kilka tygodni jednocześnie w Paryżu i Londynie w dwóch wydaniach: francuzkiem i angielskiem.

W. B. Żeb. w R. Dziękujemy za informację. Myśl, zawartą w końcu listu, uważamy za zupełnie racjonalną. Porobiliśmy kroki, ażeby zbadać warunki, przy których projekt mógłby być celowo i korzystnie przeprowadzony.

W. Ew. Gr. w D. Odebraliśmy, dziękujemy.

Redaktor naszego pisma wyjechał w d. 30 marca na parę tygodni zagranicę w interesach pisma.

SPROSTOWANIE.

W Nr-ze 11, w sylwetce Stojałowskiego, na str. 104, szp. 1, w. 2 od góry, powinno być: «...Ks. S. na nowej organizacji i obmyśleniu...».

W Nr-ze 12 «Kraju», w korespondencji z Krakowa, na str. 15, szp. 1, w. 1 od góry, wydrukowano błędnie: «Intensywnemi», zam. *intymnemi*.

ROZMAITOŚCI.

↓ Jubileusz doktorski Juliana Klaczki przypomniany był świeżo w sposób bardzo miły i ujmujący. Sam niegdyś uczeń, a przed 50 laty doktor uniwersytetu królewieckiego, zapomniał, że inauguracja jego, jako doktora filozofji, odbyła się d. 28 marca 1847 r. Obecnie na sam dzień 28 marca odebrał przesyłkę z Królewca, którą, jak się pokazało, był powtórny dyplom doktorski, napisany bardzo ozdobnie. Przy tem list od dziekana fakultetu, który pisze, że Klaczko «sam mógł zapomnieć i o tej swojej rocznicy i o uniwersytecie, na którym niema już nikogo z jego znajomych, ale nie mógł zapomnieć uniwersytet o tym, który przed pół wiekiem zwrócił na siebie jego uwagę świetnemi egzaminami, a odtąd przez pół wieku przynosił mu zaszczyt świetniejszymi pracami. Jakkolwiek zachodzą mogą różnice politycznych opinij i stanowisk, uniwersytet ma sobie za obowiązek i szczęśliwy jest uczcić swojego doktora powtórny jubileuszowym dyplomem». Dyplomy takie udzielają się rzadko, a udzielone rozsyłają się do wszystkich uniwersytetów niemieckich. Ten był tem dziwniejszy i tem miłszy, że od lat 50 Klaczko nie miał nigdy żadnych z Królewcem stosunków, ani żadnych tam znajomości. Podając ten fakt, pisze «Czas»: «Tak czezą prusacy autora «*Etudes de Diplomatie contemporaine*» i «*Deux chanceliers*». Mielby prawo go nienawidzić; organy Bismarka nazywały go przeclież: *der verrufene Klaczko*. Ale mimo to umieją uszanować człowieka i cenić pisarza. Porównajmy ten ich postępek z naszymi pismami, które pięćdziesiąt lat pracy autora dzieł wspomnianych i redaktora «Wiadomości Polskich» obchodzą szkalowaniami».

↓ Paderewski i Liszt... są rasy słoweńskiej! Wielkopomne odkrycie to zrobił sprawodawca muzyczny londyńskiej «Daily Mail». W artykule, zatytułowanym «Paderewski, mistrz muzyków», czytamy: «Pianisci przybywają i odjeżdżają; podczas sezonu mieliśmy Rosenthala, Emila Sauera i wielu innych. Ale Paderewski (konwencjonalne poprzedzenie nazwiska tytułem opuszczamy w dowód szacunku) pozostaje mistrzem. Niezłagłbiony, dziwnie melodramatyczny, przejmujący, a przedewszystkiem hypnotyczny. Przymiotnikiem «hypnotyczny»

nie pragniemy wyrazić hypnotyzmu w rodzaju Svengalego, Du Maurier'a, ale wrodzony magnetyzm, który nakazuje wielkiemu tłumowi słuchaczy milczenie, kiedy mistrz gra *pianissimo* i wywołuje entuzjazm przy każdym, choć najłżejszym, objawie wzruszenia artysty — oto właściwości geniuszu Paderewskiego i jego gry. Delikatność w najpiękniejszych ustępach koncertu Schumana *A minor* uwydatnioną została w ten sposób, jak nikt nie jest w stanie uczynić tego, prócz Paderewskiego. W koncercie zaś Liszta *E mol* okazał on potęgę, której źródło w sympatji, łączącej słoweńskie rasy ze sobą, potęgę, zdolną podnieść krew anglo-sasków do żywego krażenia!...»

↓ Zmarły pruski minister poczty, v. Stephan, był wielkim przyjacielem polaków. W r. 1892 zwiedzał Tatry, które go tak olśniły, że nie miał słów na wyrażenie zachwytu i oświadczył, że chociaż dużo w życiu podróżował, tak pięknej okolicy, jak nasza, mało gdzie zdarzyło mu się spotkać. Na pożegnanie napisał następujący wiersz na cześć Tatr:

Sterczą Karpaty, jak niebios kolumny,
Lodowy potok łamie skał granity,
I w kraj Sarmatów czarowny a tłumny
Zayfa urodzaj bujny i obfity.
Z ołtarzy skalnych łni słońce rumiane,
Harmonją światel śpiące szczyty białe,
Królowa niebios wita Zakopane,
Tę Tatr dziecinę na lasów pościeli.

Wiersz ten znajdował się w posiadaniu dyrektora c.-k. szkoły rzeźbiarskiej, p. Franciszka Neuzila.

↓ Zwiększające się z każdym rokiem wychodźstwo do Ameryki skłoniło lwowską «Gazetę Handlowo-Geogr.» do wystąpienia z inicjatywą, aby zorganizować handel książkami polskimi w Ameryce. Pod wpływem tęsknoty do kraju rodzinnego, na emigracji biorą się do czytania tacy, którzy we własnym kraju nigdy książki do rąk nie brali. Niepodobna wątpić, że dzieła historyczne, beletrystyczne, ludowe, jak również książki do nabożeństwa, znalazłyby w Stanach Zjednoczonych pomiędzy emigracją polską zbyt szeroki. Pożądaniem więc było, ażeby ten sympatyczny projekt nie przebrzmiał bez echa, i żeby poważniejsze firmy wydawnicze polskie, do których odwołuje się gazeta, pomyślały o jego urzeczywistnieniu.

↓ W Rzymie otwarto wiosenną wystawę malarstwa i rzeźby we wspaniałym gmachu sztuk pięknych na Via Nazionale. Z artystów polskich — jak donosi «Kurjer Codz.» — jeden tylko młody malarz, zamieszkujący obecnie w Rzymie, p. Jarocki, wystawił niewielki obraz, zatytułowany «Promień słońca».

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

* Wśród osobistości wybitnych różnych krajów, którym Ojciec św. pozwolił przybyć w ostatnią niedzielę, d. 4 b. m., na mszę św., którą sam odprawił, zauważono między innymi: ks. i księżnę Lubomirskich i hr. Tyszkiewiczów. Ojciec św. udzielił następnie audjencji tym osobom i nie szczędził im objawów przychylności. We wtorek, d. 6 b. m., udzielił Jego Świątobliwość posłuchania hr. Józefowi Potockiemu i jego małżonce, z domu ks. Radziwiłłównie.

DJECEZJE.

* Donoszą nam o następujących zmianach duchowieństwa archidiecezji mohylowskiej: M i a n o w a n i: ks. Cybulowicz, proboszcz w Mścisławiu (gub. mohylowskiej) — dziekanem klimowico-mścisławskiego dekanatu; ks. Harasimowicz Winec, b. wikariusz w Mińsku — filjalistą smolańskiego kościoła (gub. mohyl.); ks. Jerzy Zawkis, proboszcz w Czernihowie — kapłanem wojskowym okr. kijowskiego. Przeniesieni wikariusze parafij: z kościoła św. Katarzyny w Petersburgu: ks. Piotr

Smelter—do Dagdy i ks. *Nikodem Rancau*—do Krasławia (gub. witebska); ks. *Szymon Tukisz*—z Krasławia do kościoła św. Katarzyny w Petersburgu; ks. *Ign. Łap-szis*—z Agłony do Samary; ks. *Adolf Lasfotowicz*—z kościoła św. Stanisława w Petersburgu do Połocka i ks. *Franciszek Trasun*—z Połocka do kościoła św. Stanisława w Petersburgu. No w o w y-
święceni kapłani mianowani wikarju-
szami: ks. *Świętopłk-Mirski Leon*—w To-
bolsku, ks. *Aug. Juchno*—w Twerze i ks.
Kamil Jarmołowicz—w Mińsku gub. przy
kościółce Pałny Marji na cmentarzu. U w o l-
nieni od obowiązków na własne żądanie,
z powodu podeszłego wieku: ks. *Franciszek Koc*—proboszcz parafji nieporotskiej,
z prawem zamieszkania przy kościele w Pu-
styni; ks. *Bonaw. Usowicz*, proboszcz w Jó-
zefowie, z prawem zamieszkania w pow. rze-
zyckim (obaj gub. witebskiej). U w o l n i o-
nany od obowiązków w archidiecezji ks. *Ma-
teusz Wejł*, b. nowomianowany proboszcz
w Archangielsku. U w o l n i e n i z archid.
mohylowskiej, na własne żądanie: ks. *Józef Ławkowicz*, proboszcz z Wybarga, do
djec. zmudzkiej, i ks. *Felic. Kochanowski*,
wikariusz w Carskim Siole, do djec. wi-
leńskiej. I n t e r n o w a n y w klasztorze
agłonskim na rok jeden: ks. *Franc. Pina-
rowicz*, filjalista kościoła w Smolanach,
z uwolnieniem od pełnionych obowiązków.

* Minister spraw wewnętrznych, zgod-
nie z prośbą katolików, zamieszkałych w m.
Romnach, gub. połtawskiej, udzielił po-
zwolenia na otwarcie tam Domu mo-
dlitwy na pamiątkę koronacji Najjaśniej-
szych Państwa. Dom modlitwy w Romnach,
na zasadzie rozporządzenia J.E. ks. metro-
polity, stanowi filję groswerderskiego ko-
ścioła (gub. czernihowskiej).

* Rektor seminarjum archidiecezji mo-
hylowskiej zawiadamia, iż egzaminy wstęp-
ne kandydatów do stanu duchownego od-
będą się w roku bieżącym dnia 5 maja i
2 września st. st. (Petersburg, Jekateryn-
hofski prospekt, Nr. 49).

* W sobotę, 5 b. m., w kościele św.
Stanisława w Petersburgu odbędzie się o
godz. 5 nabożeństwo pasyjne z wysta-
wieniem Najśw. Sakramentu. Naukę wygłosi
proboszcz kościoła, ks. W. Czeczott.

* Ks. Antoni Boraczyński, proboszcz
par. Bychawka, w djec. lubelsk., zmarł tam-
że, w wieku lat 65.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

** «Gazeta Polska» zastanawia się nad
kwestją rzekomego pieniactwa mieszkań-
ców Warszawy. Podczas gdy Moskwa ma
milion mieszkańców posiada 24, a Peters-
burg na 1 1/2 mil. 26 rewirów sądowych, to
Warszawa przy 600 tys. mieszkańców ma 25
rewirów. W Petersburgu więc i Moskwie
jeden rewir wypada na 40 tys., zaś w War-
szawie na 20 tys. mieszkańców. Pomimo to,
sprawy w sądach warszawskich ciągną się
bardzo długo i każdy sąd ma wiele zaję-
cia i zaległości. Otóż przy rozpatrzeniu ro-
dzaju spraw, przez sądy warszawskie roz-
trząsanych, okazuje się, że najobfitszego
materiału dostarczają oskarżenia z urzędu
o białe nieraz przekroczenia lub niewyko-
nywanie bardzo licznych przepisów i wyma-
gań policyjnych. Z tego «Gazeta» wypro-
wadza wniosek, że nie pieniactwo i kłótni-
wość mieszkańców dostarcza głównego za-
jęcia sądom pokoju, lecz zbyt gorliwa opie-
ka policyjna nad tą ludnością.

** «Wil. Własn.» podnosi konieczność
założeń w kraju zachodnim kolonji dla
nieletnich przestępców, zwłaszcza w ta-
kich miastach, jak Wilno i Mińsk.

Z SĄDÓW.

** Od tygodnia dzienniki petersburskie
są wypełnione szczegółami z rozgłosnego

procesu Banku handlowo-komisowe-
go petersburskiego. Do odpowiedzialności
pociągnięci są: poddany angielski Edw. Rein,
Mikołaj Petlin, Jan Koneckij, Aleksy Kał-
gin, Jan Płotycyn, Jan Duchinow, Wasilij
Swiszczow, Was. Łamtiew, Jan Slepuzszkin
i Maksim Cion. Akt oskarżenia obejmuje
800 stronnic. Bank, skutkiem nadużyc i
nieumiejętnego kierownictwa, jak wiadomo,
upadł. Po ukończeniu rozpraw powrócimy
do sprawy tej.

** Proces, wytoczony spadkobiercom
Polakowa przez b. agentów drogi żel.
kursko-charkowo-azowskiej, o wypłacenie
wynagrodzenia w wysokości rocznej płacy,
zapewnionej im testamentem zmarłego, zde-
cydowany został w tych dniach ostatecznie
przez Senat rządzący, który przychylny dla
powodów wyrok izby sądowej petersburskiej
zatwierdził.

** Z Żytomierza donoszą nam, że
gmach nowego sądu już zupełnie wy-
kończono. Archiwum centralne mieści się
już w dolnym pięttrze budynku. Otwarcie
nastąpi 27 kwietnia, a pierwsze posiedzenie
cywilnych wydziałów nazajutrz po otwar-
ciu. Na uroczystość poświęcenia ma podob-
no zjechać p. minister sprawiedliwości.

KURJER SZKOLNY.

Zadanie szkolnictwa.

Zastanawiając się nad mową nowego ku-
ratora okręgu warszawskiego, p. Ligina,
wypowiedzianą do przełożonych nad śred-
niemi zakładami naukowemi w Warszawie
(p. Nr. 13 «Kraju»), p. S. G. w «Słowie»
pisze: «Myliłby się, kto by w tych głębo-
kich słowach nowego przewodnika naszej
młodzieży chciał upatrywać płytkie zamiary
rusyfikacyjne. Ochronić rosyjskie podstawy
wychowania, a wynaradawiać przez szkołę—
to dwie rzeczy całkiem odmienne. Można
przy wychowaniu młodych pokoleń mieć na
widoku jedność państwową, a przecież wy-
bierać do osiągnięcia tego celu takie spo-
soby, któreby licowały z wysokością zada-
nia kształcenia podrastających pokoleń i
któreby świeciły im wzorem poszanowania
legalności, prawa i sprawiedliwości.

Zaznaczywszy następnie, że zadaniem po-
lityki wewnętrznej państwa nie może być
wynaradawianie polaków, ale zapewnienie
budowie państwowej trwałości i mocy nie-
wzruszonej, p. S. G. kończy tak: «Wynara-
dowanie polaków nie leżało nigdy w pla-
nie ludzi trzeźwo na rzeczy patrzących i
polityków głębszych, najwymowniejszym te-
go dowodem są słowa pierwszego twórcy
reform po-powstanowych w Królestwie pol-
skiem, a niezaprzeczenie gorącego patrioty
rosyjskiego, Mikołaja Milutyna, którego
zdanie tak wysoko cenione jest w prasie i
społeczeństwie ruskim. W piśmie, adreso-
wanem do komitetu urządzającego w Kró-
lestwie polskiem z dnia 27 maja 1864 roku,
Milutyn tak się wyraża: «Wszelkie usilo-
wania, zmierzające do zrusyfikowania Polski,
pozostałyby bezowocnemi; nigdy nie zdoła-
noby drogą nauczania przywiązać do siebie
polaków i zlać ich z rosjanami; należałoby
ograniczyć się na tem, ażeby polacy uczyli
się języka ruskiego, jako jednej z nauk
niezbędnych do ich ogólnej oświaty.

«Tak mówił przed 33 laty rosyjski mąż
stanu, który zaufaniem Monarchy powołany
został do trudnego obowiązku zreformowa-
nia całej organizacji wewnętrznej Królestwa
polskiego. Cytując tę jego opinię, biograf
francuzki Mikołaja Milutina dodaje od ste-
bie: «Mógł być wskazać swoim rodakom na
przykład angielskiej Polski—Irlandji, ażeby
ich przekonać, że wspólność języka nie za-
wsze wystarcza do zbliżenia dwóch narodów».
Nie wątpimy, że prawdę, w tych słowach
zawartą, rozumieją dobrze dostojnicy, w któ-
rych ręce Monarcha ster naszego kraju dziś
złożył, a którzy, zgodnie ze wskazówkami

Najwyższemi, podnoszą wysoko sztandar
z napisem: prawo i sprawiedliwość dla do-
bra państwa».

OGÓLNE.

** Rada państwa, po rozpatrzeniu wnio-
sku ministra oświaty w sprawie języka
wykładowego w szkołach kolonistów,
postanowiła: upoważnić ministra oświaty do
wprowadzenia, w miarę możliwości, stopnio-
wo w szkołach osadników-właścicieli (by-
łych obcojęzycznych kolonistów) wykładów
w języku ruskim, z tem jednak, aby język
rodowity uczeni, oraz religja, wykładane by-
ły w ich języku macierzystym, oraz aby
liczba lekcji tych przedmiotów dawała moż-
ność należytego ich przyswojenia. Najja-
śniejszy Pan powyższą opinię Rady pań-
stwa zatwierdzić raczył i wykonać polecił.

** Ministerstwo oświaty rozesłało do ku-
ratorów okręgów naukowych okólnik, aby
na wakujące w gimnazjach, progimnazjach
i szkołach realnych posady nauczycieli
języków starożytnych, historii, geogra-
fji, jak również języka i literatury ruskiej,
mianowano przedewszystkiem osoby, posia-
dające patenty z ukończenia instytutu hi-
storyczno-filologicznego petersburskiego lub
nieżyńskiego.

** Dnia 29 marca odbyła się w Peters-
burgu narada dyrektorów wszystkich
gimnazjów petersburskich w kwestji, czy
należy utrzymać egzaminy dla uczniów,
czy też promować tych ostatnich na pod-
stawie stopni rocznych. Zgromadzeni — jak
donosi «Jurid. Gaz.»—przyszli do wniosku,
iż egzaminy należy utrzymać tylko dla
uczniów, posiadających niezadawalną stopnie.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Dowiadujemy się, że doktor nauk ma-
tematycznych, dotychczasowy prywat-docent
uniwersytetu petersburskiego, p. Jan Pta-
szycki, został mianowany nadetatowym
profesorem nadzwyczajnym na wydziale ma-
tematycznym tegoż uniwersytetu.

** Z Żytomierza piszą do nas: Dowia-
dujemy się, że głośny w swoim czasie, a
następnie zakwestjonowany zapis d-ra Ler-
neta na stypendjum dla uczniów-katolików,
na mocy decyzji Najwyższej, ma wejść w ży-
cie, zgodnie z dosłownem brzmieniem testa-
mentu zapisodawcy. Projekt użycia fundu-
szu lernetowskiego na inne cele zaniechany
być musi. *Edw. Paszk.*

** Dzienniki komunikują, że w jesieni
r. b. ma być otwartą w Moskwie szko-
ła dla kształcenia korespondentów za-
granicznych, z kursem czteroletnim i z wy-
kładem jęz. angielskiego, niemieckiego i
francuzkiego. Będzie to pierwsza tego ro-
dzaju szkoła specjalna.

ZAGRANICZNE.

** Przy końcu posiedzenia wiedeńskiego
Koła polskiego, 5 b. m., podniósł p. Soko-
łowski imieniem swoim i ks. Świeżego
sprawę prawa publiczności dla gimna-
zjum polskiego w Cieszynie, przedstawił
usiłowania, jakie czynił w tym względzie
na mocy uchwały Koła polskiego i obletni-
ce, którą od rządu jeszcze w styczniu r. b.
otrzymał. Przyrzeczenia te dotąd są nie-
spełnione, mimo, że rada szkolna opawska
uchwaliła na sesji d. 22 stycznia przyznać
prawo publiczności gimnazjum polskiemu
w Cieszynie. Mówca uczynił wniosek nastę-
pujący: Koło uchwali: «Zapytać kategorycz-
nie ministra oświaty, dlaczego nie udzielo-
no dotąd prawa publiczności gimnazjum pol-
skiemu w Cieszynie, a w razie niezadawal-
niającej odpowiedzi, wnieść natychmiast in-
terpelację do rządu w izbie». Koło wniosek
ten przyjęło jednomyślnie i wybrało depu-
tację (Sokołowskiego, ks. Świeżego, Czecz-
a i Jaworskiego), w celu zapytania ministra,
a ewentualnie ułożenia odpowiedniej in-
terpelacji.

Z A Ś L U B I N Y.

W Warszawie, dnia 3 kwietnia r. b., w kościele św. Aleksandra, został pobłogosławiony związek małżeński pomiędzy panną Jadwigą Łojko, córką niezłomnych dymisjon. pułkownika Aleksandra i Augusty z Bourdo'ów małżonków Łojko, a panem Ludosławem Teraszkiewiczem, kandydatem matematyki, inżynierem-technologiem, synem dym. pułkownika Józefa i Seweryny z Witkowskich. (1624)

DONIESIENIA.

Założony w 1890 r.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska, 45, d-rów Borysowicza, Brühla, Gromadzkiego, Kuniewicza, Natansona, Rogowicza, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera,

przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie: za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwa i t. p. (1876)

DR. W. HARAJEWICZ

ORDYNUJE: (4199 18 3)

w Marienbadzie, Belvedere, od 1 maja do 30 wrz. || w Wiedniu, III, Beatrixgasse 14, od 1 paźd. od 30 kw.

U KOCHA W WARSZAWIE, Niedowa, 27 2, można się dobrać i tanio ubrać. (1888)

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

(Przemysł drobny na Wołyniu. Rewizja ustawodawstwa akcyjnego. Reforma monetarna. Broszura p. Jeziorańskiego).

Niepomyślne warunki rolne i rozdrobnienie działów skłoniły wielu włościan do emigracji do miasteczek, lub zajęcia się przemysłem domowym. Niektórych danych, dotyczących gub. wołyńskiej, dostarcza pod tym względem organ ministerstwa rolnictwa. Z rozmaitych gałęzi przemysłu drobnego największe rozpowszechnienie i znaczenie ma białoskórnicstwo, garbarstwo i szewctwo, zatrudniające około 2,000 osób, wytwarzających rocznie na sumę około 200 tys. rs. Ten przemysł jednak koncentruje się głównie w miasteczkach i pozostaje prawie wyłącznie w rękach żydowskich. Natomiast wyroby z drzewa, z produkcją około 30 tys. rs., stanowią przemysł czysto włościański. Największym jest wyrób kół i obręczy we wsiach: Bobrowice i Snitok, pow. krzemienieckiego; jego wartość przenosi połowę wartości całej produkcji, dalej wyrób bryczek i wozów we wsi Dorohoszcza, pow. ostrogskiego, wreszcie koszykarstwo, którem zajmuje się cała wieś Chotowice, pow. krzemienieckiego. Zadziwiająco mało rozwiniętym, w stosunku do obfitości gliny rozmaitego rodzaju, jest na Wołyniu przemysł garncarski; roczna produkcja jego nie przenosi 16 tys. rubli, zajmuje wogóle około 500 osób i ogranicza się do wyrobu najprostszycz glinianych lub polewanych garnków, misek i dzbanków, lub takich zabawek. Tylko w okolicach

Żytomierza wyrabiane są kaffe, wazony ozdobniejsze i kominki. Znacznie większej sumy, bo 27 tys. rubli, dosięga produkcja wyrobów z wełny, ale że jest to produkt znacznie droższy, liczba więc osób zajęta nią jest dużo mniejsza, niż zajętych garncarstwem. Ześrodkowuje się też wyrób tkanin wełnianych prawie wyłącznie we wsiach W. Wołnianka i Wołyzyszcze, pow. łuckiego, po za tem zaś tylko gdzieś wyrobują się pasy lub dywaniki-killimki, np. w pow. kowelskim. Jeszcze mniej produkuje się na sprzedaż wyrobów tkackich ze lnu i konopi. Nieco płócien i ręczników wyrobują do zbycia włościanie pow. żytomierskiego i kowelskiego, ale wartość tego nie przenosi 3—4 tys. rubli. Z innych wreszcie gałęzi przemysłu drobnego zasługuje jeszcze na wzmiankę kamieniarstwo, które, wobec obfitości na Wołyniu kamieni wszelkiego rodzaju, mogłoby się rozwijać dość dobrze, gdyby ludność wiejska była bardziej obznajmiona ze sposobami obróbienia kamieni. Tymczasem zaś pewne rozpowszechnienie mają tylko wyroby z kamienia «owruckiego», czemu sprzyja jego miękość i możność obróbienia nożem.

Komisja, rewidująca ustawodawstwo akcyjne, zakończyła swą pracę. Wnioski jej nie mają bynajmniej charakteru ostatecznej decyzji, stanowią tylko wytyczne punkty, którymi ma się kierować przyszły ustawodawca. Zasadniczy punkt pierwotnego projektu, mianowicie zamiana koncesyjnego sposobu powstawania towarzystw akcyjnych przez sposób deklaracyjny, został we wnioskach zachowany bez zmiany. Natomiast znizono nieco census akcyjny, określając minimum kapitału zakładowego na 150 tys. rs. i akcji na 150 rs., a nawet dając możność powstawania i bardziej drobnych przedsiębiorstw—z akcją 50-rublową i kapitałem 50 tys. rs.—za zgodą ministra skarbu. Wedle tychże wniosków, udział w zakładaniu przedsiębiorstw akcyjnych jest otwarcie dozwolony bankom handlowym, co dotychczas uznane było za rzecz wprost szkodliwą.

Reforma monetarna, po ostatnich debatach w Radzie państwa, została zdjęta z porządku dziennego. Zamiast zaprowadzenia tej reformy drogą ustawodawczą w całej rozciągłości, projektowanem jest upoważnienie p. ministra skarbu do wchodzenia z najpoddańszymi podaniami odnośnie do poszczególnych kwestyj obiegu monetarnego. Przyczyną tej zmiany jest podobno uznanie obecnej chwili, pod względem politycznym, za nieodpowiednią do przeprowadzenia tak poważnych reform w systemie monetarnym i z tego też punktu widzenia zmiana ta jest niewątpliwie usprawiedliwiona.

W sprawie reformy zabrał głos p. Jeziorański w broszurze, wydanej w języku ruskim, p. t. «Monetnaja reforma w Rossii». Autor wypowiada się w niej jako bezwzględny stronnik waluty złotej i, jako taki, wita przychylnie nowy kurs polityki finansowej w Rosji. Pomimo to, p. J. uznaje i dobre strony bimetalizmu, a nawet sądzi, że umiarkowane stosowanie go może wywrzeć wpływ dobroczynny przez «przytępienie zbyt ostrych właściwości złota», ale mniema, że sprawy tej nie może zapoczątkować Rosja, winny jej dokonać państwa bogate, z walutą już uregulowaną.

J. G—r.

KOLEJ OBWODOWA W ŁODZI.

Wobec zwiększającej się wciąż ludności m. Łodzi i znacznego rozwoju tego najpoważniejszego ogniska naszego przemysłu bawełnianego, potrzeba kolei obwodowej i połączeń z poblizkimi miejscowościami daje się coraz silniej odczuwać. Tymczasem, agitujący się oddawna, a tak żywo obchodzący miejscowe sfery przemysłowe i handlowe, projekt budowy drogi obwodowej z odnogami do Zgierz i Pabjanic napotyka na nowe przeszkody i, o ile wnosić należy z otrzymanych przez nas wiadomości, jeszcze nie tak prędko zostanie urzeczywistniony.

Interesująca ta sprawa tak się przedstawia:

W styczniu r. b., z inicjatywy departamentu dróg żel., ministerstwo komunikacji zwróciło się do ministerstwa wojny z zapytaniem, czy nie należałoby budować drugiego toru, który ma być układany na drodze łódzkiej wraz z projektowaną drogą obwodową i odnogami do Zgierza i Pabjanic—z zachowaniem szerokości toru, przyjętej na drogach Cesarstwa, mianowicie 5 stóp.

Ministerstwo wojny dało twierdzącą odpowiedź, za szerokim torem wypowiedział się również generał-gubernator warszawski.

Ministerstwo komunikacji zajęło się z kolei wypracowaniem projektu odpowiednich zmian w ustawie drogi łódzkiej, poczem projekt został przesłany do generał-gubernatora i zarządu dr. łódzkiej. W tym czasie droga warsz.-wiedeńska, zainteresowana projektowaną zmianą drogi żelaznej łódzkiej na szerokotorową i dalszem jej rozgałęzieniem, na zapytanie departamentu spraw kolejowych w kwestji poljścia się budowy drogi obwodowej, oraz kupna drogi łódzkiej, wystąpiła z ofertą wykupienia drogi łódzkiej, a nadto budowania drogi obwodowej i nowej wązkotorowej kolei z Piotrkowa przez Pabjanice do Łodzi i ztamtąd przez Zgierz, Ozorków, Łęczycę do Kutna.

Powyzsza oferta dr. warsz.-wiedeńskiej zawiera przypuszczalny rachunek, na którego zasadzie droga ta zgodzilaby się na przejęcie drogi łódzkiej. Jak się jednak okazuje, rachunkowi temu brak ścisłości. Opierając się na błędnych cyfrach, w wyniku swoim nie daje obrazu rzeczywistego stanu rzeczy. Cały zatem projekt wykupu dr. łódzkiej na warunkach, przewidzianych w ofercie, staje się niemożliwym.

Łatwo zrozumieć, że powyzszy projekt dr. warszawsko-wiedeńskiej wywołać musi kontr-propozycję. Droga łódzka, ponosząc w ostatnich czasach koszta z przyczyny rozszerzenia stacji, ułożenia torów, kupna taboru etc., ze swej strony też rości prawo na prowadzenie projektowanej budowy. Słyszeliśmy, iż w razie utrzymania się projektu budowy nowej kolei, łączącej Piotrków z Kutnem, dr. łódzka zamierza konkurować o nią, co znów naraża akcjonariuszów drogi warszawsko-wiedeńskiej na ewentualność strat, gdyby węgiel i inne towary miały się skierować na ową krótszą drogę przez Piotrków do Łodzi, zamiast, jak obecnie, przez Koluszki. To samo stałoby się mogło z towarami, idącymi od Aleksandrowa, które miałyby do Łodzi krótszą drogę i zez Kutno, zamiast dzisiejszej przez Skierniewice-Koluszki. A są to ilości i sumy poważne, gdyż, według przybliżonego obliczenia, zmniejszenie dochodu brutto na drodze warsz.-wied. wynieść może około 800 tys. rs. rocznie.

Cała sprawa staje się obecnie wielce skomplikowaną, rozpatrzeniem szczegółów zająć się ma specjalna komisja. Zanim jednak szczegóły te zostaną należycie wyświetlone, upływie jeszcze sporo czasu i mieszkańcy Łodzi prawdopodobnie długo jeszcze czekać będą na rozpoczęcie budowy drogi obwodowej.

—k—

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Tymczasowe wyniki budżetu państwa, wykonane za rok 1896, ogłasza «Wiest. Finansow». Okazuje się z nich, że ogólne rezultaty, w porównaniu z r. 1895, tak się przedstawiały:

	1896 r.		1895 r.	
	Wpłynęło dochodów.	Wydatkowane lub ulega wydatkowi.	Docho. więcej lub mniej.	Docho. więcej lub mniej.
	W milionach rubli.			
Budżet zwyczaj.	1,368,522	1,238,995	+ 129,527	
Budżet nadzw.	43,405	253,416	- 209,951	
	1,411,927	1,491,511	- 79,584	
Budżet zwyczaj.	1,250,297	1,322,596	+ 117,701	
Budżet nadzw.	163,157	374,409	- 211,252	
	1,413,454	1,697,005	- 283,551	

Największą zwyzkę dochodów, w porównaniu z r. 1895, wykazują następujące rubryki: eksploatacja dróg żelaznych skarbowych (o 98,517,000 rs.), skarbowa sprzedaż trunków (16,839,000 rs.), cła (14,759,000 rs.) i dochód monety (10,877,000 rs.). Zmniejszenie wykazują: podatki ziemskie i ogólne

(8,573,000 ra.) i akcyza od cukru (5,019,000 rubli).

— W ciągu r. b. — jak donoszą «Birż. Wied.» — ostatecznie rozstrzygniętą będzie kwestja obowiązkowej nauki szkolnej dla nieletnich robotników, pracujących w fabrykach i zakładach przemysłowych. Przed dwoma laty obradowała nad tą kwestją komisja pod przewodnictwem rz. r. st. Anopowa i opracowała cały szereg projektów, dotyczących środków organizacji nauki i typu szkół fabrycznych. Ale wtedy komisja nie posiadała dokładnych wiadomości o ilości nieletnich robotników, ani o liczbie istniejących szkół, co utrudniało ułożenie projektów. Obecnie ministerstwo skarbu zebrało już wszystkie potrzebne w tej kwestji dane.

ROLNICTWO I PRZEMYSŁ ROLNICZY.

— Ministerstwo rolnictwa zebrało szczegółowe dane o działalności wszystkich składów maszyn i narzędzi rolniczych. Składy takie do początku roku bieżącego znajdowały się przy 11 gubernialnych i 203 powiatowych zarządach ziemskich, a ogólny obrót ich wynosił przeszło rs. 970,000.

— W ministerstwie rolnictwa prowadzą się w dalszym ciągu prace nad projektem organów lokalnych. W celu skorzystania ze wskazówek praktyki państw zagranicznych, minister delegował do Francji i Belgji członka komitetu taryfowego, księcia F. Golicyna.

INSTYTUCJE FINANSOWE.

— Zarządy banków ziemskich, mających obecnie prawo wydawania pożyczek na termin nie dłuższy nad 51 lat miesięcy 9, zwróciły się — jak komunikują «Birżew. Wiedom.» — do minist. finansów o zezwolenie prolongowania tego terminu do 66 lat i 2 miesięcy. W tym ostatnim wypadku potrącenia na rzecz amortyzacji stanowiłyby tylko 1/4 proc., zamiast obecnie pobieranych 1/2 proc. od kapitału.

— Jak się dowiadujemy, w dniu 3 b. m. został wysłany przez zgromadzenie kupców m. Łodzi do ministerstwa finansów projekt ustawy giełdy towarowo-pieniężnej w Łodzi, z prośbą o przedstawienie do Najwyższej sankcji.

UBEZPIECZENIA.

— Towarzystwo ubezpieczeń od kradzieży koni w gub. kurlandzkiej — jak donoszą «Nowosti» — zakłada kilku tamtejszych właścicieli ziemskich. Towarzystwo będzie miało na celu odszukiwanie wspólnymi siłami skradzionych koni, a w razie niepomyślnego rezultatu poszukiwań, wypłacenie poszkodowanemu odpowiedniego wynagrodzenia. Ustawa jest już opracowaną i ma być wkrótce przedstawioną władzom.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Tydzień miniony przyniósł pewną zmianę w kursie waluty rosyjskiej zagranicą; po drobnych falowaniach, kurs ten podniósł się trochę nad poziomem, na jakim od kilku już tygodni stale się trzymał. Według ostatnich (wtorkowych) doniesień z Berlina, płacono tam za 100 rubli 216 marek 40 pf., a więc o 15 pf. więcej, niż poprzednio; cenę tę jednak otrzymywano jedynie przy nabywaniu gotowych rubli; przy zamówieniach bowiem z terminem miesięcznym, lub nawet krótszym, poprzednią tylko cenę można było osiągnąć.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 1 kwietnia: *Pożyczki premjowe*: I emisji — 275,50, II emisji — 244,50. *Listy premjowe Banku szlacheck.*: 209,50. *Akcje banków*: dyskontowego — 667, międzynarodowego — 600, ruskiego — 392, wileńskiego ziemskiego — 570, kijowskiego ziemskiego — 735, Besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 575, petersbursko-tulskiego ziemskiego — 880. *Listy zastawne 5-proc.*: wileńskie — 100,125, kijowskie — 100,75, charkowskie — 100,50, połtańskie — 100, mo-skiewskie — 100,75, Besarabsko-taurydzkie —

94,75. Giełda warszawska dnia 13-go kwietnia: *Listy zastawne ziemskie lit.A.* — 100,19, m. Warszawy: IV — 108, V — 101,75, VI i VII — 101,75, VIII — 99,10; akcje Banku handlowego — 475. *Monety*: Funt szterling — 9 rs. 43,00 kop., marka — 46,225 kop., frank — 37,527 kop., gulden — nie notowany.

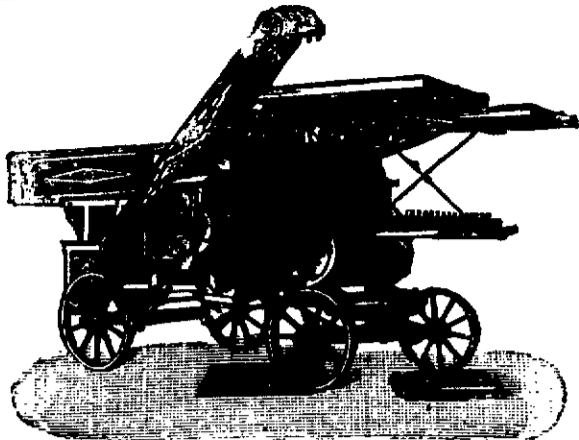
Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKA. W międzynarodowym handlu zbożowym panowało w dalszym ciągu przez cały tydzień ubiegły poprzednie słabe usposobienie, obok czego miejscami zauważyć się dała nawet nowa lubo nieznaczna niżka w cenach ziarna. Prawdopodobnie jest to wynikiem świeżych wiadomości z Ameryki, donoszących, iż wedle ostatnich obliczeń, zapasy zbóż znacznie się zwiększyły, niż to obrachowywano dotychczas, lubo w każdym razie obliczenia te wykazują ogólny zapas zbóż o 85 milionów buszli mniejszy, niż był w roku zeszłym w połowie kwietnia. Z poszczególnych krajów Europy wspomniemy, że w Anglii negocjacje na większą, nieco skalę były nader nieliczne, a i te z trudnością do skutku dochodziły, wobec obfitych jeszcze pozostałości, pochodzących z poprzednich dowozów. Trochę lepiej miało się pod tym względem we Francji, gdzie nawet spodziewają się stanowczego zwrotu zwykłego. W Niemczech i Holandji ceny wszystkich zbóż spadły, pomimo bardzo niewielkich nowych dostaw ziarna. Wywóz pszenicy ze wszystkich krajów, produkujących to zboże, zmniejszył się, w czym prym trzymały St. Zjednocz. Ameryki północnej.

Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszen. 86; w Londynie: pszen. rosyjską 103,50, owies ros. 80,75 — 81,50, jęczmień rosyjski 60,75; w Marsylii: pszen. ros. 86—98,25, jęczmień ros. 68,25; w Berlinie: pszenicę 118,50, żyto 89,25, owies 96,75; z Królewca i Gdańska wiadomości nie posiadamy.

Rynki krajowe, bez względu na nieznaczne dowozy, na skutek roztopów i popsucia się dróg komunikacyjnych, bynajmniej się nie ożywiły, a ceny zbóż zaledwie drobne, w porównaniu z poprzedniemi, zarysowały różnice. W portach morza Bałtyckiego żyto i owies spadły w cenę; w portach znów południowych, bardziej odczuwających usposobienie zagranicy, panowało usposobienie wyczekujące. Ogólny wywóz zbóż w Cesarstwa zmniejszył się; powiększył się jednak wywóz żyta. Pszenicy do Anglii wywieziono na teraz więcej, niż poprzednio, natomiast do Belgji, Holandji i Niemiec mniej jej wyeksportowano. W handlu wewnętrznym żadna prawie nie zaszła zmiana. Na rynku warszawskim, według informacji miejscowej «Gaz. Handl.», wbrew oczekiwaniom, dowozy, pomimo czasu przedświątecznego, były minimalne, tranzakcje wszakże pomimo to były również nieznaczne, nie dochodziły bowiem nawet stu korcy. Właściciele młynów nie mieli czego nabywać, zwłaszcza, że ziarna w gatunkach wyborowych wcale na targu nie było. Wobec takich warunków, cen, jakie płacono, organ wspomniany nie uważa za miarodajne. Tamże w handlu mąką panował wprawdzie większy popyt, na ceny wszakże tego produktu pozostało to bez najmniejszego wpływu. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszen. 5,25 — 5,60, żyto 3,45 — 3,725, owies 2,85 — 3,30, jęczmienia nie notowano; w Libawie: żyto 55, owies 57—73, siewię Iniane (87,50-proc.) 98, stepowe 99; w Rydze (za czwartę): żyto 4,95, owies 3,60 do 3,65, siewię Iniane 3,82, step. 3,91; w Odesie (za czwartę): pszen. 7,00 do 8,70, żyto 4,32 do 4,77. F.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 48 (wraz z okładką).



I. ŁAWICKI i Spółka

Warszawa, Nowy-Zjazd, № 5,
polecają słynną i najlepszą dziś młocarnię do bukowania koniczyn

„MATADOR”,
Młocarnie Przewożne i Stałe, Ma-
neże, Wialnie, Parniki. (1888-26-14)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. **ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka**,
Warszawa, Szpitalna, 5. (15 2-52)

Skład Maszyn Młynarskich.
Budowa młynów podług najnowszych systemów
Katalogi ilustrowane franc. i gratis.

EXSICCATOR.

Po 12-letnich próbach 10 medali, 2 dyplomy i Herb.
Niezbędne dla każdej fabryki, obywateli mięjskich i ziemskich.
„Jedna próba wystarczy”.
Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłat-
nie. Kantor: Warszawa, Marszałkowska. (1800)



AURICHA
Eliksir do zębów.
(4011-6-5)

Warszawsko-Litewska
Wedliniarnia
poleca duży wybór przywiezionej
wędliny, ser i masło. (4446)
Petersburg, Puszczyńska, № 2.

— Gapski, powiedz mi, jaka jest róż-
nica między starą historją a nową?
— Stara jest podarta, a nowa cała.
(Kolce).

SZTUCZNE PALMOWE



ROŚLINY
z naturalnych liści
do upiększenia po-
koi, schodów itp.
Nigdy nie więdną
i nie wymagają
pielęgnowania.
Przyjmują obsta-
lunki na rośliny
rozmaitych wiel-
kości i wysyłają
na prowincję.
Petersburg,
S. Karawanna, 8.
(4440)

W TEM SĘK. — Ja współczuję z pa-
nem, niech pan mi wiarszy, sama byłam
zamężną...
— Ale nie z kobietą! (Tł. Bita).

Warszawska Cukiernia,
Petersburg, Jekaterynhofski pr., 15.
Mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publ., że na nadchodzące święta
Wielkanocne przyjmuję obstatunki na wszelkie wyroby cukiernicze:
BABY polskie, parzone, chlebowe, migdałowe i tiulowe; **MAZURKI**
polskie, królewskie, marcepanowe, makaronikowe; **PLACKI** w różnych
gatunkach; **TORTY**, **BAUMKUCHENY**, **KULICZE**, **PASCHY**, **Birani-**
ki cukrowe i jajka. Upraszam o wczesne zamawianie obstatunków, aby
na czas i akuratnie mogły być wykonane.
(4417-2-1) Z szacunkiem **OSTASZEWSKA.**

KAWIARNIA POLSKA
przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,
wydaje codz. śniadania i kolacje z najw. prowinji i na najleps. kawie. Obiady z 4
potraw 50 k. Śniadania i kolacje „à la carte”, a także: **Fiaki** i **Kołodny litew-**
skie i rozmaite potrawy polskie. **Kawa**, **Herbata**, **Czekolada**, **Pączki**, **Fawor-**
ki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje.
lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór piśm; usługa polska. Zakład otwarty
do g. 1 w nocy. (2619)

FABRYKA TABACZNA
„NOBLESSE”
w Warszawie, poleca znane ze swej dobroci papierosy:
Renoma, **Dessert**, **Kawalerskie**, № 1, **Ferezli** i wiele innych — 10 szt. 10 kop.
Dobre, **Salonowe**, **Smyrna** i inne — 10 szt. 6 kop.
Tytonie na różne ceny. Sprzedaż we wszystkich składach wyrobów tabaczknych
i dystrybucjach w Warszawie i na prowincji. (1592-6-6)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,
Warszawa, Młodsza, № 4. (1532)

Upraszamy sz. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamo-
wane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoły-
wać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informację swoje zaszerpnęli. Takie po-
woływanie się wpływowaniem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

TEŻ. — Tak, panie baronie! Jestem fe-
ministką...
— O, pan! I ja jestem feministką!
— Jakto?
— Ogromnie lubię — kobiety! (Kolce).

DO SPRZEDANIA
w pobl. Warszawy majątek ziemski bez
serwitut., w ziemi pszennej z kulturą.
Przestrzeń ogólna 50 włók. Piękny dom
mieszk., gorzelnia i t. d. Oferty adres:
Oddział Red. „Kraju”, w Warszawie,
dla A. B. (1688-3-1)

Zarządu majątkiem, letn. mieszki., dozo-
row. budów, domów, poszuk. specjal.
gospod., kawaler, posiad. świadectwa
z 14 lat zajęć, jak równ. osob. reko-
mend. Petersburg, Arsenalna, S. B. N.
(4419)

Zakład leczniczy lek. SOLMANA
(chirurgia, chor. kob.) Warszawa, Aleja
Baucha, 9. Pobyt z lecz. od rs. 1 k. 50
do rs. 5 dzien. Ambulatorjum od 12—1 pop.
(1550-24-6)

DENTYSTA
Włodzimierz Iwanowicz Chruszczow wró-
cił z urlopu i przyjmuje chorych codz.
od 9 rano do 7 wiecz. Petersburg. Li-
tlejny pr., 45, naprz. Bassejnei. (4439)

Do sprzedania
majątek ziemski, położ. około Smoleń-
ska, przy stacji dr. ż. **Majątek** zawiera
około 700 dzieł, z uleps. **Podózianem**,
kompl. invent. żywy i martwy, obszerne
gospod. mleczne, produkty którego mają
stały zbyt zapewn., oraz produkcje tech-
niczne niektórych materiałów surowych.
Wiadomości udziela biuro przy Tow.
rolniczem w Smoleńsku. (4420-8-1)

LECZNICA
chorób zębów i jamy ustnej.
Marszałkowska, 10^a Warszawa.
Operacje dentyat.-chirurgiczne. Lecz-
zębów, plombow. Zguby sztuczne. (1534)

MAGAZYN MEBLI
pod firmą
Stanisław,
w Warszawie, Elektoralna, № 20, obok
fabryki Fragoi,
posiada na składzie wielki wybór mebli
wykwintnych i skromnych. Podejmuje
się urządzeń apartamentów podług ry-
sunków. Dział dekoracyjno-tapicerski.
Ceny niskie, stałe. (1565-8-8)

WKARPINSKI & W. LEPPERT
FARBY
LAKIERY
POKOSTY
WARSZAWA
KANTOR-PLAC BANKOWY
BENNYKI BEZBIAŁYNI I FRANCF
(1580)

Proszę żądać
wszędzie w Kos-
lestwie i Cesar-
stwie
Szuwaka gub-
cer, nowego
Glin-
skiego.
(1581)
S. GLIŃSKI
VARSOVIE.

Cz. Kamiński

opowiadany został do przyjmowania
w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”.
(3767) Administracja „Kraju”.

L. NIEMCZYŃSKIEGO,
Petersburg, M. Italska 19.

SZCZYT REZYGNACJI. Ożenić się i
nie powiedzieć ani razu, że się zrobiło
głupstwo. (Kur. Św.)

PETERSBURG

KURJEREK PETERSBURSKI.

Trupa niemiecka. W tygodniu
bieżącym kończy serję swoich
przedstawieli trupa niemiecka,
która co roku zjeżdża do Peters-
burga na czas Wielkiego postu
i cieszy się wielkiem powodze-
niem. W tym roku gra w trupie
p. Marja Pospiszal, znana z wy-
stępów w Warszawie, artystka
czeska, gwiazda praskiego Diva-
dla. P. Posp. od paru lat prze-
rzuciła się na scenę niemiecką.
Krytyka tutejsza odzywa się o
p. P. z należnem uznaniem.

Bazar. Wczwartek, 3 b.m.,
rozpoczął się w sali ratuszu bazar,
na korzyść wyższych żeńsk. kur-
sów. Bazar jest otwarty od 1 pop.
do 10 w. Oprócz zwykłych świą-
tecznych podarków, jest tam wy-
jątkowo ładna kolekcja lalek. Pod-
czas bazaru odbywają się przed-
stawienia F. Dutkiewicza; można
oglądać echo-fonograf, kinetofon
Edisona i t. p., za cenę wejścia 25 k.

Przyjazd Bourgeta. W zesz-
łym numerze powtórzyliśmy za
innymi pismami pogłoskę o przy-
jeździe Zoli, obecnie pisma do-
noszą, że i Bourget ma w kwiet-
niu przybyć do Petersburga i wy-
głosić odczyt o powieści fran-
cuzkiej. Ten prawie jednoczesny
przyjazd dwóch mistrzów fran-
cuzkiej powieści nie wydaje się
nam prawdopodobnym.

Newa. Od dwóch dni mosty,
Dworcowy i Troicki, są rozwie-
dzone, lody ruszyły w d. 2 b. m.

WARSZAWSKA
WĘDLINIARNIA

M. KOPLAWSKA i K. MINCEWICZ,
№ 36, ulica Grochowa, róg Sadowej, № 36.

Na nadchodzące święta Wielkiej Nocy odebrała z rozmaitych stron kraju ogromny zapas w najwyższym gatunku
Wędlin, Szynek, Polętwic, Salcesonów i wszelkiej drobnej wędliny, również Masło, Sery, Konserwy krajowe i za-
graniczne. Upraszamy Sz. Pp. Kupujących o łaskawe nadsyłanie obstatunków wcześniej, aby można najsumiennie i aku-
ratnie wypełnić. (4413)

Szynki warszawskie 25 k. za funt.
„ litewskie od 20 do 22 k. za funt.
„ podolskie od 20 k. za funt.
„ wołyńskie od 20 k. za funt.

Szynki tambowskie od 17 k. za funt.
„ tambowskie własnej wędzarni od 15 k. za funt.
„ westfalskie na surowo od 32 k. za funt.
Rolada, Prosięta bielutkie 70 k. za funt.

UWAGA. Upraszamy Szanown. Pp. Kupujących o łaskawe przekonanie się, jaki jest wielki wybór i jakie przystępne ceny.

Własna fabryka wyrabia codziennie wszelkie świeże wyroby i Świąteczne Kiełbasy.

POLSKA CUKIERNIA I RESTAURACJA
JERMAKOWSKIEGO,

Petersburg, Jekaterynhofski просп., № 6, d. Lichaczewa.

Na nadchodzące święta Wielkiej Nocy poleca wielki wybór ciast,
jako to: Babę zaparzaną, tiulowe, orzechowe, cytrynowe, migdałowe i
czekoladowe; Mazurki polskie, migdałowe, czekoladowe, orzechowe,
królewskie, cygańskie, pistacjowe; Kulicze i Baumkucheny, oraz
uprasza o wcześniejsze zamawianie obstatunków, gdyż w ostatnich
dniach Wielkiego tygodnia z trudnością mogłaby zadośćuczynić wy-
kwintnym wymaganiom. Ceny przystępne. (4442)

Praktyczne
Kursy

pszczelnictwa, ogrodnictwa i jedwabnic-
twa. Pełny kurs cztery miesiące. Pen-
sjonarze z mieszkaniem i utrzymaniem
24 rs. miesięcznie. Przychodzący za 4
miesiące płać rs. 12. (4382-4-3)

Jeżeli kilka bezpłatnych stypendjów dla
niemających środków, za zgodą Zarządu.

Petersburg, Piesoczna, № 29, Muzeum
Pszczelnictwa.

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej, w d. Klubu Szlacheckiego, № 2.

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publ., że na nadcho-
dzące święta Wielkanocne przysposabiam w wielkim wy-
borze Baby różnego gatunku, jako to: parzone, znane
ze swej dobroci, tiulowe, szafranowe, waniljowe, migda-
łowe, chlebowe, orzechowe, cytrynowe i czekoladowe.
W wielkim również wyborze mieć będę Mazurki, jako
to: polskie, migdałowe, marcepanowe, orzechowe, pista-
cjowe, cygańskie, pryzkie i królewskie, od k. 50 do
rs. 5. Niemniej Placki domowe, przekładane dobrimi
smakami, Baumkucheny w różnych gatunkach, Kuli-
cze i Paschy, Torty, Baranki i Stoliki ze świę-
conem dla dzieci. Uprasza się Sz. Publ. o wcześniejsze
zamawianie obstatunków, aby być w możności wypełnić
ich starannie i akuracie. Ceny przystępne. (4408-3-2)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty re-
klamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli
powoływać się na „Kraju”, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli.
Taki powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Petersburg, Newski pr., blisko Litiejnej, d. Benardaki, № 84—86.
NAJWIĘKSZE MUZEUM PANOPTICUM

F. O. Patek.

Otwarte codz. od 10 g. zrana do 11 wiecz. Od
12 g. dnia co godzina różnorodne przedsta-
wienie, z udziałem znanego komika brzuchomów-
cy DONSKAWO, z jego własną trupą śpiewających,
mówiących i śmiejących się automatów, z ulubie-
nem petersburskiej publiczności CHŁOPCZYKIEM
ANDRUSZKĄ (automat). Wielkie powodzenie
wspędzieli Murzynka „Słowiczy głos” Anita Braun,
negr ekscentryk p. Braun i inni artyści. (4437)



Na nadchodzące święta

otrzymano w wielkim wyborze różnorodnie wyroby przemysłu domowego.

150,000 SZTUK

JAJ WIELKANOCNYCH

od 2 k. do 75 rs.

Drewniane, papierowe, pluszowe, aksamitowe, z masy papierowej, marmuru, sekcni
i innych kamieni Uralu.

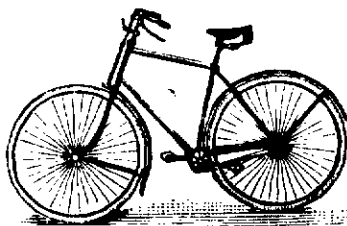
Jaja breloki z cennych kolorowych kamieni uralskich ametystu, szma-
ragdu, topazu, jaspisu i innych.

SARATOWSKA SARPINKA.

Zabawki, meble wyplatane na letnie mieszkania i t. p. Przybory podróżne,
samowary, łózka, wanny, umywalki, noże stołowe, scyzoryki, noże ogrodowe
i wiele innych. (4421-2-1)

Stała sprzedaż wyrobów przemysłu domowego przy Muzeum w Petersburgu, „So-
lanoj Gorodok”, wejście z Fontanki (podjazd z kolumnami).

Sprzedaż od 26 marca do 12 kwietnia trwa od g. 10 zrana do 8 wiecz.

WELOCYPEDY z najnowsze-
mi udoskon.

1897 r. w wielk. wyborze. Reprezent. pierwezo-
rzedn. amerykańsk., angielsk. i niemieck. fabryk.

DOM HANDLOWY

ROBERT GOETZ,

róg Sadowej i Grochowej, d. Wodnikowa,
w Petersb. Przyjm. reperację wełocypedów
wszelk. syst. w spec. oddz. mojej techn. fabr.
11 rota Izmajłowskiego pułku, dom własny,
№ 6. Cenniki bezpłatnie. (4435)

WARSZAWSKA WĘDLINIARNIA

„LUISA”,

Petersburg, Nadiezińska ulica, № 23,

otrzymała na święta duży wybór szynki, rozmaitych kiełbas z Warsza-
wy i Litwy. Także świeży towar przygotowała się we własnej pracowni.
Masło, sery i kiełbas świąteczne. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Cen-
ny umiarkowane. (4433)

LUDWIKA KAPLIŃSKA.

WARSZAWA

Kantor dla pre-
numeracji i ogło-
szeń: Krakow-
skie - Przemysł-
owe, Nr. 55.

MASZyny
DO CEGŁY, DACHÓWEK, TORFU, BETONU I WAPNA, z renomowanej
fabryki C. Schlickensena w Berlinie, poleca
INŻYNIER JAN KEMPNER,
BIURO TECHNICZNE,
Warszawa, Wałęska, 10, Cenniki i kosztorysy gratis i franco. (1635-6-1)

KURJER WARSZAWSKI.

∞ Bakteriologiczna analiza wody z kranów wodociągowych w Warszawie, dopełniona d. 8 kwietnia r. b., dała następujące rezultaty: woda z kranów wodociągowych na placu Grzybowskim, na Nowem-Mieście i na Mariensztadzie zawiera w cent. kub. 40 bakterij; badania dopełnione przy wysokości wody 10 st. Przy badaniu chorobotwórczych bakterij nie wykryto.

∞ Pracownia dekoratorska. Decyzja władzy, zezwalająca na utworzenie przy warszawskim cechu malarzy pracowni dekoratorskiej, już nadeszła. W pracowni tej, podczas czterech miesięcy zimowych, uczeniowie malarzcy uczyć się będą dekoratorstwa i zasad perspektywy.

∞ Teatr Mały. Pierwotne plany przebudowy gmachu teatru Małego ulegną przeróbkom, wskazanym przez komitet budowlany gubernialny. Udzielono również pozwolenie na front i na obszerne przejście od ulicy Kapucyńskiej.

∞ Wylew Wisły. Wisła wystąpiła z brzegów i zalała Saską Kępę i łąki karyszewskie. Na Tamce ustawiono pompę parową, celem wypompowywania wody z kanałów.

∞ Kolonje letnie. P. Stan. Rotwand złożył ofiarę 1,000 rs. na fundusz kolonij letnich dla słabowitych dzieci.



Nagrodzony na Wystawie Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w roku 1890 Medalem Srebrnym

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH L. KUSMIERSKIEGO,

ul. Marszałkowska, 134, w Warszawie.

Zaopatrzonej na teraźniejszy sezon w wielki wybór materiałów francuskich, angielskich i krajowych, wprowadzonych wprost z fabryk. (1513)

Gotowa garderoba w wielkim wyborze
po cenach przystępnych.

WODA - KRYSZTAŁ.

Zwyczajne używanie wody niefiltrowanej, nawet gdy na pozór zdaje się czystą, będąc ze słusznych względów powszechnie uznane jako główny powód wielu chorób niebezpiecznych i szkodliwych. Magazyn Francuzki przy ulicy hr. Berga, № 8, w Warszawie, poleca pod gwarancją osobom dbającym o swoje zdrowie

FILTRY ALBERT,

które każdy może otwierać i oczyszczać dowolnie (3 medale srebrne w Paryżu i w Warszawie). Ceny od rs. 9. Kupującym służy prawo, przed nabyciem filtra, sprawdzić jego działanie. (1614-6-2)

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie

poleca do nauki

JĘZYKÓW OBCYCH.

najnowsze łatwe metody H. BERGERA

gruntownego nauczania się w krótkim czasie, z pomocą lub bez pomocy nauczyciela, języków:

NIEMIECKIEGO (z kluczem) rs. 1, w oprawie płóciennej rs. 1 k. 30 i rs. 1 k. 50.
FRANCUZKIEGO (z kluczem) rs. 1, w oprawie płóciennej rs. 1 k. 30 i rs. 1 k. 50.
ANGIELSKIEGO nowe wydanie w druku. (1631-6-1)

Przesyłka pocztowa po k. 20. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Tad. Kowalski i A. Trylski,

WARSZAWA, MIODOWA, № 4,

polecają świeże nasiona roślin pastewnych i okopowych, jako to:

Marchew, Buraki, Lucernę oryginalną francuzką, Zab koński, wszelkie trawy, Koniczynę czerwona, białą, szwedzką, Lubin niebieski i żółty, Seradele, Esparcete, Gorczycę, Przelot, Tymoteusz, Szporek i inne.

CENNIKI NA ŻĄDANIE. (1595 8-6)

TRUMNY METALOWE

po cenach fabrycznych, wys. kolejami za zalicz. 100 kapeluszy. Żałoba i ubiory pośmiertne. Magaz. pogrzeb. S. Fijałkowskiej, Warszawa, Senatorska, 26, wpr. kośc. św. Antoniego. (1598 6-8)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Egzystujące od lat 40-stu Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

Warszawa **ZAŁĘSKIEJ** Mazowiecka, 16.

(1526)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska, № 33. (1581)

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA
KSIĘGARNI

Teodora PAPROCKIEGO i Sp.,

w Warszawie, Nowy-Świat, 41.

NIEDZIAŁKOWSKI KAROL ks. „Nie tędy droga, szanowne panie!” Studium o emancypacji kobiet, rs. 1. (1630-3-1)

DYGASIŃSKI ADOLF „Piłora”. Powieść, rs. 1 k. 60.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Wysyłka uskuteczniana się także za zaliczeniem pocztowym.

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwartej' po rs. 1, za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1530-49)

Prywatny ZAKŁAD POŁOŻNICZY

lek. A. Fruchtmana i J. Gularda,

w Warszawie, Polna, Nr. 42, wprost b. wystawy higienicznej, przyjmuje na stałe pomieszczenie osoby, spodziewające się Mabości. Dyskrecja zachowana. Ambulatorjum 10-12 rano, w niedz. bezpł. (1493-24)

Stanisław WRÓBEL,

Warszawa, Nowy Świat, № 62,

poleca

Herbatę

chińską i cejlońską,

różnych cen i wybornego smaku, oraz

Cukier, kawę i świecę,

biorem w większej ilości odstępkuje się stosowny rabat. (1581-10-7)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO i Sp.

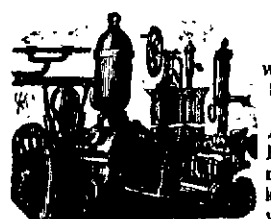
W WARSZAWIE,

137. Marszałkowska, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwalif. i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartament. podług rysunków. Dział dekorac.-tapicerski. Wynajem mebli mało używ. Ceny niskie, stałe. (1557-62)



Cenniki farb, lakierów i pokostów bezpłatnie. (1512-20)



POMPY

wzwał. system., SIKAWKI, Rezerwoary, ARMATURY, Rury. Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyr. gumowe.

Antoni PECH & Co,

Warszawa, Nowo-Miodowa, 1. (1533)

BIURO

ZOFJI MASŁOWSKIEJ,

Warszawa, Włodzimierska, 9,

poleca nauczycieli, nauczycielki i boni różnej narodowości. (1608-12 4)

NOWE KSIĄŻKI.

NADESŁANE DO REDAKCJI „KRAJU”.

Rozprawy Akademii umiejętności. Wydział matematyczno-przyrodniczy. Serja II. Tom XI i XII. Kraków. 1897, in 8-o, str. 412 i 415.

W tomie XI znajdujemy następujące prace: Bandrowskiego „O świeceniu podczas kryształizacji”; Siedleckiego „O budowie leukocytów”; Kowalewskiego „Studia helminologiczne”; Jentysa „O wpływie tlenu na rozkład związków azotowych”; Niementowskiego „O chinakrydynie”; Dębskiego „O budowie i mechanizmie ruchów liści u Marantowatych”; Polzeniusza „O działaniu chlorku benzolowego na kwasy”; Becka „Pomiary pobudliwości różnych miejsc nerwu”; Niementowskiego „O utlenianiu związków chinazolinowych”; Olszewskiego „Próba skroplenia helu”; Puzyny „Do teorii szeregów potęgowych”; Nowaka „Badania doświadczalne nad etiologią skrobawicy”; Silbersteina „O tworzeniu się wirów w płynie doskonałym”; Niementowskiego i Roszkowskiego „O diazowaniu aniliny”; Wróblewskiego „Zastosowanie spektrofotometru Glana do chemii zwierzęcej”. W tomie XII: Kosińskiego „Badania nad zapłodnieniami jajkami jaszczkowców”; Kulczyńskiego „Attidne muzei zoologii varsoviensis”; Prusa „O ciałkach Russela”; Radziwałowskiego „O zastosowaniu glinu metalicznego do syntez węglowodorów aromatycznych”; Witkowskiego „O własnościach termodynamicznych powietrza”; Becka i Cybulskiego „Dalsze badania zjawisk elektrycznych w korze mózgowej”; Nusbauma „Lyssa i szczątki podjęzyka zwierząt mięsożernych”; Zajackowskiego „O inwolucji punktów na liściach tworzących po erzchni skosnej”; Syniewskiego „O metylowęgłanach wielowartościowych fenolów”; Marchlewskiego „Synteza cukru trzcinowego”; Raciborskiego „Pseudogardneria”; Birkenmajera „Wyznaczenie długości wadła sekundowego w Krakowie”; Janczewskiego „Zawilec”. Dołączono tu liczne tablice z rysunkami.

Dr. M. Murko. Deutsche Einflüsse auf die Anfänge der slavischen Romantik. I. Graz, 1897, in 16-o, str. 373. Księgarnia „Styria”.

Młody uczyony słowiański, dotąd znany w kręgach specjalistów, jako badacz średniowiecznych zabytków literatury słowiańskiej, obecnie przetrząsnął się na pole badań literatury ostatnich czasów. W ostatnim swym dziele obrał sobie za zadanie wykazać wpływ prądów niemieckich na rozwój idei narodowościowych wśród słowian, o ile te wyraziły się w piśmiennictwie t. zw. romantycznym, które kwitło we wszystkich ziemiach słowiańskich w początkach bieżącego stulecia. Tom pierwszy poświęcony został literaturze czeskiej; w dalszym ciągu autor ma się zająć literaturą polską, ruską i innymi. W końcu książki znajdziemy obszerny dodatek, poświęcony stanomniemu pietyzmowi słowiańskiemu. Kullarowi. Zdaje się, że autorowi przepowiedzieć można dość ciężką walkę z krytyką słowiańską o zbyt nędry i nędry poglądy w rodzaju up. tegoż kierunek państwowistyczny, tak samo, w swoim czasie reprezentowany w Polsce, bierze początek wprost w Jenie. Autor ma na uwadze tylko literaturę naukową, a pomija wszystkie inne. Wskazywanie na napoleońskie, które w literaturze przyczyniły się do rozbudzenia w Europie świadomości narodowej, uważa za niemieckie. W literaturze zwykle znajduje wyraz to, co w przedmiocie zrodziło się w umyśle, a nie na odwrót.

Ferdinand Hössick. „Juliusz Słowacki”. Tom 2. Kraków i Warszawa. 1897, in 8-o, str. 428 i 318. Gebethner i Wolff.

Autor w przedmowie zaznacza, że odstąpił tu od metody, według której w podobnym rodzaju monografiach zwykle przepłatają się rozdziały mówiące o życiu danego pisarza, z rozdziałami omawiającymi dzieła tegoż pisarza. P. Hössick w swoich dwóch tomach, poświęconych Słowackiemu, mó-

wi tylko o jego życiu, mając zamiar w drugiej części swego dzieła zawrzeć poglądy estetyczno-krytyczny na jego utwory. W końcu przedmowy zapewnia autor, że pisząc tę książkę, nałożył cugle na swą fantazję i podaje za fakty to tylko, co nie ulega wątpliwości, wyraźnie zaznaczając hypotetyczność domysłów, które za prawdopodobne uważa.

Bolesław Prus (Aleksander Głowacki). Lalka. Warszawa, 1897, in 8-o, str. 419 i 414. Gebethner i Wolff.

Znana ta i ceniona powieść Prusa wyszła obecnie w nowym wydaniu — jubileuszowym. Wielbiciele talentu znakomitego autora powitają tę wiadomość z radością. Książkę zdobi portret Prusa.

OSTATNIE NOWOŚCI.

Brzozowski-Korab Fr. Przysłowia polskie, rs. 1 k. 20.

Buckle H. T. Historia cywilizacji w Anglii. Wykład popularny O. K. Notowicza w przekładzie A. Dobrowolskiego, k. 75.

Burckhardt J. Kultura odrodzenia we Włoszech. Tłómacz. wyd. III, popr. przez L. Geigera, tom II, rs. 2 k. 70.

Charzewski J., ks. Odrodzenie, studjum psychologiczne, rs. 1 k. 50.

Collier W. Zasady zoologii, k. 40.

Darowski A. Szkice historyczne, serja III, rs. 1 k. 80.

Ernst M. Astronomia gwiazd stałych, rs. 3.

Flaum, dr. med. Anatomja głowy ludzkiej wraz z szyją. Wykład poglądowy z tekstem objaśniającym i 5 drzeworytami, rs. 1 k. 2.

Fulman M., ks. Rytuał rzymski a piotrkowski, studjum prawnoliturzyczne, k. 75.

Głiński H. Mamusie, studja niedyskretne, rs. 1 k. 80.

Jeske-Choiński T. Ostatni rzymianie, pow. z czasów Teodozjusza Wielkiego, 2 tomy, rs. 2 k. 40.

Kalinka ks. W. Na Golgotę, k. 75.

Kalinka Wal., ks. Ustawa trzeciego Maja, k. 50.

Karpowicz S. Cel i zadania wychowawcze, rs. 1 k. 40.

Kneipp S., ks. Mój testament dla zdrowych i chorych, rs. 1 k. 40.

Krajewski A. Aż na dno, powieść obyczajowa, rs. 1 k. 50.

Kraszewski K. Ze wspomnień kaszelańca, k. 60.

Księgi humoru polskiego. Zebrał, ułożył i objaśnił K. Bartoszewicz. Zeszyt I, II, III, IV, V i VI po k. 25, pocztą po k. 30. Przedpłatę za całość (4 tomy) rs. 6, z przes. poczt. rs. 7 k. 60.

Laskowski K. Zrosli z ziemią, opowieść, rs. 1 k. 20.

Małcki Ant. Z przeszłości dziejowej. Pomniejsze pisma, 2 tomy, rs. 3 k. 60.

Mickiewicz A. Dziady, cz. I, II i IV, z ilustracjami C. B. Jankowskiego. Zeszyt I, II i III po rs. 1 k. 50. Całość w 5 zeszytach.

Niedziałkowski K., ks. Nie tędy droga, szanowne pani! (Studjum o emancypacji kobiet), rs. 1.

— Miraże madości, rs. 1 k. 35.

Odyniec E. Tłómaczenia, dwa tomy, rs. 3.

Prus B. Faraon, pow., 3 tomy, rs. 3.

Sewer. U progu sztuki, powieść współczesna, 2 tomy, rs. 2 k. 40.

Stara i młoda prasa. Przyczynki do historii literatury ojczystej (1866 — 1872), rs. 1.

Świętochowski A. Pisma, tom I. Obrazki powieściowe, rs. 1 k. 20.

Thaer A., dr. Zarząd gospodarzy, k. 80.

Sully J. Umysłowość ludzka. Księga podręczna psychologii. Tom I, rs. 3.

Zapolska G. Fin-de-siècle'istka, pow., 2 tomy, rs. 1 k. 80.

Znaczenie i istota klasycyzmu, oraz oddziaływanie jego objawy u greków a rzymian, k. 20.

Książki, wymienione w „Gazetce Księgarskiej”, można nabywać za pośrednictwem księgarni K. Grendyzyńskiego w Petersburgu, ulica Jekateryńska, № 2)

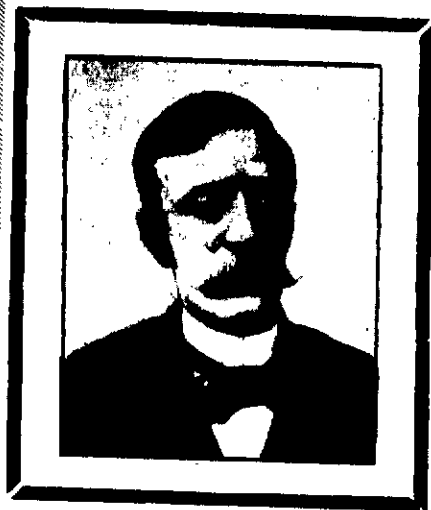
NEKROLOGJA.



Dr. Otton Rząśnicki.

W d. 7 stycznia r. b. przyjaciele i koledzy, wśród wielce licznych z różnych warstw tłumy, przejętego głębokim i serdecznym żalem za piękną duszą człowieczą, ponieśli na miejsce wiecznego spoczynku zmarłego w Kowno w d. 4 stycznia d-ra Ottona Rząśnickiego.

Zmarły, po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, dr. Otton Rząśnicki, był tą postacią, co długo w pamięci żyć będzie, bo sumiennie i serdecznie służył społeczeństwu olbrzymią wiedzą i wieloletnią praktyką lekarską. Ze życie jego jako lekarza i człowieka z sercem było piękne i chlubne, z nas to wiedziało wielu, lecz ile w nim było zasługi społecznej, ujawniło się dopiero po zgonie w tłumach tych biednych i maluczkiach, błogosławiających hojną i bezinteresowną jego w każdej chwili i zdarzeniu pomoc lekarską, a częstokroć i material-



bowity z natury, wrażliwy i ambitny, uległ fałom niepowodzeń. Spokój jego popiołom! (4419)

KRONIKA POŚMIERTNA.

Brzeska Leonja, 1. 22 — w San-Remo. Dłużewski Władysław-Ludwik, 1. 25, ob. ziem. — w Dłużewie, 6 kwietnia. Grabski Feliks, 1. 69, ob. ziem. — w Borowie, 2 kwietnia. Jarocki Władysław, 1. 55, właściciel znanego zakładu jubilersk. — w Warszawie, 7 kwietnia. Kamiński Ludger, 1. 42, pomocnik rewizora warszawsk. izby kontroli w Warszawie, 5 kwietnia. Kietliński Józef, 1. 56, ob. ziem. — w Warszawie, 4 kwietnia. Habdank-Kozubski Jarosław, 1. 75, dym. kapitan — w Warszawie, 4 kwietnia. Ługowski Stanisław, 1. 31, lekarz, b. ordynator szpit. Dzieciątka Jezus — w Warszawie, 7 kwietnia. Radożyńska Celestyna — w Krakowie, 8 kwietnia. Rodkiewicz Aleksander, 1. 73, był właściciel pierwszego w swoim czasie magazynu nasion i narzędzi rolniczych, b. sędzia b. warszawskiego trybunału handlowego, b. wychowawca b. warszawskich kursów prawn., powszechnie szanowany obywatel — w Warszawie, 6 kwietnia. Scholtze Adolf, 1. 74, b. kasjer magistratu m. Warszawy, emeryt w Warszawie, 7 kwietnia. Strzyżowski Franciszek, 1. 67, notariusz przy kancelarii hipotecznej sędzijskiego pokoju w Zamosciu — tamże, 10 kwietnia. Szczeniowska Marja, 1. 39, ob. ziem. — w Warszawie, 6 kwietnia.

OGŁOSZENIA.

Fr. Sienkiewicz.

ŚWIATEŁA I KWIATY.

Zbiór najpiękniejszych myśli z utworów H. Sienkiewicza. Wydanie jubileuszowe. Cena za egz. rs. 1 k. 25, za egz. opr. rs. 2. Do nabycia we wszystkich większych księgarniach. Skład główny w księgarni K. Grendyzyńskiego w Petersburgu, ul. Jekateryńska, 2. (4335-6-4)

MPĘCZYŻNA

polak, w średnim wieku, zdrowy i silny, trzeźwy, inteligentny, czynny (jego pryncyp „czas — to pieniądz”), znający i mówiący po francuzku, po rusku, po polsku, po niemiecku i po angielsku, a także znający handel (ma wymowę poważną, przekonywującą), posiad. świad. i różne inne papiery, szuka posady: zarządzającego fabryką, przedsiębiorstwem, domem handlowym, lub może być reprezentantem (przedstawicielem) firmy (również na wystawach krajow. i zagr.), agentem, commis-voya-gueurem, tłumaczem, kontrolerem i t. p. Z WYJĄTKIEM posady KASJERA. Zgadza się wyjechać wszędzie, gdzieby go nie zażądano. ADRES włożył do 15 maja 1897 r.: Moskwa, Brietianka, 2, Sieliewistrow zauł., 2 (d. Smirnowej), m. 4. J. Ligęziński. (4428-3-1)



Dr. Lesław Boroński.

W Katowicach, na Szlaku pruskim, zakończył życie nagle d. 6 marca znany w Galicji adwokat i publicysta, dr. Lesław Boroński, w wieku lat 43.

W życiu publicznym Krakowa, w ostatnich latach dziejeściu, zajmował zmarły jedno z wybitniejszych stanowisk w obzbie postępowym. W radzie miejskiej, w ciągu ostatniej sześcioletniej kadencji, pracował gorliwie i poruszał wiele spraw doniosłego znaczenia. Znajomość ustaw państwowych, politycznych, popularyzował wydawaniem osobnych broszur, oraz odczytami bezpłatnymi. Wiele pracy i najlepszej woli poświęcał także sprawom Towarzystwa „Szkoły ludowej”. Jednego z najgorliwszych orędowników utracił w nim sprawa budowy gmachu szkoły polskiej w Białej.

Wdowę i syna jedynaka, ciężko dotkniętych tym ciosem, otacza współczucie powszechne. Nawet przeciwnicy zmarłego na arenie publicznego życia uznają muszą, iż był to człowiek niepospolitej prawości charakteru, ożywiony najlepszymi chęciami. Za mało odpornym był jego organizm fizyczny na znoszenie ciosów moralnych w zaciekłej walce publicystycznej lat ostatnich. Sła-

GEBETHNERA I WOLFFA

W WARSZAWIE:

- Berger H. Łatwa metoda języka niemieckiego z kluczem, rs. 1, w opr. 1 k. 30 i rs. 1 k. 50. — Łatwa metoda języka francuskiego z kluczem, rs. 1, w opr. 1 k. 30 i rs. 1 k. 50.
- Buckle H. T. Historia cywilizacji w Anglii. Wykład popularny O. K. Notowicza, w przekładzie Adama Dobrowolskiego, k. 75.
- Chetnicki Z. ks. Requiescat in pace. Opowiadanie. Wydanie wytworne, k. 80, w opr. rs. 1 k. 20.
- Clemens O. K. Redemptorysta. O miłości ukrzyżowanego Zbawiciela. Rozmyślenia o gorzkiej męce Pana naszego Jezusa Chrystusa. Z niemieckiego przełożył ks. biskup Henryk Kosowski, 2 tomy, rs. 2.
- Emmerich Katarzyna-Anna. Męka Bolesna Pana naszego Jezusa Chrystusa. Podług rozmyślań... zakonniczów. Augustyna, klasztoru Agnetenberg w Dülmen, zmarłej w 1824. Wierny przekład z oryginału niemieckiego przez M. B. C., k. 75.
- Exterus. Po zdrowie, powieść, rs. 1 k. 20.
- Gawalewicz M. Szubrawcy, powieść, 3 tomy, rs. 3.
- Gliński K. Klęska, powieść, rs. 1.
- Guhl i Koner. Hellada i Roma. Życie greków i rzymian. Z 6 wydania niemieckiego przetłumaczył St. Mieczysławski. Z 1,061 ilustr., 2 tomy, rs. 6, w ozd. stylowej opr. rs. 7 k. 50.
- Haggard Ridder. Jania. Powieść. Przekład z angielskiego M. D. Dwa tomy w jednym, rs. 1.
- Jenike L. Młodość Goethego i nieprzełożone dotąd poezje jego ulotne. Wydanie ozdobne z 6 rycinami, rs. 1.
- Jeske-Choiński T. Ostatni rzymianin. Powieść, 2 t., rs. 2 k. 40.
- Kosiakiewicz W. Plana, powieść, rs. 1.
- Kowerska. Na służbie, powieść, 2 t., rs. 2.
- Kubała L. dr. Szkice historyczne. Serja I, wyd. 3, z 2 ryc., rs. 2. Treść: Król Jan - Kazimierz. Oblężenie Lwowa. Oblężenie Zbaraża. Poselstwo Puszkina w Polsce. Bitwa pod Beresteczkiem. Kostka Napierski. — Szkice historyczne. Serja II, wydanie 3, z 4 rycinami, rs. 2. Treść: Proces Radziejewskiego. Pierwsze «Liberum veto». Krwa-we swaty. Czarna śmierć. Wyprowa żwaniecka. Mieszczanin polski w XVIII wieku.
- Matecki Antoni. Z przeszłości dziejowej. Późniejsze pisma, 2 t., rs. 3 k. 60. Treść: Tom I. Rewizja dziejów polskich w pierwszych dwóch wiekach politycznego istnienia 962 — 1146 r. Jeszcze w sprawie testamentu Bolesława Krzywoustego. Wolność ludność włościańska w pierwszej dziejów epoce. Runy Słowiańskie i Mikorzyńskie kamienie. — Tom II. Grzywny karne w dawnej Polsce i pier-wotna nasza grzywna mennicza. Studium nad bullą Innocentego II z r. 1137, wydaną dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Kronika Baszka, czyli t. zw. Kronika wielkopolska. Karta z dziejów Akademii krakowskiej. Jan Ostroróg i jego memoriał o urządzeniu rzeczypospolitej.
- Maszyński P. Lirnik. Pierwszy zbiór utworów na głosy mieszane (sopran, alt, tenor, bas), polskich i obcych kompozytorów, rs. 1 k. 50.
- Matuszewski Ign. Czarnoksiężstwo i medjumizm. Studium historyczno-porównawcze, z 22 ilustracjami, rs. 1. (1622-3-2)
- Mayeux H. Pomysłowość zdobnicza. (La composition décorative). Przełożył W. Gerson. Z liczn. rys., rs. 1 k. 50.
- Odyniec Ant. Edw. Tłómaczenia, wyd. 3, 2 tomy. Tom I: Dzielnica z jeziora. Pieśń ostatniego minstrela. Balady i baśnie. Tom II: Korsarz. Narzeczona z Abydos. Mazepa. Niebo i ziemia. Człciiele ognia. Peri i Raj. Dziewica Orleańska. Rs. 3.
- Prus Bolesław. Faraon, powieść, trzy tomy, rs. 3.
- Lalka. Powieść w 2 tomach. (Wydanie jubileuszowe), rs. 1 k. 20, w opr. rs. 1 k. 60.
- Rembowski A. Konfederacja i rokosz. Porównanie stanowych konstytucyj państw europejskich z ustrojem rzeczypospolitej polskiej. Wydanie drugie, powiększone, rs. 4.
- Reymont. Komediantka. Powieść, rs. 1 k. 50.
- Rodoć M. Satyry i fraszki. Wydanie wytworne, rs. 1, w opr. rs. 1 k. 40.
- R. dziewiczożna. Na wyżynach, rs. 1 k. 50.
- Rzym papieży. Dzieło ozdobne, w dużym formacie, z licznymi ilustracjami, opracowane na podstawie najlepszych źródeł, zawiera: opis kościołów i uroczystości kościelnych, muzeów watykańskich, dworu papieżkiego, zabytków starożytnych, arcydzieł sztuki, pomników, okolic malowniczych i innych przedmiotów stolicy Piotrowej, rs. 8, w ozd. opr., brzegi złoczone, rs. 10.
- Sarnecki Zygmunt. Szklana Góra. Baśń w 3 aktach a 5 odsłonach, k. 80.
- Smoleński Wł. Ostatni rok sejmów wielkiego, rs. 4.
- Tetmajer K. Wybór poezyj. Wydanie wytworne, rs. 1, w opr. rs. 1 k. 40.
- Wallace. Książę indyjski, czyli upadek Konstantynopola. Powieść na tle historycznym. Przekład E. N., 2 t., rs. 1 k. 50.
- Wonie i blaski. Ozdobne album, zawierające poezje Asnyka, Czesława, Gawalewicza, Gomulickiego, Konopnickiej, w pięknych chromolitogr., rs. 2.
- Znicz (Marja Paprocka). Uśmiech życia, powieść, rs. 1 k. 50.

GAZETA WARSZAWSKA

drukuje w swym odcinku obszerną pracę

Walerego PRZYBOROWSKIEGO

pod tytułem:

«Historja sześciu miesięcy».

(Ustęp z dziejów 1862 roku).

TREŚĆ PIERWSZEGO ROZDZIAŁU:

Pełnomocnictwo W. Ks. Konstantego. — Pertraktacje Wielopolskiego z białymi i Karolem Majewskim. — Zamiany Chmieleńskiego i jego popleczników. — Ludwik Jaroszyński. — Rozmowa z Chmieleńskim. — Drugie z nim widzenie. — Przyjazd Wielkiego Księcia Konstantego. — Zamach chmieleńczyków na Komitet centralny. — Powrót Jaroszyńskiego i Rodowicza. — Wjazd W. Ks. Konstantego do Warszawy. — Przyjęcie w Łazienkach. — Mowa arcybiskupa Felickiego w katedrze. — Jaroszyński przed cerkwią i katedrą św. Jędrzejowską. — Zamach w sieni teatralnej. — Zachowanie się Jaroszyńskiego. — Wrażenie, wywołane zamachem. — Narada w konsystorzku. — Rozmowa Wielkiego Księcia z arcybiskupem w Belwederze. — Mowa Wielkiego Księcia do zebranych i rozmowa z hr. Zamoyskim. — Straszczanie mowy przez „Dziennik Powszechny“ i plotki. — Rady, dawane Wielkiemu Księciu. — Nabieżstwo w archikatedrze i mowa ks. Felickiego. — Pogłoski. — Zamiar p. Ludwika Górskiego. — Zebranie i adres. — Widzenie się z hr. Andrzejem Zamoyskim — Górski i Kurtz udają się do Wielopolskiego. — Rozmowa z tymże. — Jego warunki na-jajutrz. — Odrzuca adres. — Postawa Zamoyskiego. — Zamysł adresu i deputacji upada. — Mowa Wielopolskiego w radzie stanu. — Napoleon III i prasa zagraniczna. — „Dziennik Poznański“. — Zachowanie się prasy polskiej jawnej i tajnej. — Życie domowe Wielkiego Księcia. — Chreptowicz, Wrześniowski i Tęgoborski. — Wielka Księżna, jej zamiary i imieniny. — Urodziny syna Wacława. — Ołary i łaski. — Chrzest Księcia Wacława. — Straż wojskowa dla Wielkiego Księcia. — Wizyty i przejażdżki Wielkiego Księcia. — Żydzi i podatek koszerne. — Położenie prasy. — Projekt Krzywickiego. — Zakaz dziennikom pomieszczania artykułów wstępnych. — Artykuł „Gazety Szląskiej“. — Zmiany urzędników. — Dymisje i nominacje. — Generał Paulucci i Podwysocki. — Dymisja prezydenta Wojdy. — Życie domowe Wielopolskiego. — Przyjęcia poniedziałkowe. — Państwo Keller. — Artykuł z „Indépendance Belge“. — Projekt sądu głównego. — Wydział duchowny. — Zwiększenie etatu konsystorskiego. — Seminarjum. — Projekt dotyczący duchownych, oskarżonych o zbrodnie stanu. — Sprawa małżeństw mieszanych. — Śledztwo w sprawie zamachu na Wielkiego Księcia. — Jaroszyński na sądzie. — Sąd publiczny. — Obrona mecenasa Grobickiego. — Wyrok i odpowiedź audytorjatu wojskowego. — Zatwierdzenie wyroku.

CENA PRENUMERACYJNA „GAZETY WARSZAWSKIEJ“: w Warszawie 80 k. miesięcznie; na poczcie 3 rs. kwartalnie.

Nowoprzybywający od 1 kwietnia r. b. tak w Warszawie, jak i na prowincji zamieszkali prenumeratorowie, otrzymają bezpłatnie numery Gazety, wyszłe w marcu, a zawierające powyższą pracę. (1623 2 2)

Nowa serja tanich nut na 1897 r.

NUTY MUZYCZNE 12 kajetów

nowych i nietrudnych nut na fortepian: salonowych do tańca i do śpiewu. W tej liczbie znajduje się bardzo dogodna i praktyczna

Klawiatura fortepianowa,

za pomocą której łatwym sposobem pogładowym

nauczyć się można GRY Z NUT.

Wszystkie nuty można nabyć za rs. 1 k. 35 z przesyłką pocztową.

MAGAZYN MUZYCZNY J. HILKNERA,

MOSKWA, ul. Twerska, dom Wargina.

Korespondencję przyjmuje się także w języku polskim. (100)

SKŁAD FORTEPIANÓW

JÓZEFA ZAWADZKIEGO w Wilnie

poleca wielki wybór fortepianów i pianin z renomowanych fabryk krajowych i zagranicznych. (3860)

MELODYKONY AMERYKAŃSKIE.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, nie doliczając swoje zacierpueli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Wszystkie nuty na fortepian, do śpiewu, oraz egzystujące instrumenty muzyczne, przez kogobądź wydane, po-nesy, przesyłki pocztowej, magazyn muzyczny w Moskwie na ulicy Twerskiej, w domu Wargina. (101)

J. HILKNERA (Ю. ГИЛКНЕРЪ).
NB. Tanie wydawnictwa: Jurgensona, Litofka, Peteraa, oraz wszystkich firm krajow. posiad. na składzie. Katalogi nut wysył. bezpł.